

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



Howeria

1

(57) 2009

Aby każdy wiedział, co to Lwów ♦ Rozmowa z kadetami o kadetach ♦ Turystyka w Karpatach Wschodnich ♦ Buławy Rydza Śmigłego ♦ Wiersze Stanisławy Nowosad ♦ Natalia Otko opowiada ♦ Ulice starego Lwowa ♦ Rozmowy – imprezy – sesje ♦ Wydarzenia ♦ Sylwetki ♦ Książki, czasopisma ♦ Listy

ZIARNO

Z zasianym ziarnem bywa różnie. Możliwości jest kilka: albo się nie przyjmie, albo zakiełkuje i szybko zwiędnie, albo roślina wyrośnie i zakwitnie. Ziarno Instytutu zasialiśmy przed paru laty, teraz oceniamy żniwo.

Ziarenka padły na kilka poletek. Trzy albo cztery uschły, zanim zakiełkowały, jedno wypuściło pędy, ale jak się skończyło – Czytelnicy wiedzą. O kolejnym piszemy w tym numerze, lecz i ono nie budzi wielkich nadziei (choć życzymy jak najlepiej!). A to nam najbliższe, nasze własne? Rozwijają się powoli, ale – da Bóg – skutecznie. Więc nie zapieszajmy.

Ostatnio, całkiem niespodziewanie, zakiełkowało jeszcze jedno ziarno. Trochę inne niż tamte – z pierwszego zasiewu, bo padło na inny grunt. Gdyby wyrosła z tego roślina, byłaby od tamtych różna. Niestety na ten kiełek zaczął się szkodnik.

Porzućmy wreszcie te kamuflaże i powiedzmy jasno, w czym rzecz. Otóż w „Rzeczpospolitej” z 13–14 XII '08 – co pewnie niektórzy Czytelnicy przeczytali – ukazał się artykuł profesora Ryszarda Legutki, znanego filozofa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, namawiający do założenia Muzeum Kresów, z uzasadnieniem, które nawet sceptyków powinno przekonać. Zaraz po tym krakowski „Dziennik Polski” zamieścił serię rozmów – z Profesorem i kilkoma innymi osobami, gdzie znalazły się dalsze myśli na ten temat – bardziej lub mniej trafiające do naszego przekonania. W odpowiedzi jednak w tej samej „Rzeczpospolitej” odezwał się głos nieprzyjazny. W numerze z 17–18 I 2009 znalazł się artykuł politologa Krzysztofa Jasiewicza, który dowodzi szkodliwości idei prof. Legutki i wyciąga naprzeciw „ciężką artylerię”. W istocie zapewne dlatego, że sam zajmuje się podobnymi tematami, ale inaczej (nie jest zresztą pierwszym, który węszy konkurencję). Ale i on wysuwa – przy okazji – pozytywne argumenty, z których można by dla dobra sprawy skorzystać.

To, co napisaliśmy, jest tylko sygnałem – więcej o tym pisać na razie nie będziemy. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Jedno, co cieszy, to że sprawy „kresowe” ruszyły i chyba nie da się tego zatrzymać, nawet gdyby komuś bardzo na tym zależało. Z naszej strony obiecujemy, że najbardziej sensowną ideę Instytutu będziemy dalej pielęgnować i propagować.

* * *

Nie można nie zwrócić uwagi Czytelników na niezwykle ważny problem poruszony przez dra Tadeusza Kukiza: Jego list na temat dalszych losów Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej z Katedry lwowskiej, przechowywanego od szeregu lat w skarbcu Katedry na Wawelu, zamieszczamy w rubryce „Listy” w tym numerze. Bardzo prosimy Czytelników o uważne przeczytanie tego listu i zastanowienie się nad sugestią Autora. My też jesteśmy przekonani, że t e n Obraz nie może pozostać w szafie, albo trafić na boczny ołtarz w świątyni wypełnionej skarbami o wiele bliższymi społecznościami wiernych wokół ich własnego sanktuarium. Albo – nikomu niczego nie ujmując – do nowego kościoła w odległej dzielnicy lub jeszcze dalszej miejscowości. On musi znaleźć szczególnie, godne dla siebie miejsce.

W lutym br. przypadła 20. rocznica powstania w Krakowie oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W związku z tym do niniejszego numeru dołączamy folder jubileuszowy, który przedstawia w skrócie historię Oddziału Krakowskiego, dokładniej zaś ubiegłe pięciolecie 2004–2005. Wcześniej podobne foldery wydaliśmy na X-lecie (1999) oraz na XV-lecie (2004). Również z tej okazji wydajemy trzeci tomik wyboru najcelniejszych tekstów, zamieszczonych w naszym kwartalniku w latach 1995–2008. Tytuł książeczki brzmi
LEOPOLIS UBIQUE PRAESENS.

MIASTO JAK BRYLANT... (5)

Podziwiamy i czcimy najzasadniej bohaterstwo czynu Obrońców Lwowa. Kolej teraz na bohaterstwo pracy, nie już samych tylko Orląt, ale całego społeczeństwa tutejszego, pracy codziennej, żmudnej, nierozgłośnej, przeważnie bezimiennej, ale w zbiorowości swej potężnej, dającej jedyną rękojmię, że nie zmarnują się owoce bohaterstwa Orląt.

Oswald Balzer, wypowiedź na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie, 1920

Nie ulega wątpliwości, że do krystalizacji posłannictwa Lwowa w wolnym państwie przyczyniłaby się w wysokim stopniu wielka historyczna rocznica 600-lecia miasta w życiu polskim, którą Lwów miał obchodzić w r. 1940. Do tej rocznicy dzieła Kazimierza Wielkiego z r. 1340 – Lwów od szeregu lat przygotowywał się godnie i pracowicie.

Na podstawie skrupulatnych studiów rzeczoznawców, historyków i architektów, odstawiano mury i wnętrza starego Lwowa, w szczególności odzyskiwał stylową fizjognomię Rynek lwowski, najpiękniejszy rynek w Polsce. Na ukończeniu był już monumentalny gmach „Domu Nauki”, który miał się stać siedzibą wszystkich towarzystw naukowych miasta. „Targi Wschodnie” w r. 1940, zakrojone na nieznaną dotychczas skalę, miały skupić uwagę nie tylko Polski, ale całej Europy i świata na tym mieście – jako punkcie węzłowym, łączącym na wschodnim pomoście zachodniej Europy Bałtyk z Morzem Czarnym i Śródziemnym. W ciągu całego roku 1940 odbywać się miały we Lwowie wielkie zjazdy naukowe i przedstawiciele różnych działów życia gospodarczego, o charakterze krajowym i międzynarodowym. Cała Polska miała w tym roku odwiedzić Lwów, a uroczysty kongres historyków polskich, w oparciu o przygotowywaną nową monografię Lwowa, miał dać wszechstronne oświetlenie znaczenia tego miasta w przeszłości Polski.

Stefan Mękowski, Lwów, o planowanych na rok 1940 obchodach sześćsetlecia

Nie rzucę, nie zostawię najdroższego miasta –
Dlaczegoż ma mi życia zamierać połowa?
Może się poza Lwowem jakiś świat rozrasta,
Ale cóż mi po świecie, w którym nie ma Lwowa!...

Jan Zahradnik, 1929

Jaki to inny Lwów.

Zamarły, przyczajony jak ktoś, kto oczekuje spodziewanego ciosu z rezygnacją. Ciemny, brudny, z przemykającymi się chyłkiem postaciami, oświetlony tylko tu i tam wygasającymi pożarami po bombardowaniach.

To nie Lwów z lat 1918–19, to nie Lwów z roku 1920 – dumny i pewny siebie gród kresowy, kładący się bohatersko na poprzek uderzeniom ze wschodu. To nie twierdza zasłaniająca swą pierśią Rzeczpospolitą w nadziei, że ta się ocknie – więc trzeba jej dać czas na to ocknienie – jak tyle razy w czasie przebogatej historii tego *semper fidelis* miasta polskiego.

To nie straż przednia Rzeczypospolitej.

To wprost przeciwnie – waląca się Rzeczpospolita, która ostatnim tchem od zachodu podchodzi do Lwowa, by dać ostatni i tu odpór, już może tylko dla historii.

Tylko gdzieś tam półotwarta brama i ktoś wypatrujący i wysłuchujący... że może jednak?

Ktoś podskakujący do mego samochodu z nadzieją w pytających oczach, na widok mej czarnej kurtki pancerniaka, że może jakieś inne hufce pancerne sprawią jeszcze cud. Ktoś wtykający ostatnie swe papierosy, czekoladę i owoce dla polskiego żołnierza, ktoś znaczący nas w milczeniu znakiem krzyża świętego.

To już nie straż przednia, ale porzucona w beznadziejności straż tylna. Ale i ja nie chcę jeszcze spojrzeć realnie w oczy rzeczywistości.

Stanisław Maczek, *Od podwoły do czołga*, ok. 12 września 1939

MODLITWA WIERNYCH

MSZA ŚWIĘTA ZA ORLĘTA LWOWSKIE, 22 XI 2008 r.

Listopad dla Polaków niebezpieczna pora, listopad nie pozwala zapomnieć o Lwowie... (...). To on w poszumie deszczu i w liści szeleście podszeptnął mi, że ja tu jestem tylko po to, by pamiętać, pamiętać o mieście – zdradzonym... [Marian Hemar]

1. Boże, dziękujemy Ci za wielkich świadków wiary na ziemi lwowskiej, a wśród nich za: arcybiskupów Jakuba Strzemię, Józefa Bilczewskiego i Józefa Teodorowicza, kapłanów: św. Jana z Dukli, św. Zygmunta Gorazdowskiego, sługę Bożego o. Serafina Kaszubę, o. Rafała Kiernickiego, o. Pawła – Henryka Mosinga, bł. Martę Wiecką. Prosimy, błogosław nowemu metropolicie arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu i spraw, aby kierowany przezeń kościół pod opieką Matki Bożej Łaskawej mógł bez przeszkód realizować swoją zbawczą misję.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Widzę, z okien, jak w mojej padacie ulicy, W jakichż bolesnych gwiazdach będziemy was chować! Noc późna, delikatnej pełna tajemnicy, Lecą liście i zdają się za śmierć dziękować. Szmer zimna zaraz ogród zmęczony otoczy, Więc zadają Wam jeszcze ostatnie pytania. I padają Wam do stóp tak jak moje oczy. I całują Wam oczy z rozpaczą rozstania. [Maria Kazecka]

2. Boże, dziękujemy Ci za wielki czyn Orląt i bohaterską obronę Lwowa 90 lat temu, za Jerzego Bitschana i Antoniego Petrykiewicza, dzielną ludność cywilną, lekarzy, kapłanów i sanitariuszki, męstwo Zadwórzaków – obrońców polskich Termopil, zwycięskie zmagania z Niemcami pod murami miasta w 1939 r., bohaterstwo żołnierzy AK – uczestników akcji „Burza”. Prosimy – niech przykład ich życia pociąga serca ludzi młodych do większej ofiarności i miłości względem ojczyzny, kształtowania swego charakteru, odwagi, pracowitości, szlachetności i wierności.

Ciebie prosimy...

Módlmy się sercem, wargą za wiek niedojrzały, za kości, które w męstwie jak śnieg wybielały, I bieli wokół tyle – to proch i nadzieja. Śniegi, choć w splotach srebra, też kiedyś stopnieją. A prochy? Te przetrwają, gdy marmur skruszeje. Byśmy imion skrzydlatych ich nie zapomnieli, którzy wiekom i Miastu Semper Fidelis. [Jerzy Masior]

3. Boże, powierzamy Ci Kresy Wschodnie, gwałtem i przemocą oderwane od Polski, oraz wszystkich, którzy na nich ponieśli śmierć męczeńską z rąk stalinowskiego i hitlerowskiego totalitaryzmu: deportowanych na Syberię, do Workuty i Karagandy, zamęczonych w lwowskich więzieniach, ofiary ukraińskiej czystki etnicznej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, żołnierzy Armii Krajowej prześladowanych przez gestapo i NKWD. Prosimy, przez ofiarę ich życia otaczaj nieustanną opieką naszą ojczyznę. Niech wolna od zaskandek nieprzyjaciół wypełnia prawo Boże na ziemi i wzrasta w Twej potędze i chwale.

Ciebie prosimy...

Módlmy się za sen chłopców – pacierz za dziewczęta, za gniazdo i za Miasto, tam gdzie śpią Orląta. Módlmy się za nas żywych, za naszą niepamięć. Z niej niech się pamięć stanie i nasze czuwanie, choć żeśmy uwikłani – tacy ochłodzeni. [Jerzy Masior]

4. Boże, dziękujemy Ci za to, że w trudnym XX wieku dałeś naszemu narodowi wielu wybitnych mężów stanu, a wśród nich: papieża Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego, kardynała Adama Stefana Sapiechę, marszałka Józefa Piłsudskiego, generała Władysława Sikorskiego i Romana Dmowskiego. Spraw, aby również dziś ludziom,

k którzy decydują o obliczu naszej Ojczyzny, nie zabrakło wiary, rozumu politycznego, troski o wspólne dobro, umiejętności stawania ponad podziałami i dalekosiężnego pa-trzenia w przyszłość.

Ciebie prosimy...

Zapuszczono silniki i czołg ruszył. Nastąpiło silne napięcie obu stalowych lin i czołg zaczął jechać do walonego obiektu. Widok był wspaniały – oto barbarzyński wróg kłaniał się Poległym! Teren Cmentarza Oriąt i okolice obsiadły setki gawiedzi żądnej sensacji. We wrzawie i głośnym krzyku domagały się zburzenia tego zleniawidzonego obiektu – grobów polskich bandytów. A ja musiałem tego słuchać. Właśnie tam, na moim uwielbianym cmentarzu, podczas jego burzenia. [Tadeusz Puchalski]

5. Boże, dziękujemy Ci za upadek komunizmu w naszej części Europy i za przywró-cenie do życia wielu zniszczonych i zbezczeszczonych cmentarzy i świątyń na Kresach Wschodnich. Spraw, aby władze wolnych państw Ukrainy, Białorusi i Litwy z troską od-nosiły się do zabytków naszej kultury znajdujących się na tych ziemiach. Niech zniknie duch nacjonalizmu, który nie pozwala na przywrócenie wierzącym ich świątyń i modlitwę w ich ojczystym języku, zniekształca pisownię nazwisk, utrudnia otwarcie domu polskie-go we Lwowie.

Ciebie prosimy...

Co oni zrobili z moim miastem. Chciałam wyjechać stąd, jak najszybciej. Niby wszyst-ko to samo: mury, ulice, budynki ale mowa nie ta, nie moja, obca mowa. Podczas naszego pobytu byliśmy pilnowani na każdym kroku. Wciąż wokół nas kręcili się lu-dzie, którzy udawali, że czytają gazety lub na kogoś czekają. Właśnie wtedy mocno odczułam, że atmosferę miasta tworzą ludzie. [Helena Zacharenko]

6. Boże, dziękujemy Ci za wszystkich, którzy podejmowali i wciąż podejmują trud mający na celu odkłamanie historii, zachowanie polskości i ratowanie zabytków naszej kultury na Kresach. Polecamy twemu miłosierdziu śp. Romana Abrahama, Mieczysława Borutę Spiechowicza, Józefa Bobrowskiego, Jerzego Janickiego, Mariana Hemara, Je-rzego Masiora, Mieczysława Gębarowicza, Janinę Sosabowską, Irenę Skierską, Marię Chmielewską, Irenę Pelczarską, Marię Pokiziak, wszystkich nieżyjących już, oddanych sprawie, członków krakowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Po-łudniowo-Wschodnich oraz organizacji polskich na Ukrainie. Prosimy, aby organizacje te mogły nadal spełniać swe zadania w duchu prawdziwej jedności i solidarności.

Ciebie prosimy...

Bądź pozdrowiona – zakwitła słowem, Pani nad światem – Gwiazdo nad Lwowem! Maj wokrag Ciebie zajaśniał łzami... Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa – nie płacz nad nami. Na ustach piewnych, na rękach krwawych, anielskie Tobie niesiemy „Ave”. Rany – różami, łzy – narcyzami. Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa – nie płacz nad nami.

[autor nieznan; tomik poezji *Wierne płomienie*, Lwów 1943]

7. Boże, dziękujemy Ci za wszystko, czym był Lwów i jest wciąż w naszej historii i kulturze, za dni jego chwały, wierność i blask, którym oświetlał dzieje Rzeczpospolitej. Wspominamy tu wszystkich, którzy przez wieki przyczyniali się do jego wielkości – wład-ców Polski, wodzów, artystów i architektów, naukowców i ludzi szeroko pojętej kultury. Chcemy przywołać też w pamięci tragiczny los tego miasta w czasie II wojny światowej i cierpienia jego wypędzonych mieszkańców, ekspatriowanych do okrojonej ojczyzny. I prosimy: Boże miłosierny, spraw, abyśmy w imię jakichkolwiek doraźnych korzyści, ekonomicznych czy też politycznych, nigdy nie wyrzekli się tego dziedzictwa, ale umieli je przekazać następnym pokoleniom.

Ciebie prosimy...

Autorem *Modlitwy Wiernych 2008* jest Paweł Należniak

NOWY ARCYPASTERZ LWOWA

22 listopada 2008 r. odbył się ingres arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego do katedry lwowskiej. Dla nas więc ten dzień staje się datą podwójnie historyczną.

Mieczysław Mokrzycki urodził się w roku 1961 w Majdanie Łukawieckim k. Lubaczowa (a więc po tej stronie kordonu jałtańskiego)*. Ukończył studia teologiczne na KUL, święcenia otrzymał w 1987 r. Cztery lata później doktoryzował się na rzymskim uniwersytecie Angelicum. W 1996 r. został osobistym sekretarzem Jana Pawła II (drugim, obok ks. Dziwisza), potem Benedykta XVI.

W lipcu 2007 ks. Mokrzycki został mianowany przez papieża arcybiskupem-koadiutorem archidiecezji lwowskiej. Teraz jest już metropolitą Kościoła rzymskokatolickiego w państwie ukraińskim.

Archidiecezja lwowska posiada dziś 160 parafii, a w nich ponad 300 świątyń. Oficjalnie zarejestrowanych jest blisko 200 tysięcy wiernych. W każdej parafii jest ksiądz. Do małych społeczności ksiądz dociera na mszę przynajmniej raz w miesiącu.

Przed nowym arcybiskupem stoją trudne zadania. Jest to przede wszystkim dalsze odzyskiwanie świątyń, choćby kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie i wielu innych, ciągle pustych i grożących zawaleniem (a mimo to nie oddawanych, w tym niemało cennych, zabytkowych!). Kapelani rzymskokatolicy nie mają dostępu do woj-



ska, więzień, domów opieki nad upośledzonymi czy dziećmi trudnymi. Pracy jest więc dużo i trudno porównać tamtejsze problemy z tym, z czym Kościół spotyka się w innych krajach naszej części świata.

Księdzu Arcybiskupowi życzymy wszelkich Łask Bożych w trudnym dziele, jakie przed Nim stoi. Proszą o to Pana Boga Polacy trwający na naszej Ziemi ojczystej, którzy przechowali w sercach wiarę i swój Kościół przez dziesięciolecia niewoli, proszą ekspatrianci, rozsiani po całym świecie.

* Przed II wojną wojew. lwowskie. Po wojnie skrawek archidiecezji lwowskiej pozostały po stronie polskiej



Wielcy poprzednicy nowego Arcybiskupa
bł. Jakub Strzemie
(w latach 1391–1409)

św. Józef Bilczewski
(w latach 1901–1923)



Lwów, 3 grudnia 2008 roku

Szanowny Panie Przerwie!

Serdecznie dziękuję za przekazane mi gratulacje i życzenia z okazji nominacji na arcybiskupa metropolitę lwowskiego obrządku łacińskiego i ingresu do Katedry we Lwowie.

Nominację Ojca Świętego Benedykta XVI przyjąłem z sercem wypełnionym wdzięcznością i zaufaniem wobec miłosiernego Boga, który powołał mnie na pasterza Kościoła Lwowskiego. Świadom jestem ogromu zadań i wyzwań, jakie przede mną stoją, dlatego też z pokorą proszę o dalsze modlitewne wsparcie, abym mógł jak najwierniej wypełniać moje powołanie biskupie w duchu *humilitas*.

Ze swej strony zapewniam także o modlitwie i wdzięcznej pamięci.

Z pozdrowieniem

+ Mieczysław Mokrzycki

+ Mieczysław Mokrzycki

Tadeusz Krzyżewski

Zwyczaje wsi podlwowskiej

Okolice Wielkiego Lwowa, opasanego wieńcem ponad 20 wsi, z których wiele jest tak starych jak samo miasto, zachowały do ostatnich dni niewiele już ze swych pierwotnych zwyczajów wiejskich, uświęconych tradycją wieków. Zanim miasto wchłonnie w siebie bez reszty różnice regionalne i zetrze w młynie wielkomięskim pierwotne zwyczaje, warto przypomnieć o kilku osobliwościach etnograficznych najbliższych okolic Lwowa.

Tradycja miejscowa uchowała się najlepiej w rodzinnych obrzędach urodzinowych, weselnych i pogrzebowych. Tak więc ojcowie noworodków w Brzuchowicach i Białohorszczy nie mieli nigdy kłopotu z poczęstunkiem dla gości asystujących przy chrzcie, bowiem przyjęcie takie odbywało się „z przynosami”, tj. kumy i przyjaciele przynosili noworodkowi prócz płótna na krzyżmo w upominku – wódkę, cukier, bułki, ciasta, a także gotówkę w twardej monecie. Przyjęcie samo odbywało się w domu rodziców, jednak dopiero w pierwszą niedzielę po chrzcie. W Zubrzy i Sichowie chrzty urządzano zazwyczaj wieczorem.

Wesele obchodzili brzuchowiczanie w domu panny młodej co najmniej przez 2 dni, w domu pana młodego przez 1 dzień, a u swacy i drużki po pół dnia, w karczmie zaś nigdy.

Dawniej obchodzono również, i znaną gdzie indziej, uroczystość pokładzin, polegającą na tym, że po ślubie i wieczery prowadzono parę młodą z uroczystą muzyką do osobnej izby i tam ją zamykano na noc, goście zaś bawili się sami ochoczo dalej. Zwyczaj ten wyszedł z użycia z początkiem XIX w.

W Białohorszczy rozpoczynano wesele od porannego poczęstunku w karczmie, wieczorem zaś przyjęcie odbywało się u panny młodej, kończone oczepinami. Na drugi dzień panna młoda udawała się ze swoją starościna do kościoła, gdzie ksiądz udzie-

łał jej tzw. „wywodu”. Na tym kończył się obrzęd weselny.

Zubrzanie zaczynali wesele z reguły we wtorek, a kończyli w czwartek. Szczególnie okazałe prezentował się w tej wsi orszak ślubny, składający się z 2 starostów dla każdego z państwa młodych, co najmniej podwójnej ilości starościna i tylu družek, ile się udało pozyskać. Weselnych gości pana młodego przyjmował jego ojciec we własnym domu, zaś gości panny młodej jej rodzice. Tańce i zabawy odbywały się w obu domach równocześnie i młodzi przebywali raz w jednym, raz w drugim domu.

W środę udawała się panna młoda z całym orszakiem do kościoła na wywód, a towarzysząca jej starościna brała ze sobą do koszyka wódkę, wino oraz bułki i każdego napotkanego w drodze – bez względu na płeć i wiek – obowiązana była poczęstować.

Podczas zaprosin gości i prośby o błogosławieństwo panna młoda była obowiązkowo obdarzana pieniędzmi. Nazywało się to datkiem „na garnuszki” i w sumie dawało często pannie młodej wcale pokaźną kwotę na gospodarskie wydatki.

Praktyczny był również zwyczaj nakazujący każdemu gościowi, który chciał brać udział w weselu, składanie pewnej sumy na ręce gospodarza. Obowiązkowo zapraszani byli zawsze miejscowy proboszcz, nauczyciel i wszyscy dygnitarze gminni. Na tego rodzaju przyjęcie szykowali gospodarze co najmniej stulitrową beczkę piwa, a nawet parę flaszek wina dla najgodniejszych.

Pogrzeby odbywały się rano równocześnie z mszą żałobną i trwały aż do południa. Tylko bardzo biedni chowali swych zmarłych po południu.

W święta uroczyste, zwłaszcza wielkonoce, urządzała młodzież włościńska, oprócz strzelania z pistoletów i kluczków, zabawy ludowe, zwane różnie – a więc



Wesele pod Lwowem, 1938 r.
Wg W. Łukaszyńskiego, Biłka Królewska. Zarys dziejów wsi

Jan Król

W Dublanach zabawa

Odpis z listu mego ojca Jana Króla z 1922 r., studenta Akademii Rolniczej w Dublanach k. Lwowa, pisanego do mojej matki, wówczas jeszcze narzeczonej, Heleny Kubisz. Jan Król studiował w Dublanach od 1911–14 i 1921–22.

Irena Styczyńska

Moja Droga Helusiu!
Dublany, 22 I 1922

Żał mi bardzo, że tak długo musiałś czekać na ten list, ale chciałem po pierwsze wyrównać całą korespondencję, drugie – cały ten tydzień miałem bardzo zajęty. Karteczkę Twoją otrzymałem wczoraj wieczór. Muszę Ci, Helusiu, przede wszystkim opisać zajęcia moje z tego tygodnia. Otóż zachciało mi się urządzić zabawę ludową taneczną z inteligencją, demokratyczną. Mnie część ludzi zna tutaj sprzed wojny, inni znów z tych czasów, bo ja zawsze z tymi ludźmi się stykam i nie raz w różnych sprawach pomagam. Ponieważ oni, tzn. wieś, chętnie by się bawiła, a nie mają na to odpowiedniej sali, u nas zaś jest ogromna sala, więc ja postarałem się o to, że tę salę mnie odstąpiono. Zaraz naturalnie zabrałem się do dekorowania sali, froterowania podłogi itd., co wszystko zrobili mi chłopcy i dziewczęta wiejskie. Ja znów zakupami do bufetu,

znane jako „hahułki” lub w Brzuchowicach przezwane „zabawą w Zelmana”.

Znane były również w Hołosku i na Zamarstynowie wiosenne majówki i letnie festyny na placu przed karczmą, z których dochód szedł przeważnie na cele dobroczynne.

Dziś, wraz z zanikiem odrębnych a tak oryginalnych strojów, nastąpiło również „zgleichszaltowanie” trybu życia na modłę miejską, a kawalerowie podmiejscy podpierają ściany na „tańczących wieczorkach” nie gorzej niż młodzież wielkowiejska.



Młodzież wiejska spod Lwowa (Blika Królewskiej). Zdjęcie wykonane w 1943 r.

muzyką i innymi sprawami, tak że wczoraj wieczór odbyła się ta zabawa. Na zabawę rozesłałem zaproszenia do Lwowa i całej inteligencji miejscowej, i do wieśniaków.

Poprzychodzili wszyscy profesorowie, asystenci, rektor Politechniki Lwowskiej i inni, i wieś. Muzykę wzięłem ze Lwowa wojskową. Bardzo byli wszyscy, zwłaszcza inteligencja, ciekawi, jak to się uda i czy nie będzie skandalu. Ja znów do komitetu dobrałem sobie ludzi pewnych. Zabawa zaczęła się o 8 wieczór i trwała do 8 rano. Tak ładnie i wesoło się wszystko bawiło, że wzajemnie wszyscy nie mają słów pochwały. Zabawę rozpoczął polonezem rektor Politechniki, podczas którego naliczyłem 148 par. Ja z początku musiałem o wszystkim pamiętać i nie mogłem się bawić, dopiero od 4 rano zacząłem tańczyć. Jednym słowem ogólne zadowolenie, a chłopcy i dziewczęta wiejskie już dzisiaj proszą mnie, by im jeszcze raz taką zabawę urządzić. Chciałbym się jednak od tego wymówić, bo dużo czasu przez to tracę, ale jak mnie zaczną nudzić, to im jeszcze w lutym zrobię.

Trudna rada, uczyć ciągle się nie można, a zrobić komuś coś wesołego, będą mnie przynajmniej pamiętali, że byłem w Dublanach. Wydałem na tę zabawę 210 000 marek, a mam zebranych 272 000, tak że 62 000 marek mam dochodu i to przeznaczone będzie na orkiestrę wiejską w Dublanach. Teraz zacznę się już uczyć, bo chciałbym tę chemię rolną zdać, bym mógł chociaż na 2 dni w lutym przyjechać...

JAN KRÓL (1890–1928) ur. w Roztoce k. Limanowej. Syn rolnika, ukończył gimnazjum w Nowym Sączu. Studia w Szkole Rolniczej w Dublanach od 1911, ukończone po przerwie wojennej w 1922. Powołany do armii austriackiej przeszedł kampanie przeciw Rosji (1914) i Włochom (1917). Po ucieczce do Francji wstąpił do Armii gen. Hallera, 1919 walczył na froncie rosyjskim, brał udział w przejmowaniu Pomorza. Po wojnie jako inżynier-rolnik prowadził 120-morgowe gospodarstwo rolne w Siennej, tam zmarł. Czynny działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Franciszek Porzycki

WSPOMNIENIA Z KOMARNA I ANDRIANOWA

Pisałem już* o mieście Komarnie leżącym nad rzeką Wereszycą, wpadającą do Dniestru, i jego pięknym kościele, oraz o mojej miejscowości Andrianów, odległej o 3 km od Komarna. Do roku 1939 Komarno i Andrianów należały do powiatu Rudki, do których na święto Matki Boskiej Zielnej jeżdżono na odpusty. Naszym miastem wojewódzkim był piękny Lwów, odległy o 35 km, gdzie jako mały chłopiec – dawno temu – wybrał się z ojcem furmanką Julian Fałat.

Miejscowość Juliana Fałata była odległa od Lwowa o około 42 km (a od Andrianowa 7 km). Przypomniałem sobie, że kiedyś spotkałem się z wiadomością, iż ta podróż obu Fałatów do Lwowa przyczyniła się do tego, że w późniejszym czasie mały Julian wyrósł na słynnego polskiego malarza, znanego nie tylko w Polsce. Cała sprawa zaczęła się od tego, że ojciec Juliana, jadąc do Lwowa furmanką zaprzęzoną w parę koni i wioząc na sprzedaż swoje plody sadownicze, zabrał ze sobą małego Juliana. Ponieważ Tuligłowy od Lwowa są dość odległe, zaszła konieczność popasu koni. Należało więc zatrzymać się u jakiegoś gospodarza, przenocować, nakarmić konie i rano zdążyć na czas, aby móc towar dobrze sprzedać. Właśnie w czasie tego noclegu, skoro świt Julian obudził się i spostrzegł, że przez szpary w deskach stoły wpadają promienie słoneczne, których odcienie bardzo go zaciekały. Zaczął rozmyślać i postanowił, że jak zacznie chodzić do szkoły, to postara się dobrze uczyć, aby mógł się dostać do szkół wyższych, stać się malarzem i namalować te widziane promienie słoneczne. Dzięki jego zamysłom, dobrej nauce, silnym postanowieniu, wsparciu finansowym ojca zamiary swe doprowadził do końca i do dziś dzieła jego sławią całą Polskę i wykraczają poza nasze granice (dawniej i teraz).

Wracając myślami do mojej miejscowości – to znaczy do Andrianowa: w 1939 r. liczył 139 mieszkańców, w tym 100 stanowili Polacy. Jedna rodzina to Żydzi oraz 34 – my nazywaliśmy ich Rusinami, a oni określali siebie Ukraińcami (sami nie wiedząc, skąd ta nazwa pochodzi). W 1951 roku czytałem książeczkę na ten temat wydaną w 1935 r. pt. *Gdzie była Ukraina*

(wydaje mi się, że taki miała tytuł), z której dowiedziałem się, że tego określenia jako pierwszy użył król Polski Kazimierz Wielki. Jako władca Polski któryś raz z kolei odebrał Rusi te zagarniane nam obszary. Ponieważ były one słabo zamieszkane, a także ze względu na częste, daleko sięgające najazdy tatarskie, nie było wielu chętnych na ich zasiedlenie. Chcąc je zagospodarować, Kazimierz Wielki ogłosił swoją wolę. Użył słów: *Kto zamieszka u kraju mojego, a będzie mnie posłuszny i uważał za króla tej ziemi, może wziąć sobie tyle ziemi ile oczami zdoła ogarnąć, ten przez 5 lat nie będzie składał żadnej daniny. Bez względu na ich narodowość.* Tak więc lud, który odważył się zamieszkać, zaczął określać siebie jako *Ukraińcy* (dziś użyto by określenia *kto zamieszka na krańcu*, zamiast *u kraju*). Oprócz Polaków, Rusinów byli tam Węgrzy, Rumuni i inne narodowości.

Mówiąc o przekroju mieszkańców Andrianowa, to jak zapamiętałem, było wielu o nazwiskach: Zapotoczny, Kołodziej, Bieżyński, Kawalko, Tamczyrzyn, Bartczyzszyn, Żwirlo, Krywacz, Jaremkó, Stefanko, Stelmach, Michułka, Faluta, Teneta, Łyko, Bilisiewicz, Prać, Leszczyński, Kurdyjaka, 3 rodziny Porzyckich.

Pprzed 1939 rokiem nasz sąsiad Pinach wszczynał sprzeczki z mamą i ojcem i stale podkreślał: *Polacy za San, tam wasze, a tu nasze.* To dziwne, bo jak banderowcy mieli napaść na Andrianów i jeszcze na 5 innych miejscowości w tym samym czasie, to właśnie on poszedł do mojej mamy i powiedział: *Elżbieta, dzisiejszej nocy będzie napad na Andrianów, a ty weź dzieci i przyjdź do mnie przenocować.* Na tę wiadomość moja mama przypomniała mu: *Pinach, ty kiedy tylko sprzeczałeś się z moim mężem, zawsze podkreślałeś, gdzie nasze ziemie, że*

za Sanem. Wydaje mi się, że już nie chcesz Ukrainy. Wtedy on powiedział, że: *Ja chciałem Ukrainu, ale Bożoju, nie takojni szczo morduje*. Po jego odpowiedzi mama zapytała go: *Pinach, a może ty chcesz mieć mnie z dziećmi jak w klatce i oddać nas mordującym?* On znów ponowił propozycję, aby przyjść z dziećmi na noc. Zakończył rozmowę słowami: *Ja inne ne wodoriw (?)*.

Ja z ojcem w tym czasie, jak i prawie wszyscy mężczyźni Polacy z już spalonych miejscowości, byliśmy w dużej, czysto polskiej wiosce Chłopy (miejscowości pani hr. profesor Karoliny Lanckorońskiej). Mama moja, mimo strachu, zaryzykowała, zabrała dzieci i poszła do Pinacha. Jak przyszła, to on, gospodarz, zwrócił się do swojej żony i córki i dał im polecenie, aby dały mojej rodzinie świeżego mleka i chleba. Sam powiedział mojej mamie, że *w nocy do mnie przyjadą, ale do domu nie wejdą, a ty się niczego nie obawiaj, bo oni tylko porozmawiają i odjadą. Ty tylko uważaj, aby któreś z dzieci nie odezwało się głośno po polsku, a szczególnie ta mała dziewczynka (moja 3-letnia siostra)*.

Około godziny 22 faktycznie przyszli „goście”. Do domu nie wchodzili, ponieważ gospodarz wyszedł im na spotkanie i chyba dał im jakieś polecenie, bo zaraz było słychać stukot końskich kopyt, co oznaczało, że już odjechali. Gospodarz powrócił do domu i powiedział: *no, już nie masz się czego bać, bo już do mnie nie przyjadą*.

Cała wieś Chłopy i wszyscy w niej goszczący z już spalonych wiosek mężczyźni nie spali, a oczekiwali. Faktycznie, między godzinami 21 a 22 zobaczyliśmy w powietrzu nad Adrianowem, Łowczynami, Lipiem i trzema innymi miejscowościami najpierw zielone światło rakiety dymnej, co miało oznaczać: *gotowi*, a potem koloru czerwonego, i zaraz pojawił się błysk ognia. Słyszeliśmy wycie psów i ryk bydła zamkniętego w oborach oraz strzały. Na ten widok wszyscy mężczyźni znajdujący się w miejscowości Chłopy byli gotowi do dania napastnikom porządnej odprawy. Jednak okazało się, że bandy nie odważyły się próbować napadać, a nawet i w późniejszym czasie.

Musiała to być pokaźna siła, bo w tym samym czasie paliło się aż sześć miejscowości na raz. Razem z ojcem patrzyliśmy na łuny palących się wiosek i bardzo mar-

twiliśmy się o mamę i całe nasze rodzeństwo. Do samego rana nie mogliśmy spać. Jak wczesnym rankiem zobaczyliśmy mamę idącą z całą piątką dzieci pieszo, to odczuiliśmy wielką ulgę.

Przed 1939 rokiem w naszym Adrianowie były dwa domy murowane z przeznaczeniem na szkołę. Pierwszy stanowił mieszkanie dla kierownika oraz jedną izbę lekcyjną, w której uczyły się dzieci klas I i II, a klasa III była łączona z tzw. klasą III-kurs A (jeżeli uczeń dobrze się uczył, a jeśli nie, to powtarzał ten kurs), i była III-kurs B. Po ukończeniu obu kursów uczniowie przechodzili do drugiego budynku (adaptowanego



na szkołę), też o jednej izbie lekcyjnej dla kl. IV. I też był kurs IV A, zaś po uzyskaniu dobrych wyników nauczania uczeń przechodził na kurs IV B. Po otrzymaniu dobrego świadectwa z ukończenia kl. IV kursu B jego edukacja na tym się kończyła. Jeżeli któryś z rodziców zamierzał dalej kształcić swoje dziecko, to już po kl. III – kursie A można było zapisać je do szkoły ośmioklasowej (im. Karola Szajnochy) w Komarnie. Szkoła w Komarnie przyjmowała uczniów ze świadectwem ukończenia kl. III po kursie A (ale trzeba było wykazać się co najmniej dobrym wynikiem). Taki rodzic brał swoje dziecko, jego świadectwo i udawał się do dyrektora szkoły na rozmowę (chodziło o to, czy dany uczeń będzie miał wszystkie książki do klasy

IV). Po takim wstępie rozmawiał z pragnącym uczyć się w Komarnie. Później zadawał uczniowi pytania z historii dotyczące królów Polski oraz z geografii, a niektórych czasem pytał wrywkowo tabliczki mnożenia. Dopiero decydował, czy można go przyjąć. Dziś myślę, że dyrektor ten o nazwisku Harasymów (wielki patriota polski) był bardzo dobrym psychologiem, bo jak zadawał uczniowi pytania, to cały czas dyskretnie obserwował jego wyraz twarzy.

Odnosnie do nauczycieli w Andrianowie, to rodzice moi opowiadali mi, że ich uczyła kierowniczką szkoły pani Szchatkowa (z ojca Anglika i matki Polki), która pracowała u nas aż 33 lata, do emerytury. Ja zapamiętałem nauczycielkę (kierowniczkę szkoły) uczącą klasy I, II i oba kursy kl. III, panią Marię Werechracką (pochodzącą ze Lwowa) oraz panią o nazwisku Czajka (chyba o imieniu Bronisława) dochodzącą pieszo z Komarna (odległego o 3 km), która uczyła oba kursy klasy IV. Obie panie pracowały w naszej szkole do 1942 r.

Pamiętam, że w latach 1937/38 i 1938/39 (do napadu Niemiec hitlerowskich na Polskę) do szkoły w Komarnie chodziło nas ośmiu uczniów o nazwiskach: Józef Babela, Bronisław Babela, Władysław Biliniewicz, Tomasz Porzycki, Franciszek Porzycki, Józef Proć, Janusz Siepak i Michał Zwiezło (Ukrainiec). Jeżeli chodzi o narodowości uczniów, to byli Żydzi (a było ich w Komarnie 3 tysiące), Polacy i Ukraińcy. Poszczególne klasy miały nawet po trzy oddziały, np. kl. IV A, B i C, z przewagą (każda) Żydów. Jednak pamiętam tylko jeden oddział klasy ósmej.

Środkiem utrzymania ludności Andrianowa było głównie rolnictwo. Mówiąc o możliwości, pamiętam, że najbogatszym rolnikiem był gospodarz o nazwisku Bieżyński (?), który posiadał 35 morgów ziemi i miał przydomek „Amerykan”. Reszta miała od 8 morgów, a w jednym przypadku to nawet i pół morga. Wszyscy, którzy mieli trudności w utrzymaniu rodziny z małej ilości ziemi ornej, radzili sobie w ten sposób, że część z nich zawierała umowy na podjęcie pracy z miejscowym folwarkiem (własności hr. Karoliny Lanckorońskiej), np. na wykonywanie prac sezonowych w polu przy pieleniu buraków cukrowych, ziemniakach i wykopkach, przy żniwach (zboże cięto się sierpem). Część kontraktowała się do pracy na cały rok kalen-

darzowy, np. mężczyźni do prac przy koniach pociągowych, a panny czy mężatki do dojenia krów, których było (jak mi się wydaje) około 60 sztuk. Około 10 mężczyzn żonatych najmowało się do sezonowych prac w miejscowej gorzelnii (od jesieni do marca, a czasem do kwietnia). W wiosce mieliśmy trzech krawców, dwie krawcowe, trzech stolarzy, dwóch kowali, wójta i sekretarza w sądzie w Komarnie. Kilka osób pracowało w samym Lwowie. Ogólnie można powiedzieć, że mieszkańcom Andrianowa żyło się średnio, a części nawet dobrze. Wielu rolników sprzedawało swoje plody rolne w Komarnie, przeważnie Żydom, zajmujących się na ogół handlem, oraz pozostałym mieszkańcom miasta. Kilku zamożniejszych, którzy mieli swoich parę koni, jeździło furmankami do Lwowa ze swoimi towarami.

* * *

Co do nazwy mojego miejsca urodzenia, Andrianowa, to ojciec mój opowiadał, że podobno jest to nazwa historyczna. Rodowód powstania tego miana wynika stąd, że na przedmieściu Komarna, po lewej stronie biegu Wereszycy (w miejscu gdzie droga prowadząca z Andrianowa do Komarna styka się z odcinkiem drogi biegnącej do miejscowości Rumno), stoi pomnik (ja go pamiętam też) poświęcony zwycięstwu Króla Jana III Sobieskiego nad Turkami. W tej bitwie podobno miało zginąć dwóch bardzo bliskich mu rycerzy. Jeden miał (podobno) na imię Andrzej, a drugi Jan. Fakt ten miał zaważyć na tym, że powstała miejscowość o nazwie Andrianów.

Poruszając sprawę tego zwycięstwa odniesionego przez Jana III Sobieskiego nad Turkami, koniecznie pragnę podkreślić zastosowanie przez naszego króla świetnej strategii wojennej. Otóż Jan III Sobieski zamierzając odnieść druzgocące zwycięstwo nad Turkami, obmyślił taki plan działania, który zakładał, iż należy Turków wciągnąć nad rzekę Wereszycę, ale w takie miejsce, gdzie znajdowało się bardzo groźne trzęsawisko, i ci, których nie zdąży pokonać orężem, sami zdążą się potopić w tych trzęsących się bezdennych bagnach. Oczywiście zamysł ten Sobieskiemu udał się według jego założenia.

Dokończenie na s. 54

Helena Żołnierzowa

WSPOMINKI WYSIEDLONYCH

Różne gazety i czasopisma ogłaszają często konkursy na tematy dotyczące naszej przeszłości – wojny, powojennych losów, a więc przesiedleń i osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych. Na temat wysiedlenia z ojcowizny – Ziemi Lwowskiej – napisałam dla moich dzieci, a krótki mój artykuł na ten temat zamieścił też kwartalnik „Cracovia–Leopolis”. Zwracają się do nas różne redakcje, bo i czas nagli. W czasie wybuchu wojny byłam w klasie maturalnej w Kamionce Strumiłowej w Ziemi Lwowskiej. Z tej grupy żyje nas tylko 5 kobiet, mężczyźni wymarli. Stąd też każde wspomnienie świadków tamtych czasów jest ważne, bo to co innego niż oficjalne badania historyków, które powinny być obiektywne. W naszych wspomnieniach są subiektywne odczucia.

Z każdym rokiem ubywa świadków tamtych czasów i zdarzeń, a czasy były ciężkie, niezwykłe i warte przekazania. Cóż, skończyłam 86 lat, głowa nie taka, pamięć zawodzi – ale raczej co do teraźniejszości. Przeszłość, zdarzenia z młodości są mocniej zakodowane. Spieszyć się jednak trzeba, bo kres blisko.

Ludzie z Polski Centralnej jechali na zachód osiedlać się i pracować. My, wysiedleni ze Wschodu, czekaliśmy pełni nadziei, że wrócimy na swoje. Tak więc moi rodzice czekali w Jarosławiu, bo to blisko naszej ojcowizny. Nie doczekali się, leżą na tamtejszym cmentarzu.

W 1946 roku pracowałam z mężem – też przesiedleńcem z Ziemi Lwowskiej, absolwentem prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza – w starostwie powiatowym w Bystrzycy Kłodzkiej. Byliśmy tu osamotnieni, ale wkrótce odnaleźliśmy we Wrocławiu krewnych i znajomych ze Wschodu. Tu też spotkaliśmy przypadkowo na ulicy dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, późniejszego profesora Akademii Rolniczej, Marka Urbana, który wojnę spędził w okolicach Lwowa. Zatrudnił natychmiast mojego męża na stanowisku radcy prawnego Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego. We wrześniu

1947 mąż zamieszkał u mojego krewnego we Wrocławiu-Oporowie.

Obok był dom opuszczony przez żołnierzy sowieckich. Dom wziął w użytkownika repatriant z Francji Stan Pourboix, ale wprawdzie trzeba było przeprowadzić generalny remont. Żołnierze radzieccy palili w kuchni drewnem z drzwi, okien, podłóg i schodów. Kaloryfery były popękane, piec centralny skradziony lub sprzedany. Wszystkie instalacje były zerwane. Reszty po Sowietach dopełniali Polacy, którzy zajmowali domy i uzupełniali braki z domów jeszcze niezajętych. Łazienki były ogołocone z wszystkich urządzeń, schodów na piętro nie było. Piwnice wypełnione były śmieciem, gruzem, potłuczonymi butelkami. Prerażony repatriant odstąpił nam dom za dwie pensje mojego męża, bo tyle wydał na architekta, który sporządził kosztorys.

Nie korzystaliśmy z tego kosztorysu, zaczęliśmy remontować sposobem gospodarczym. Mąż sprowadził swojego dawnego sąsiada, wszechstronnego rzemieślnika, deski kupiliśmy w tartaku na Muchoborze i rozpoczął się remont. Z piwnic wywoziliśmy taczkami śmiecie na dzikie śmietnisko pod Kleciną. Wszystkie drzewa w ogrodzie były wycięte, chyba przeszkadzały w manewrowaniu ciężarówkami. Parkany zewnętrzne były porwane, wewnętrznych nie było. Postanowiliśmy remontować najpierw piętro, bo tam były futryny okienne, drzwiowe i podłogi, ale musieliśmy zbudować schody.

Mąż w tym czasie pracował we Wrocławiu i mieszkał u krewnych. Ja z rocznym dzieckiem i teściową w Bystrzycy. Tu przygotowywałam wszystko do przeprowadzki. Ładowaliśmy rzeczy do wagonu na stacji towarowej Stara Bystrzyca, 2 km za miastem. Meble do wagonu wozili furami krewni i znajomi męża ze wsi Wilkanów, bo tu osiedlili się mieszkańcy Kłodna i Żółtaniec spod Lwowa. Mąż jechał w tym wagonie z rzeczami dwie doby, bo kolej nie odpowiadała za ładunek. Gdy dotarł do Kleciny, ja już załatwiłam podwozy znajomych ze Świętej Katarzyny. I tak jakiś czas później zapłaci-

liśmy kolei za przekroczenie limitu postojów. Takie warunki przeprowadzki są dziś nie do wyobrażenia. Ja z teściową i rocznym dzieckiem przyjechałam do Wrocławia pociągiem osobowym, a potem od pętli tramwajowej przy Cmentarzu Grabiszyńskim pieszo.

Znajomy, świetny rzemieślnik ze Wscho-du, zabrał się do pracy, ja służyłam mu za pomocnika. W ciągu miesiąca doprowadził do ładu piętro i zbudował schody. W dwóch pokojach paliliśmy żelaznymi piecykami, trzeci stał pusty. Centralne ogrzewanie wyremontowaliśmy dopiero w 54 roku. W kuchni podłączyliśmy gaz. Podłączenie elektryczności z ulicy załatwiłam z robotnikami, bo energetyka odmówiła podłączenia przed zimą z braku mocy. Zima wtedy była ostra, zimno i niewygody dokuczliwe; okna pojedyncze, parter pusty, noszenie wody ze studni – czerpanie wiadrem na sznurku, dźwiganie na piętro po schodach bez poręczy. Dawało się to wszystko we znaki tak, że czasem żalowaliśmy małego, ale ciepłego mieszkania w kamienicy w Bystrzycy.

Krewny męża, który woził nasze meble z Kleciny i zobaczył ten zdemolowany dom, mówił: *Jasiu, szkoda, żeś uczony, a takie głupstwa robisz. Takie ładne mieszkanie zostawiłeś i idziesz przed zimą w taką ruinę.* Później i my i ten krewny uznaliśmy, że ten trud i wydatki się opłaciły. Oporów miał tyle zalet, że nie można porównywać z Bystrzycą, jeśli chodzi o naszą pracę i przyszłość dzieci.

W tym czasie Oporów należał jeszcze do gminy Smolec, do Wrocławia został włączony w 1951 roku. Zaraz po wojnie zamieszkali tu ludzie nauki i pracownicy dużych fabryk. Mieszkali tu krótko Wojciech Żukrowski, Tadeusz Mikulski, Anna Kowalska, Maria Dąbrowska, wielu znanych profesorów: Witold Świda, Seweryn Wyślouch, Władysław Czapliński, Stefan Ingłot, Stanisław Rospond, Stanisław Bąk, Władysław Floryan i inni...

Pamiętam, jak mężczyźni chodzili pieszo do Smolca, do rejestracji wojskowej. Żadnego środka lokomocji nie było. Tramwaj z miasta dochodził tylko do cmentarza. Linię przedłużono w czynie społecznym w późnych latach pięćdziesiątych. W latach sześćdziesiątych zaczął jeździć autobus pośpieszny „A” co pół godziny.

Tu na Oporowie spotkałam w latach pięćdziesiątych panią Bartmańską z Sielca koło

Kamionki. Była już staruszką. Była bratanicą poety Kornela Ujejskiego, patrona naszego liceum w Kamionce Strumiłowej, autora m.in. hymnu *Z dymem pożarów...* z okresu Wiosny Ludów. Poznałam ją na ulicy, bo przed wojną nasze liceum wyjechało w 40-lecie śmierci poety (1937) na jego grób w Pawłowiu, ok. 20 km od Kamionki. Po uroczystości na cmentarzu byliśmy wszyscy podejmowani poczęstunkiem w majątku Bartmańskich w Sielcu. Pogoda była piękna, prawdziwy polski wrzesień. Honory domu pełniła wtedy właśnie pani Bartmańska. Poznałam ją po tylu latach, stała z nami w kolejce po masło. Później często przychodziła do mnie na pogawędkę. Jej syn Tomasz spotykał się z moim mężem, też był prawnikiem.

Tu również spotkałam księdza Aleksandra Oberca i jego brata, profesora geologii na Uniwersytecie Wrocławskim, Józefa Oberca. Obaj byli uczniami naszego gimnazjum w Kamionce. Pamiętam też prymicję księdza Aleksandra w naszym kamioneckim kościele. Ksiądz, niemiłe widziany przez władze, kilka lat mieszkał u brata i tu odprawiał msze święte.

W latach 1948–52 mieszkał u nas mój brat Jan Mazur, który studiował geologię. Wtedy częstym gościem u nas był jego kolega, bardzo zdolny oryginał ze Lwowa, Ludomir Mączka, późniejszy znany podróżnik i żeglarz. Kiedyś wrócili wieczorem z ćwiczeń terenowych, zjedli kolację i poszli spać. Ja wyszorowałam Ludka menażkę, bo już była tak zarośnięta, że mało pojemna. Ludek rano był niepokieszony, że mu tak zesześciłam menażkę. Nie ożenił się, od czasu do czasu czytało się w prasie, że Ludomir Mączka płynie po którymś oceanie. Zawsze wyprawy przygotowywał za własne zarobione pieniądze, prowadził ascetyczny tryb życia – niedożywiony, byle jak ubrany, ale wielki duchem.

W 1948 odbywała się we Wrocławiu Wystawa Ziemi Odzyskanych. Otwarcia dokonał Władysław Gomułka, a celem było zintegrowanie tych ziem z Macierzą. Był to wciąż okres powojennego poszukiwania się krewnych i znajomych. Wracali nasi znajomi i krewni z Kazachstanu, tak że mieliśmy stale gości, krewnych i znajomych, na dłuższy lub krótszy pobyt.

W latach 50. mąż miał już kontakty z kolegami ze studiów i z żółkiewskiego gim-

nazjum. W 1950 roku żółkiewiaci zorganizowali zjazd koleżeński w Muszynie koło Krynicy. Byliśmy tam oboje, było dużo kolegów z żonami, dwóch księży – ojciec Adam (Franciszek) Studziński, kapelan z Monte Cassino, i ks. Wojciech Bednarski. Ojciec Adam był u nas kilka razy, bo tu, u dominikanów, w dniu 18 maja, w rocznicę walk pod Monte Cassino, odprawiał msze święte. U ojców dominikanów był też uczeń żółkiewskiego gimnazjum, ojciec Szeremeta. Wziął on jako kapłan udział w uroczystościach pogrzebowych mojego męża, dowiedziawszy się z nekrologu o jego śmierci.

Ta grupa kolegów utrzymywała kontakty aż do śmierci. Byli razem na pogrzebie Stasza Onyszkiewicza (też prawnik, ojciec Janusza) w Warszawie. Aż do roku 1987 spotykali się zawsze we wrześniu u nas na Oporowie: Edward Wagner, Stanisław Ciechanowski, Teodor Pragłowski, Jan Lang,

Roman Łysenko. Wszyscy oni spotkali się też na pogrzebie przedwcześnie zmarłego (58 lat) profesora medycyny Zdzisława Wiktora, też żółkiewiaka, a potem znowu na pogrzebie Jana Langa, prawnika, który cały okres wojny spędził w niemieckim obozie jeńnickim koło Monachium. Po śmierci mojego męża w 1988 roku w krótkim czasie odeszli w Gliwicach Stanisław Ciechanowski, ekonomista, w Dzierżonowie Roman Łysenko, prawnik, w Cieplicach dyrektor uzdrowiska Teodor Pragłowski.

Ojciec Adam Studziński zmarł w 2008 r. w wieku 97 lat jako ostatni z żółkiewiaków. W 2005 roku moja córka odwiedziła go u Dominikanów w Krakowie. Przekazała mi swoją książkę *Wspomnienia kapelana 4 Pułku Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino* z dedykacją dla żony kolegi. Śmierć ojca Adama Studzińskiego zamknęła krąg przyjaciół z żółkiewskiego gimnazjum.

PRZED STU LATY

Wiadomo, kim był Władysław Żeleński – kompozytorem, a poza tym ojcem Tadeusza Boya. Urodził się w majątku pod Krakowem, zmarł w Krakowie w 1921 r.

Skomponował kilka oper opartych na historii i literaturze narodowej – w tych latach, na przełomie XIX/XX wieku, było to modne, ale jemu trwałej sławy nie przyniosły: *Konrad Wallenrod*, *Goplana*, *Janek*, *Stara Baśń*. W Krakowie nie miał kto tego wystawiać. Oto, co pisał na ten temat recenzent muzyczny Stanisław Lachowicz w 50-lecie śmierci W. Żeleńskiego („Dziennik Polski”, 1971) w artykule *Kompozytor najbardziej krakowski*:

Prapremiera „Konrada Wallenroda”, pierwszego dzieła scenicznego Żeleńskiego, odbyła się w 1885 r. w Operze Lwowskiej; siły wykonawcze nie były najlepsze, a jednak dzieło przyjęto z uznaniem. Ciekawostką jest, że partię harfy – z braku tejże – wykonał na pianinie... Ignacy Paderewski. W lecie tegoż roku grano „Konrada” siłami lwowskimi w Krakowie. Niestety wystawienie dzieła w Warszawie było niemożliwe ze względu na cenzurę carską. W 1910 roku, w trakcie uroczystości 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem, doszło wreszcie do wykonania „Konrada” na prawdziwie wysokim poziomie muzycznym i inscenizacyjnym. Spektakle odbyły się na scenie Teatru Miejskiego w Krakowie, siłami lwowskiego zespołu operowego.

Prapremiera drugiego i na pewno najlepszego dzieła operowego Żeleńskiego, „Goplany”, odbyła się latem 1896 r. w Krakowie siłami Opery Lwowskiej. Przyjęcie było gorące, wręcz entuzjastyczne. Następne opery, „Janka” i „Stara Baśń”, poznał Kraków w czasie letnich występów gościnnych artystów Opery Lwowskiej (lata 1901 i 1907).

ERRATA do książki Marty Woźniak **Reportaż z pamięci**

ma być:

str. 25 – w podpisie pod ilustracją: rysunek siostrzenicy **Mai** [a nie *Ewy*];

str. 35 – podpis pod zdjęciem: ... z dziećmi

Wandą, **Marią**...[a nie...*Marylą*...];

str. 47 – podpis pod zdjęciem: ... córki

Maria... [a nie ... *Maryla*...];

IV str. okładki, wiersz 6. od góry: ... śmierć **babki (zamordowana...)** [a nie ... *dziadków (zamordowani...)*]

Tadeusz Krzyżewski

ABY KAŻDY WIEDZIAŁ, CO TO LWÓW

W jednym z poprzednich numerów (CL 1/08) wysunęliśmy sugestię, by historycy podjęli studia nad organizacjami społeczno-kulturalnymi powstałymi w III RP oraz poza wschodnimi i zachodnimi granicami obecnej Polski – nad towarzystwami, których celem jest zachowanie pamięci o naszych Ziemiach Wschodnich oraz pomoc Rodakom żyjącym na Wschodzie. W naszym przypadku chodzi więc przede wszystkim o tzw. Kresy Południowo-Wschodnie, o Lwów i całą Małopolskę Wschodnią, o bliżki nam Wołyń.

Całkiem przypadkiem natknęliśmy się w materiałach pozostałych po dr. Tadeuszu Krzyżewskim na jego artykuł – zatytułowany „Dla propagandy polskiego Lwowa”, napisany po wojnie, jednak nie wiadomo, czy i gdzie publikowany – o przedwojennych Kołach Lwowian oraz o tym, co czyniono na rzecz znajomości Lwowa. Cel ich powstawania był wtedy zupełnie inny niż ten, który przyświeca naszemu pokoleniu. Wydaje się jednak, że poniższy tekst może się stać znakomitym prologiem do opracowań, o których mowa wyżej.

Wszystkich zrzeszonych w Kołach Lwowian na całym świecie i sympatyków naszego Miasta zaciekaWi zapewne, gdzie i kiedy powstały pierwsze Koła Lwowian, których zadaniem była służba słowem, drukiem i uczynkiem na rzecz ochrony dóbr i kultury, sławy historycznej oraz polskości Lwiego Grodu.

Chronologicznie pierwsze Koło Lwowian powstało w Warszawie w 1936 roku, potem w Chicago, a zorganizowaniu trzeciego – „Kóło Sympatyków Lwowa” w Berlinie przeszkodziła II wojna światowa! Tworzenie

takich kół było przed wojną fragmentem szerszej, zorganizowanej akcji popularyzacyjnej związanej z rozwojem ruchu turystycznego oraz przejawem walki o szybszy rozwój miasta i zdobycie dla niego sympatyków zarówno w kraju, jak i za granicą.

W tym celu, poza już istniejącymi instytucjami, tradycyjnie zajmującymi się ruchem turystycznym, do których należały Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w zakresie zwiedzania kraju, oraz Polskie Biuro Podróży „Orbis” zajmujące się sprzedażą biletów kolejowych i organizacją wycieczek zagranicznych, utworzono we Lwowie pod koniec 1937 r. Związek Popierania Turystyki m. Lwowa z oddzielnym biurem przy ul. Kilińskiego.

* * *

Związek powołany został dzięki inicjatywie Zarządu Miasta i Izby Przemysłowo-Handlowej przy poparciu finansowym krajowej Ligi Popierania Turystyki i miał za zadanie praktyczne przetworzenie deklaratywnego miłośnictwa Lwowa w czyn – przez urządzenie masowego zwiedzania miasta oraz utworzenie we Lwowie regionalnej centrali turystycznej. Miał Lwów po temu wszelkie walory: najpiękniejsze położenie krajobrazowe w Polsce, bogactwo kulturalne i historyczne, stolica trzech obrządków katolickich, Targi Wschodnie, teatry i tradycja, Panorama Raclawicka i świętość miasta – Cmentarz Obrońców. W najbliższej okolicy uzdrowiska tej miary co Morszyn, Truskawiec, Niemirów, Lubień Wielki, podmiejskie miejscowości historyczne: Żółkiew, Podhorce, Olesko, stanowisko wypadowe na Huculszczyznę i w Gorgany i Czarnohorę, w Zagłębie Naftowe i na Podole.

Na czele ZPT stał z ramienia władz miejskich wiceprezydent Wiktor Chajes – Żyd wspaniały, Polak niezłomny, zmarły jako zakładnik sowieckiego okupanta w Starobielsku. W zarządzie zaś brali udział prezydent dr Stanisław Ostrowski i dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej dr M. Jasiński. W ciągu trzech lat przedwojennej działalności Biura ZPT, kierowanego początkowo przez zmarłego w 1937 roku kapitana W. Todtę, obrońcę Lwowa, a następnie przez dr. T. Krzyżewskiego i jako jego zastępcę Stefana Legeżyńskiego – utworzono formy pracy organizacyjnej i wydawnictwa, które

stały się w pewnej mierze prototypowe dla [późniejszej] działalności prowadzonej przez londyńskie Koło Lwowian na obczyźnie (liczyło 600–800 członków).

Wystarczy nadmienić, że tylko w 1938 roku ZPT obsłużył blisko 100 000 przyjezdnych i zwiedzających Lwów, wydał łącznie 12 tytułów wydawnictw i druków o Lwowie w nakładzie 80 000 egz. i zorganizował 28 wielkich wycieczek i zjazdów do Lwowa osobnymi pociągami. Należały do nich śląskie, wielkie wycieczki okrężne po Polsce własnymi pociągami koncernu „Wspólnota Interesów”, dla robotników kopalni „Jaworzno”, Stalowej Woli, Polaków z USA, Niemiec, Zjazdu Zuchów, Kongresu KKO, pielgrzymek kościelnych; mnóstwo wycieczek letnich, dziesiątki tysięcy zwiedzających Targi Wschodnie, Wystawę Lotniczą i Złot Sokolstwa 1938; Zjazd Legionistów z okazji 20-lecia Obrony Lwowa, oraz stałe bezpłatne wycieczki niedzielne po zabytkach i atrakcjach turystycznych naszego miasta.

Biuro, dysponujące tylko czterema stałymi pracownikami i nieco ponad dwudziestoma przewodnikami dorywczymi, zdołało jednak ustalić i wypracować ramy organizacyjne trzech wielkich zjazdów ogólnokrajowych, które stały się dorocznymi świętami

wszystkich sympatyków Lwowa. Były to zjazdy: „Maj we Lwowie” (impieza rozrywkowo-turystyczna), Targi Wschodnie na początku września z imprezami towarzyszącymi (zjazdy typu ekonomicznego) oraz Święto Obrony Lwowa w listopadzie (impieza patriotyczna). Tę ostatnią przejęło [później] godnie i w całości Koło Lwowian w Londynie, jako kulminacyjny punkt swej działalności. Tak więc w tym zakresie Koło zachowało ciągłość pracy instytucji ugruntowanej w naszym mieście.

Istotnym polem działania Związku było wynajdywanie, aktywizowanie współpracy i zaopatrywanie w materiały drukowane stowarzyszeń, instytucji i kół utrzymujących łączność ze Lwowem, redagowanie i wydawanie plakatów turystycznych, przewodników (w 1939 roku ukazał się w 4 językach kolorowy przewodnik *Druga turysty po Lwowie*), urządzenie konkursów fotograficznych wydobywających piękno architektoniczne miasta, organizowanie bazy turystycznej – hoteli, kwater i noclegów; przemysłu pamiątkarskiego, zaplecza gastronomicznego.

Z inicjatywy ZPT nakręcone zostały na wiosnę 1939 roku przez artystę fotografika M. Bil-Bilażewskiego po raz pierwszy dwa filmy krajoznawcze pt. *Lwów dawny i dzisiejszy* i *Lwów – miasto bohaterów*. ▶



Kamienna apoteoza Lwowa.
Grafika Zygmunta Acedańskiego (1980)

► Wobec istniejących przed wojną tendencji centralistycznych Warszawy, gdzie najchętniej przenoszono owocnie pracujące instytucje regionalne, m.in. lwowskie, postanowiono z inicjatywy członków władz miejskich i ZPT bronić stanu posiadania Lwowa oraz rozwinąć na jego korzyść inicjatywę twórczą przez specjalne „przedstawicielstwo” lwowian zamieszkałych w stolicy. Tam więc powstało w 1936 roku pierwsze „Koło Lwowian”, na którego czele stanął gen. Litwinowicz, rzecznikiem propagandowym był adwokat dr Wałukiewicz, a współdziałał wydatnie w aktywizowaniu członków Koła ówczesny poseł na sejm dr Stefan Mękariski. Odczyty i pogadanki na zebraniach Koła wygłaszali znani lwowscy prelegenci. Ostatni, letni sezon Koła zainaugurował wyświetlany w Warszawie film krajoznawczy oraz odczyt *Łzy i uśmiechy Lwowa* kierownika Biura dr. T. Krzyżewskiego.

Dla pozyskiwania kontaktów zagranicznych odbywali pracownicy ZPT także i dalsze wojaże. Gdy jesienią 1938 roku Edmund Osmańczyk (zmarły w 1989 r., ówczesny redaktor młodzieżowych pism Związku Polaków w Niemczech, później następca na stanowisku członka Rady Państwa PRL po przywódcy PAX-u B. Piaseckim) wysunął propozycję zorganizowania manifestacyjnego zjazdu polskiej młodzieży z zagranicy we Lwowie, jako „najbardziej polskim mieście” – na jego zaproszenie bawił w Niemczech kierownik Biura ZPT celem przeprowadzenia akcji propagandowej i ustalenia możliwości odbycia zjazdu.

Proponowano wówczas termin w sierpniu 1939 roku, przy czym warto przypomnieć hasła, jakimi Osmańczyk prowadził kampanię na rzecz Lwowa na łamach miesięcznika „Młody Polak w Niemczech”. Tak więc przypominał stale, że Rodłaków* i Lwowiaków łączy wspólnota aktywnego, walczącego patriotyzmu: *Lwów to nasze miasto, Lwów – Miasto Młodzieży Polskiej z Zagranicy* („Młody Polak w Niemczech” 1939 r., nr 3 i 4).

Gorąco witała wówczas polska młodzież berlińska i członkowie Związku Polaków w Niemczech przedstawiciela Lwowa na spotkaniach „przy lwowskiej piosence” i wspomnieniach z wycieczek do „miasta łez i uśmiechów”. Na zawsze też zapadły w serca obecnych na tych spotkaniach

twarde słowa prezesa Polaków niemieckich dr. J. Kaczmarka (zmarłego w 1977 r. w USA): *Jesteśmy i pozostaniemy tutaj tymi, dla których zawsze pięknie pachnieć będzie polskie gówno niż niemiecki kwiatek...*

Zjazd nie odbył się, przeszkodziła temu wojna, a spośród polskich związkowców niemieckich jeden Osmańczyk stał się później „honorowym członkiem PZPR”. Wojenne przyczyny sprawiły, że zgasto „Ognisko Lwowian” zapoczątkowane przez lwowiankę Anielę Wójcik, odrodziło się jednak po wojnie jako „Koło Lwowian” nie tylko w Chicago, lecz również w Kalifornii oraz w innych krajach.

* * *

Poważnym osiągnięciem wydawniczym ZPT było stworzenie i ugruntowanie własnego periodyku pt. „Turysta we Lwowie”, który ukazywał się jako miesięcznik w latach 1938–39. Pismo rozchodziło się w nakładzie 5000 egz. nie tylko wśród sympatyków Związku, lecz również kolportowane było w kioskach „Ruchu”, na dworcach kolejowych i w miejscowościach, gdzie organizowano zjazdy. Życie czasopisma było krótkie, ale zdołało ono skupić w tym czasie wiele cennych piór i nazwisk entuzjastów Lwowa, do dziś niezapomnianych i znaczących w historii naszego miasta. Oto kilkanaście wątków z bogatej tematyki, z jakiej korzystali autorzy współpracujący z redakcją czasopisma:

Na tematy związane z historią i zabytkami Lwowa pisali stale dr T. Krzyżewski, dr Z. Morwitz i dr S. Legeżyński – oprowadzając równocześnie gości po starych murach i cudownościach miasta. Bałakiem zabawiali wszystkich Szczepko i Tońko – witając osobiście wielkie wycieczki już na dworcu głównym, przy czym zawsze stroili gości na właściwą nutę, wywołując salwy śmiechu dosadnymi powiedzeniami i tą wiśliczną miłośnością do miasta, o której Szczepko mówi: *Tak czegoś ten Lwów kocham, że niech go cholera weźmi.*

Literaci i naukowcy opisywali walory Lwowa, każdy po swojemu.

Kpt. lotnictwa J. Meissner prowadził nas na apel poległych, jaki odbywał się podczas Zaduszek na Cmentarzu Obrońców, by jeszcze raz przypomnieć światu nazwiska bohaterów amerykańskich, lotników

z eskadry mjra Faunt-le Roy, którzy polegli w 1920 r. w walce z bolszewikami: G. Graves, A. Kelly, Mc Callum... Ślad ich zaginął całkowicie w rozbitych czerepach Cementarza Obrońców!...

Gustaw Morcinek – pisarz górników, milczący wielbiciel najmłodszych Obrońców Lwowa, z dalekiego Śląska, opiewał sławę bezimiennych, którym przyznał na użytek swojej dzielnicy miano „najfajniejszych karlusów”; K. Makuszyński całą litanię wyśpiewał na cześć ukochanych mikrusów, co ze strachem szli, a z odwagą ginęli za miasto rodzinne; S. Wasylewski z odległego Poznania opisywał niezapomniane wdzięki przyrody lwowskiej, której słodką osobliwością jest czerecha kleparowska, owa znana w świecie „Griotte de Kleparow”, gdzie pleni się zwycięsko barwny „flokus perennis” i gdzie nawet tubylcza żabka nosi przydomek „śmieszki”. I, jak rzadko u Wasylewskiego, sięga on nawet do wiersza, by opisać stubarwną szatę kwiecistego Lwowa:

*Oto cudnie barwista klombów lwowskich
szata,*

Gdzie jeno spojrzeć....

*Lobelie stoją tłumnie na rabatach,
Rosa się błyszczczy na gladiolów klingach,
Storczyki pachną pod Brzuchowicami;
W zaczarowanym królestwie Roehringa
Smugi zapachów wędrują za nami.*

Znakomity miłośnik renesansu, wśród najbliższych dobrodusznie zwany „Pempu-

siem” – prof. Stanisław Łempicki, głęboki znawca charakteru i temperamentu lwowskiego, uważa przede wszystkim ludzi oraz wytworzoną przez nich atmosferę, ową „duższą lwowską”, za najcenniejszą „wartość eksportową” Lwowa. Tak ją też opisuje:

We Lwowie ludzie rodzą się i żyją jacyś inni, swoi, tak zwani „lwowscy ludzie”. Od arystokraty do batiara, od hrabiego po pana Strońcia, aż do Szczepka i Tońka – ma ten rdzenny lwowianin jakiś „panie tego” charakter... Dusza lwowska, zamiłowana w gościnność, muzyce, piosence ulicznej i w jakimś niedzisiejszym romantyzmie krąży po ulicach Lwowa i powoduje nastrój i ruch, ku którym śmieją się oczy przybysza. Dusza lwowska, szastająca się po lokalach, pchająca na mecze, rozgadana w knajpcie, lśniąca kokieteryą i dyskretnym uśmiechem kobiet w teatrze i kawiarni, przechadzająca się w kolorowej haftowanej czapeczce po Akademickiej ulicy, skłonna do awantury i do gapiostwa, kłócząca się o politykę i kierunki literackie – ta właśnie dusza sprawia, że obcy człowiek czuje się we Lwowie za godzinę tak, jakby się tu urodził i z całą „Wesołą Falą” był tu po ojcu i matce spokrewniony.

* Rodło (stylizowany zarys biegu Wisły) było w latach międzywojennych godłem Związku Polaków w Niemczech.

Tytuł tekstu pochodzi od redakcji.

WSPOMINAMY WALDORFFA

W zapomnienie (nowe pokolenie!) odchodzi postać świetnego recenzenta muzycznego, felietonisty i oryginalnego narratora, Jerzego Waldorffa. Jego teksty czytało się albo słuchało w radiu i telewizji z wielkim zainteresowaniem, a czasem rozbawieniem.

Ostatnio znaleźliśmy w „Polityce” z 1988 r. (przeszło 20 lat!) jego dość długi felieton pt. *Pierścień Nibelunga*. Wiadomo o co chodzi – o wagnerowski cykl operowy: *Złoto Renu*, *Walkiria* i *Zmierzch bogów*. Pisał o tym Waldorff, ponieważ po raz pierwszy wystawiono całość w Warszawie, właśnie w 1988 r. Dowiadujemy się przy okazji, że w ciągu kilkudziesięciu lat te i inne jeszcze arcydzieła Wagnera wystawiano tu i ówdzie pojedynczo, ale w całości – tylko we Lwowie, w sezonie operowym przed stu laty. Oto co pisze Jerzy Waldorff:

... aliści na pełny cykl *Pierścienia Nibelunga* odważyła się raz tylko Opera Lwowska, w sezonie 1909/10, mając w obsadzie A. Bandrowskiego (Zygmunt i Zygfryd), M. Gembarzewską (Brunhilda), J. Korolewicz-Waydową (Zyglinda), jak również A. Okońskiego (Wotan, Hagen, Hunding)...

Z Kadetami II RP Zenonem Malikiem i Stanisławem Kostkiewiczem

rozmawiają Janusz M. Paluch
i Andrzej Chlipalski



Zenon Malik

JMP: Panowie są członkami Związku Kadetów II Rzeczypospolitej. Obawiam się jednak, że współcześnie słowo „kadet” wielu młodym osobom może się kojarzyć z czasami bardzo odległymi, albo też nie będą potrafili wyjaśnić jego znaczenia.

ZM: To smutne stwierdzenie, ale nie mogę w pełni zaprzeczyć. A przecież kadeci zapisali piękną kartę dziejową w polskiej historii, w tym przede wszystkim w dziejach oręża polskiego. Tak się potoczyły losy naszej Ojczyzny po II wojnie światowej, że najczęściej zamiast bohaterami – przez komunistyczne władze polskie staliśmy się podejrzany, często osądzanymi i skazywanymi. A przecież początki tradycji kadeckich sięgały czasów Tadeusza Kościuszki! W 1765 r. w Warszawie król Stanisław August Poniatowski powołał Akademię Szlacheckiego Korpusu Kadetów JK Mości i Rzplitej, nazywanej powszechnie Szkołą Rycerską. Pierwszym jej komendantem był książę Adam Czartoryski. Szkoła zlikwidowana została z chwilą upadku Insurekcji Kościuszkowskiej i ostatecznego upadku naszej państwowości. Ale duch waleczności o Polskę przez Szkołę Rycerską długo jeszcze dawał znać o sobie podczas wojen napoleońskich, Powstania Listopadowego czy Powstania

Styczniowego. A po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918 natychmiast wrócono do tej wspaniałej tradycji. Pierwszą szkołą wojskową, jaka powstała 30 października 1918 r., a więc jeszcze przed 11 listopada, był Korpus Kadetów nr 1 utworzony – wówczas jeszcze pod Krakowem – w Łobzowie. W 1921 r. został przeniesiony do Lwowa. Istniał do zajęcia miasta przez Rosjan w 1939 r.

JMP: Dlaczego został przeniesiony do Lwowa?

SK: Tam były lepsze warunki zarówno dla zakwaterowania, jak i szkolenia kadetów. Budynek w Łobzowie miał charakter typowych koszar wojskowych. Tymczasem we Lwowie Korpus Kadetów zajął budynek dawnej austriackiej szkoły kadetów.

AC: Gmach austriackiej szkoły kadeckiej powstały w ostatnich latach XIX w. na tzw. Przemiarzach – na szczycie wzniesienia, później potocznie zwanego Kadecką Górą, przy ul. Stryjskiej. Wtedy też – z drugiego boku terenu szkoły – powstała ulica Kadecka.

JMP: To nie był jedyny Korpus Kadetów, jaki powstał po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

ZM: Rzeczywiście. 28 września 1919 r. w Modlinie powstał Korpus Kadecki nr 2, który przeniesiony został w lipcu 1926 r. do Chełma. Powodem takiej decyzji były złe warunki bytowe w dawnej twierdzy modlińskiej, przede wszystkim doskwierająca wszystkim wilgoć. Od 1925 r. działał też Korpus Kadecki nr 3 w Rawiczu. W 1936 r. połączono korpusy nr 2 i nr 3, po przeniesieniu szkoły i jej dowództwa do Rawicza.

SK: Czyli w chwili wybuchu II wojny światowej w Polsce istniały dwa korpusy kadetów, które nosiły imiona przywódców wojskowych II RP. 17 marca 1933 r. nad KK 1 we Lwowie objął bezpośrednio szefstwo honorowe marszałek Józef Piłsudski, który nadał korpusowi swe imię. Natomiast w roku 1937 KK 2 przyjął imię marszałka Edwarda Rydza Śmigłego.

JMP: Zarówno KK 1, jak i KK 2 powstały w bardzo niespokojnych czasach. Jesień roku 1918 była przecież jeszcze mocno niestabilna. Gdy powstawał KK 1, we Lwowie wybuchły walki w obronie polskości miasta. Ledwie uradowaliśmy się z odzyskanej niepodległości, a już trzeba było stawiać czoło nawałnicy

bolszewickiej. Jaki był udział korpusów kaddeckich? Wszak były to szkoły dla młodych (niepełnoletnich) chłopców?

ZM: To był rzeczywiście bardzo niestabilny i niepewny czas. A dla ponad dwustu uczniów stał się chrztem bojowym, w którym wielu z nich poległo. Dowódcy szkół starali się uchronić swych uczniów przed wysłaniem ich na front w 1920 r. Wszak to oni w przyszłości mieli stać się dowódcami Wojska Polskiego. A poza tym korpusy kadetów miały jeszcze niskie stany osobowe. W związku jednak z prośbami kadetów władze wojskowe dały pozwolenie na wysłanie na front kadetów, którzy ukończyli 17 lat i byli ochotnikami. Pokazali prawdziwą waleczność, jednak pięciu zginęło na polu chwały.

SK: Kiedy jednak odczuwali potrzebę stawania do walki o Polskę, a dowódcy nie dawali na to zgody, wtedy nie bacząc na ryzyko i konsekwencje, sami dawali sobie wezwanie do walki. Tak się stało, kiedy 3 maja 1921 r. wybuchło III Powstanie Śląskie. Wbrew zakazom dowództwa i groźbom usunięcia ze szkoły 120 kadetów uciekło ze szkół, by stanąć do walki o polski Śląsk. Walczyli tam, gdzie było najciężej – pod Górą św. Anny, Gogolinem, Zębownicami oraz Kędzierzynie. Swym męstwem i daniną krwi – siedmiu z nich zginęło – wywalczyli też anulowanie kar, dzięki czemu w chwale mogli powrócić w mury szkół kaddeckich. Ich koledzy pośmiertnie odznaczeni zostali Orderami Virtuti Militari, a inni Śląską Wstęgą Waleczności i Zasługi. Dodatkowo marszałek Józef Piłsudski w 1930 r. ustanowił dzień 21 maja Świętem Kadetów, na pamiątkę bitwy pod Górą św. Anny, w której życie oddało trzech kadetów. Do dzisiaj obchodzimy uroczystości to święto.

JMP: Jak wyglądało to święto?

ZM: Rano uroczysta msza polowa z defiladą oddziałów, potem wspólny obiad z rodzicami. Po południu wspólne spacerowanie po Lwowie, a wieczorem wspólne zabawy. Każda kompania miała za zadanie przygotować jakiś program artystyczny.

JMP: Ślązacy pamiętają o swych zrywach narodowych, chlubią się swoimi bohaterami. Czy w ich tradycji pozostał ślad po bohaterkich czynach kadetów ze Lwowa i Modlina?

ZM: Oczywiście kontakty Lwowa ze Śląskiem były stałe. KK 1 utrzymywał ściśle wię-

zi ze Związkiem Powstańców Śląskich, którzy uczestniczyli w prawie wszystkich świętach patriotycznych szkoły, a kadeci lwowscy ze sztandarem brali udział w corocznych obchodach 3 maja, dniu wybuchu III Powstania Śląskiego. Przed szkołą kadetów stanął pomnik upamiętniający udział kadetów w Powstaniu Śląskim, ufundowany przez mieszkańców Lwowa i Katowic. Pomnik został doszczętnie zniszczony przez Sowietów w 1939 r. Te kontakty musiały zaniknąć, bo po 1945 r. Lwów zajęli Rosjanie, przestały istnieć korpusy kadetów. Do tych tradycji mogliśmy powrócić dopiero po roku 1990! W 1995 r. 10. Śląski Pułk Artylerii Mieszanej stacjonujący w Kędzierzynie-Koźlu otrzymał imię kadeta Zygmunta Kuczyńskiego, który poniósł śmierć w powstaniu. Pułk ustanowił też swe święto 21 maja – w dniu, kiedy świętują kadeci, przyjął też za swój Hymn Kadetów, a na sztandarze umieścił słońce kadeckie. Na dziedzińcu koszar postawiono pomnik – podobny do tego lwowskiego – upamiętniający kadetów walczących w III Powstaniu Śląskim. Radość nie trwała jednak długo, bo w 1998 r. pułk rozwiązano. Na szczęście pomnik stanął przed Szkołą Podstawową nr 12 w Kędzierzynie-Koźlu, która w 2000 r. przyjęła imię kadeta Zygmunta Kuczyńskiego.

JMP: Kiedy mówimy o tradycjach, to trzeba wspomnieć sztandar kadetów lwowskich, który wraz z nim przejęli kultywowanie tradycji niepodległościowych powstań narodowych.

ZM: Ten sztandar jest dzisiaj przechowywany w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. 3 maja 1923 r., z okazji 60. rocznicy Powstania Styczniowego, żyjący jeszcze weterani powstania przekazali swój bojowy sztandar lwowskim kadetom. Wraz z nim szkoła przejęła też powstańcze tradycje. Sztandar został ufundowany w Ziemi Witebskiej i stamtąd, z Suraza, przewędrował

Tablica pamiątkowa na Łobzowie





z powstańcami przez Podlasie, Lubelszczyznę aż do Brześcia nad Bugiem, a po upadku powstania znalazł się we Lwowie. W 1939 r. wyniesiony został z kancelarii komendanta przez starszego sierżanta Antoniego Haasa, który przechował go przez całą okupację. W czasie ekspatriacji wywiózł go na Śląsk. Sztandar obleczony był w poszwę poduszki, by na granicy nikt nie zwrócił na niego uwagi. Kiedy już nie było to niebezpieczne, w czasach PRL, sztandar kadetów trafił do Muzeum Narodowego w Krakowie. Obecnie jest sztandarem wszystkich kadetów. Istnieją jego trzy kopie, które znajdują się: w Muzeum Powstania Śląskiego w Leśnicy, w Związku Inwalidów Wojennych w Izbie Pamiątek Powstania 1863 r. w Krakowie oraz w siedzibie Zarządu Głównego Związku Kadetów II RP w Warszawie. Choć ostatnio podobno koledzy przekazali go w depozyt do Muzeum Wojska Polskiego. Skoro mówimy o tradycjach, to muszę wspomnieć, że kadeci zawsze uczestniczyli we wszystkich najważniejszych lwowskich uroczystościach patriotycznych. To oni tworzyli szpaler, kiedy po żałobnej mszy świętej w katedrze lwowskiej odprowadzano trumnę ze szczątkami Nieznanego Żołnierza, która wyruszała w podróż do Warszawy.

Zawsze też maszerowali jako pierwsi, bo mieli najstarszy sztandar. Niestety przed nami zawsze jechała na koniach kawaleria, która zostawiała po sobie końskie „ślady”. A my maszerowaliśmy krokiem defiladowym – reszty proszę się domyślić... Oczywiście potem żartowaliśmy sobie!

AC: Co śpiewano?

ZM: Kadeci mieli swój hymn, który śpiewano do melodii pieśni „Hej strzelcy, wraz nad nami Orzeł Biały”, który przyjęty został z tradycji Powstania Styczniowego. Ale wcześniej, w czasie powstań XIX wieku, hymnem była pieśń oparta na słowach Ignacego Krasickiego z muzyką Józefa Elsnera z 1807 r. Były też weselsze, np. „Marsz kadetów lwowskich” z muzyką Mieczysława Krzyńskiego, albo żurawiejka:

*Tęga mina, pusta głowa,
To kadeci są ze Lwowa!*

AC: Kogo przyjmowano do korpusu kadetów?

ZM: Mógł się tam dostać każdy chłopiec, który ukończył 11 lat. Oczywiście warunkiem było zdanie egzaminu teoretycznego oraz wykazanie się dobrym zdrowiem. Inaczej mówiąc trzeba było się wykazać sprawnością i tężyzną fizyczną. Szkoła szczyliła się dobrą drużyną piłki ręcznej oraz doskonałymi szermierzami. Jeden z kolegów, po wojnie, występował w reprezentacji olimpijskiej Kanady. Kiedy zostało się przyjętym, trzeba było płacić czesne, które wynosiło kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Oczywiście najzdolniejsi mieli ulgi, a pochodzący z ubogich rodzin mogli ubiegać się o zniesienie czesnego. Nauka trwała sześć lat.

AC: Jak wyglądała struktura szkoły?

ZM: Byliśmy podzieleni nie na klasy, lecz na kompanie i plutony. Nie było u nas wychowawców, a dowódcy kompanii i plutonów. Czyli jak w regularnym wojsku. Ci, którzy decydowali się na naukę w korpusach kadetów, swoją przyszłość widzieli jako służbę zawodową w Wojsku Polskim. I tak kompania I–IV odpowiadała klasom gimnazjalnym, a kompania V–VI nauce w liceum. Na jeden rocznik przyjmowano do 120 uczniów. Była klasa z językiem francuskim i niemieckim. Niemieckiego uczył Schweitzer, który po wkroczeniu Niemców do Lwowa okazał się *Reichdeutschem*, a niektórzy widzieli go jakoby w mundurze ss-mana. Kiedy klasa nie była posłuszna, nie uważała, zwykł krzyczyć

gardłowo: *Ruhe Bande!* Warto wspomnieć też naszego komendanta – był nim b. legionista płk Wielgut, który wywodził się z pułku z Lidy. A naszym kapelanem był ksiądz rotmistrz hrabia Leon Broel-Plater.

AC: Jak wyglądał dzień u kadetów?

ZM: Chyba jak w każdej szkole, tyle że może dyscyplina była nieco wzmoczona, co nikomu krzywdy nie wyrządziło. Rano pobudka, poranna zaprawa, śniadanie. Potem lekcje, chwila wolnego i obiad, po którym przychodziła pora *silentium*, czyli nauki własnej. Wreszcie capstrzyk i spanie. Czasem w nocy organizowali nam jakiś alarm. I oczywiście odbywały się też ćwiczenia w terenie, na strzelnicy czy w polu. Warto zaznaczyć, że w pierwszym roku nauki, 11 listopada, odbywało się uroczyste ślubowanie młodych kadetów. To był dla nas bardzo uroczysty dzień. Młodzi kadeci zdejmowali tego dnia furażerki i nakładali czapki kadeckie ze słońcem. Drugi ważny moment czekał ich na trzecim roku, kiedy odbywała się uroczystość wręczenia broni. Kadeci otrzymywali karabiny i od tego momentu wszystkie ćwiczenia odbywali z prawdziwą bronią.

JP: Czy historia korpusów kadeckich kończy się w 1939 r.?

ZM: Oczywiście nie. Przed samym wybuchem wojny wydany został rozkaz, by kadeci z Rawicza po wakacjach, czyli 1 września, zameldowali się też we Lwowie. Cały KK 2, wraz z wyposażeniem, miał być przeniesiony do Lwowa. Tak więc część kadetów w momencie wybuchu wojny rozpoczęła swą podróż do Lwowa. Część z nich brała udział w obronie Lwowa w 1939 r. Potem losy kadetów potoczyły się różnie.

Jedni poszli w kierunku granicy węgierskiej, inni trafili do Rumunii, wielu znalazło się w sowieckiej niewoli i wywiezieni zostali w głąb Rosji. Części z nich udało się wyrwać z Rosji z Armią Andersa i trafić do szkoły, którą uznajemy za swoistą kontynuację tradycji kadeckiej. Była to Junacka Szkoła Kadetów w Barbara w Palestynie. Istniała w latach 1942–1948. Jej słuchacze trafiali potem do różnych oddziałów, jak słynny Dywizjon 303, czy oddawali życie w ważnych bataliach, np. w bitwie pod Monte Cassino.

JMP: W rzeczywistości powojennej, w PRL, też powołano szkołę kadetów.

SK: Rzeczywiście funkcjonował w latach 1945–1956 Korpus Kadetów im. gen. Waltera-Świerczewskiego, który przygotowywał kadrę dla Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zadaniem KBW było zwalczanie wszelkich przejawów niepodległościowych i umacnianie komunizmu. To tradycje zupełnie obce kadetom polskim.

JMP: Co dalej z kadetami?

ZM: W latach pięćdziesiątych w Londynie powołano do życia Związki Kadetów Lwowskich. W późniejszym okresie związek ten przekształcił się w Związek Kadetów II Rzeczypospolitej, który skupiał wszystkich kadetów żyjących w różnych krajach świata. Przed rokiem związek przestał istnieć. Trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, że mówimy o ludziach, z których najmłodszy to osiemdziesięcioletni. Ja mam 89 lat i zaliczam się do grona „młodych” w naszym związku. W Polsce mogliśmy zacząć przyznawać się do swych tradycji kadeckich dopiero w latach siedemdziesiątych. W roku 1980 wypisaliśmy się ze Związku



Gmach Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie

Bojowników o Wolność i Demokrację i przystąpiliśmy do utworzonego Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Wtedy też powstał Związek Kadetów II RP z siedzibą Zarządu Głównego w Warszawie. Powołano też Kluby Regionalne w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu i Gdańsku. I w takiej strukturze trwamy i działamy do dzisiaj. Pytacie panowie, co dalej z kadetami... No cóż, my pomału odchodzimy. Pisaliśmy apele do Prezydenta RP o przywrócenie korpusów kadeckich, podobne pisma trafiły na biurko ministra obrony narodowej. I przez długi czas nie było żadnej odpowiedzi. Ostatnio nadeszła z MON – negatywna. Poza tym bywamy ignorowani, niedopuszczani do oficjalnego składania kwiatów podczas świąt narodowych. Ostatnio taki afront spotkał nas podczas wizyty Prezydenta RP w październiku ubiegłego roku. Nie zostaliśmy ujęci w protokole oficjalnym. Wiązanki kwiatów pod odwachem z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i powstania Korpusu Kadetów w II RP mogliśmy złożyć po oficjalnych uroczystościach. Łezka w oku się kręci, gdy przypomina się, w jaki sposób honorowani byli w Polsce uczestni-

cy Powstań Narodowych, jakie uprawnienia i honory im się należały.

AC: Ilu kadetów jeszcze pozostało?

ZM: Po wojnie w Małopolsce było ponad 70 kadetów. Jeszcze w latach 80. było nas 36, dziś nasz związek liczy zaledwie 10 osób.

AC: Co z pamiątkami kadeckimi? Była taka ciekawa ekspozycja przy kościele garnizonowym św. Agnieszki w Krakowie, ale została przeniesiona.

ZM: Słusznie zdecydowano, że te cenne pamiątki kadeckie, a także wojskowe, powinny się znaleźć w muzeum. Wybraliśmy do tego celu krakowskie Muzeum Armii Krajowej. W ubiegłym roku przekazaliśmy tam ponad 3000 różnych eksponatów, gromadzonych od lat 80. Istnieje jednak szansa dalszego wzbogacenia tej kolekcji o inne jeszcze prywatne zbiory.

JMP: Jakiego typu są to eksponaty?

ZM: Bardzo różnorodne. Są tam dokumenty, liczne fotografie, druki okolicznościowe, dokumenty osobiste. Cenne są szczególnie zachowane mundury i broń, medale, odznaczenia. Są też obrazy i rzeźby, księgozbiór. I nie tylko kadeckie.

Sztandar lwowskiego Korpusu Kadetów



PIOSENKA KADETÓW LWOWSKICH

*Choć istnieje w armii polskiej broni – jak
to mówią – w bród,
Jednak lwowski kadet słynie jako święta
ósmu cud!
Wszyscy go kochają, wszyscy podziwiają,
Gdzie przybędzie, wtedy wszędzie humor
jest i ruch.*

*A na czapce srebrne słońce jak prawdziwe
błyszczą się,
Granatowy mundur wzrok przyciąga,
pannom oczy rwie!
Bon-ton i szarmancja, szyk, wdzięk, elegancja,
Czy na mieście, czy w lokalu – w każdym calu
pan!*

*Niech marsz kadetów radośnie dziś
rozbrzmiewa
I niechaj każdy tę piosenkę z nami śpiewa!
Choć pokolenia i lata inne są,
Wszystkie wspomnienia łączą się
z melodią tą!*

Nury – patrz III s. okładki

AC: Podobne zbiory i pamiątki istnieją zapewne też w innych miastach. Czy zostanie to wszystko jakoś scalone?

ZM: Nie, gdyż inne miejscowości – nie tylko te, gdzie były korpusy kadetów – również pragną mieć pamiątki kadeckie i je gromadzą. Przykładem Katowice, Leśnica i jeszcze inne.

AC: Trzeba na koniec wspomnieć o dwutomowej księdze pamiątkowej, wydanej w ostatnich latach.

ZM: Tak, w 2001 roku nasz Związek wydał *Księgę Pamięci Kadetów II Rzeczypospolitej*. W tomie tym mieści się rys historyczny szkół kadeckich w Polsce oraz biogramy ponad 2800 przedwojennych kadetów. W 2006 r. ukazał się *Aneks*, z kolejnymi notami, co razem dało biografię nieco ponad 70% wszystkich kadetów II RP. Ponadto w *Aneksie* znalazł się wykaz kadetów i historia Junackiej Szkoły Kadetów w Palestynie. Osobny rozdział omawia udział kadetów w obronie Lwowa w czasie kampanii wrześniowej 1939 r., wraz z ich listą – z KK1 i KK2.

Serdecznie dziękujemy Panom za rozmowę. Jesteśmy pełni podziwu i uznania dla Panów za patriotyczną postawę i kilkadziesiąt lat niełatwej pracy nad utrwaleniem pamięci o pięknej karcie, jaką wypisały w naszej historii czasów II Rzeczypospolitej szkoły kadeckie i wychowani przez nie kadeci.

ZENON MALIK, ur. 1920 w Krakowie, syn legionisty, oficera KOP (na Wileńszczyźnie, lata 1930.). 1934–39 kadet w lwowskim Korpusie Kadetów nr 1. Po wybuchu wojny przebywał we Lwowie, w XI '39 przedostał się do Krakowa. W 1940 wstąpił do ZWZ, od 1941 w AK. Po ukończeniu podchorążówki wykonywał jako d-ca plutonu akcje sabotażowe i dywersyjne. Równocześnie pracował jako laborant i karmiciel wszy. W 1944 zagrożony, ukrywał się pod Krakowem. Po wkroczeniu wojsk sowieckich ujawnił się, został zdegradowany. W latach PRL pracował w różnych zawodach i na różnych stanowiskach. Od 1980 członek „Solidarności”, potem także Świat. Związku Żołnierzy AK oraz Związku Kadetów II RP, w którym został prezesem Klubu Regionalnego w Krakowie. Prowadził aktywną działalność organizacyjną w skali ogólnopolskiej oraz opiekował się zbiorami gromadzonymi, głównie lwowskimi, przy kościele garnizonowym. W r. 2007 doprowadził do przeniesienia zbiorów do Muzeum Armii Krajowej w Krakowie.

Z lwowską poetką Stanisławą Nowosad

rozmawia Barbara Ołasińska



Pani Stanisłavo, wywiad z Panią przeprowadzam dla kwartalnika „Cracovia–Leopolis” i proszę o zaspokojenie ciekawości naszych Czytelników, udzielając odpowiedzi na parę pytań, związanych z Pani działalnością literacką. Jest Pani rodowitą lwowianką, prawda?

Urodziłam się w 1942 roku w rodzinie inteligentnej we Lwowie. Naukę rozpoczęłam w szkole podstawowej nr 30, a potem, w 4 klasie, przesłam do szkoły nr 10, w której zdałam maturę. Po maturze zostałam zatrudniona do pracy dorywczej w dawnym Ossolineum. Moja pensja zależała od ilości opracowanych książek. Równocześnie pracowałam w Instytucie Bakteriologii i Epidemiologii pod kierunkiem prof. Mosinga przy ul. Zielonej 12.

Niestety nie dostałam się na studia polonistyczne i rozpoczęłam studia bibliotekarskie. Po ukończeniu bibliotekoznawstwa w 1962 r. dostałam angaż w Bibliotecę Uniwersyteckiej (przy dawnej ul. S. Mochnickiego), gdzie pracowałam nieprzerwanie do roku 2000, kiedy to zostałam zwolniona bez podania przyczyny.

Na czym polegała Pani praca?

Pracowałam w dziale archiwalnym, gdzie pozostało jeszcze wiele cennych książek. Opracowywałam biblioteczne księgozbiory. Oprócz głównego gmachu, przy ul. Moch-

nackiego, nasza biblioteka miała zbiory w dawnym kościele św. Mikołaja we Lwowie – to był nasz miejscowy magazyn (obecnie, od 1991 cerkiew greckokatolicka) oraz magazyny w kościołach w Janowcu i Nowym Milatynie. Do nich przenosiliśmy nasze lwowskie zbiory.

Kiedy zaczęła Pani pisać wiersze?

Wiersze zaczęłam pisać już w 3–4 klasie, przeważnie na wzniosłe patriotyczne tematy, a ton tych wierszy był niezwykle patetyczny. Wychowana w domu o głębokich uczuciach patriotycznych, tęsknotę za tą wymarzoną, wyśnioną Polską przelewałam na papier. Oczywiście wiersze te pisałam głównie „do szuflady”, choć nie stroniłam od okolicznościowych wierszyków, przesyłanych do rodziny i znajomych w Polsce. Nigdy nie myślałam, że moje wiersze będą czytane przez szersze grono odbiorców.

Jaka jest dominująca tematyka Pani późniejszych utworów?

Moje wiersze mają różnorodną tematykę. Piszę o tym, co leży mi na sercu. Moim konikiem jest ukochane miasto Lwów i wiersze patriotyczne. Nie stronię jednak od wierszy romantycznych i satyrycznych. Przez długi okres nie pisałam wierszy. Ulotne myśli przychodziły czasem w najmniej odpowiednich momentach i natychmiast „odfruwały”. Wiersze nie zawsze rodzą się ad hoc, na zawołanie. Powstaje pewna myśl, którą rzuca się na papier, potem szlifuje, precyzuje. Nieraz trwa to bardzo długo.

Czy była Pani w powojennej Polsce?

Do Polski przyjechałam po raz pierwszy w 1966 r. na zaproszenie mojej cioci z Wrocławia. Byłam nieprzytomna z radości, że pojedę do tej wymarzonej, wyśnionej Polski. Patrząc przez okno pociągu, do każdego mijanego obiektu, krzaczka, drzewa, domu dodawałam ten jedyny na świecie przymiotnik „p o l s k i”. Mając specjalny bilet tzw. „obrzeżny” zwiedziłam Polskę wszędzie i wzdłuż: wybrzeże, góry, Częstochowę i Kraków. Wszędzie spotykałam się ze znajomymi lwowiakami. Powrót był gorzki, ale nie zapomnę słów pani Zosi Starek: „Lwów trzeba kochać takim, jakim jest”. Polskę odwiedziłam powtórnie w 1969 r. – Kraków, Wrocław, Rzeszów, Zakopane, a w 1989 r. spędziłam z rodziną we Wrocławiu moją pierwszą wigilię poza domem. Później jeszcze parę razy wyjeżdżałam do Polski.

Pani Stanisłavo, proszę powiedzieć, gdzie drukuje Pani swoje wiersze? Widziałam tegoroczny „Kurier Galicyjski”, pełen Pani pięknych wierszy.

Ze zdziwieniem odkryłam, że moje wiersze zaczęły ukazywać się w Polsce, w biuletynach Towarzystw Miłośników Lwowa, w różnych miastach. Jeden z moich wierszy znalazł się w książce *Lwowskie wczesne dojrzewanie* A. Potzauera. Moje wiersze ukazywały się w „Gazecie Lwowskiej”, a teraz w „Kurierze Galicyjskim”. Publikowałam je też w zbiorowych wydaniach: *Miłość jak ziarno odwagi*, *Habemus Papam*, *My, ludzie Lwowa* i w najnowszym tomie moich wierszy *Gdzie jesteś, Ojczyzno*, wydanym przez TML w Poznaniu. Trzykrotnie brałam udział w Spotkaniach Artystyczno-Literackich w Iwoniczu-Zdroju, organizowanych przez Urzędy Miejskie Rzeszowa i Krosna. Spotkania te zawsze owocowały wydaniem małych zbiorów, w których było miejsce także dla moich wierszy.

A jakie jest Pani marzenie literacko-wydawnicze?

Marzę, aby moje wiersze ukazały się w tak wspaniałych czasopismach, jak „Semper Fidelis” i „Cracovia–Leopolis”. Nigdy jednak nie odważyłam się przesłać moich utworów do redakcji tych czasopism, choć tyle razy obiecywałam sobie, że to uczynię.

Z przyjemnością spełniamy Pani marzenie i dziękujemy bardzo za rozmowę.

Listopad 2008

STANISŁAWA NOWOSAD, ur. 1942 we Lwowie. Absolwentka lwowskiej Szkoły nr 10, skończyła studia bibliotekarskie. Pracowała w Bibliotece Akademii Nauk (dawnie Ossolineum), od 1962 jako bibliograf Biblioteki Uniwersytetu w dziale archiwalnym. Przez wiele lat pisała wiersze bez szansy ich wydania. Sytuacja zmieniła się po powstaniu polskich towarzystw kulturalno-oświatowych na ziemiach kresowych w latach 80. i 90. minionego wieku. Jej wiersze weszły do kilku antologii polskiej poezji religijnej oraz Biuletynu Federacji Organizacji Polskich nU. I innych.

S. Nowosad jest aktywną członkinią społeczności polskiej we Lwowie, osobą głęboko oddaną Kościołowi i ludziom. Poezja Stanisławy Nowosad – jak napisała Emilia Chmielowa we wstępie do jej tomiku wierszy *Gdzie jesteś, Ojczyzno?* – jest poezją serca. To niewątpliwie osoba zasługująca na szacunek i uznanie Rodaków.

Jubileusz

Dziś świętują jubileusz Miasta.
Jakże inne pokolenie nowe...
I legenda już inna wyrasta.
I historia już inna, mój Lwowie!

Brzmi inaczej legenda prastara,
Jakże w nowych, zmienionych wymiarach.
Któż zaprzeczy, kto prawdę opowie
O prawdziwych zasługach twych, Lwowie?

Jubileusz sławetny, mój Grodzie,
W barwnych szatach, błyszczących jaskrawie,
W nocnym tłumie, tumulcie – narodzie,
W zakłamanej, wrzaskliwej sprawie...

Pompatyczna, głośna butaforia
W pysznej, sztucznie malowanej szacie.
A ja pytam: a tamta historia?
Przecież wszystko było inaczej!

Coś tu nie tak, coś tu nie do rzeczy.
Wybacz, Panie Boże Miłosierny,
Coś inaczej. Rzeczywistość skrzeczy.
Lwów był inny, Lwów był zawsze wierny!

Miasto moje! Wróc bodaj na chwilę
W autentycznej, fantastycznej aurze.
Ja cię kocham takim, jakim byłeś
I jakim cię nie pamiętam także...

Modlitwa do Matki Bożej Łaskawej

Patronko nasza! Pani Łaskawa!
Zawsze Wiernego Grodu Królowa!
Pierwszego kwietnia! To wielka Sprawa
W dziejach naszego Starego Lwowa.

W dniu tym szczególnie umiłowałaś
Lud wierny Wiernego Grodu.
Przez wieki bezmiar łask Twych wylałaś
Królowo Twego Narodu!

W dziejach nawałnic tyle minęło,
Tyle zła nas nęka, zakłamania.
Powtórz cudowne, Pani, Twe dzieło
I dodaj nam sił do wytrwania.

Panno Łaskawa! Pani Kwietniowa!
Przed którą Król Jan Kazimierz klęczy!
Ześlij Jutrzenki blask, Gwiazdo Lwowa!
Nad Grodem Wiernym ześlij blask Tęczy!

* * *

Żegnam cię, Roku Stary
Zgryźliwy, spróchniały, zgorzkniały
Czyżby się w tobie złe zmyry
Złe moce, złe siły wezbrały

Żegnam cię, roku niedobry
Dobrze, oj dobrze dałeś się we znaki
Czemuś miast dobrym być, szczodrym
Nieznośnyś, przykry był taki

Żegnaj okrutny, stary upiorze
Jakże solennie dopiekleś mi wszędzie
Trzeba Rok Nowy zacząć w Imię Boże
Czy lepszy, weselszy on będzie?

* * *

Jestem sobie wierszokletka
Grafomanka, nie poetka
Lecz mi dobrze z tym i tyle
Gdy klepania żdźbło uchylam
Ot tak sobie piszę bzdury
I wesole i ponure
Na papier wewnątrz wylewam
A gdy czytam, to nie ziewam.

A gdy czytam, to się wzruszę
Bo odkrywam własną duszę
Co mnie trawi, świerzbi, gnębi
Co do śmiechu doprowadza
Co pomaga, co przeszkadza
Ot tak sobie, wierszokletka
Grafomanka, nie poetka

Czasem słysząc nutkę rzewną
Kapnę sobie łezkę śpiewną
Cenię sobie czarny humor
Lek, by człek jeszcze nie umarł

Czy kto czyta czy nie czyta
Czy mężczyzna czy niewiasta
Z tym mi dobrze jest i kwita
Z tym mi dobrze jest i basta

Będę pisać do szuflady
Jak pisałam całe życie
Z mojej „sławy” ani śladu –
Gdy co robisz, to rób skrycie.

Cytowane wiersze wybrano z tomiku „Gdzie je-
steś, Ojczyzno”, wydanego przez Towarzystwo
Miłośników Lwowa i KPW, Oddział w Poznaniu,
Lwów–Poznań 2008.

Natalia Otko

W muzeum

Patroni

Czym jest Muzeum Sztuki Dawnej Książki – niewielki dział Lwowskiej Galerii Sztuki – rozmieszczone w skromnym budynku na tyłach pałacu Potockich? To nie tylko dobrze urządzone przechowalnia zabytków, gdzie

*Z braku wieczności zgromadzono
dziesięć tysięcy starych rzeczy.
Omszały woźny drzemie słodko
zwiesiwszy wąsy nad gablotką.*

jak mówi Wisława Szymborska w wierszu *Muzeum*.

Zgodnie z antyczną tradycją, skąd wywodzi się samo słowo *Muzeum*, jest ono prawdziwym przybytkiem Muz, które ongiś wszystkie miały swój udział w powstawaniu ksiąg. Muzy także strzegły ksiązek. Świadczy o tym piękny epigramat grecki (przytoczony w dziele Ernsta R. Curtiusa *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*) przeznaczony dla biblioteki, która mieściła się wśród platanów i była ozdobiona posągami Muz. Zachował się on wyryty na hermie z Herculaneum (prawdopodobnie z I w.). Muzy tak mówią do hermy:

*Głoś, że ten gaj jest naszą, czyli Muz,
dziedziną
I wskazuj na księgi w gaju platanowym.
My ich strzeżemy, lecz ten, kto nas
mituje,
Niechaj tu wejdzie – laurem go
uwieńczymy.*

Lwowskie Muzeum Książki ma swój szczególny urok i nastrój, prezentuje posiadane skarby dostojnie i skromnie, nie narzuca ich natarczywie, oczekuje życzliwej uwagi ze strony gości *mitujących Muzy*. Choć dopiero od niedawna jestem związana z tym muzeum, zaczęłam już odnajdywać swoje ścieżki do jego duszy. A na pewno ma ono duszę, którą otrzymało od swego twórcy – dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki Borysa Woźnickiego.

On również dał muzeum patronów – Apostołów Słowian, świętych braci Cyryla i Metodego. Ich postacie – wyjątkowej piękności drewniane polichromowane rzeźby z XVIII wieku – otwierają ekspozycję. Figury te, niezbyt wielkie, nieco uszkodzone, pochodzą ze zrujnowanej cerkwi w okolicach Żydaczowa. Szczęśliwie łączy się w nich szczerosc wyrazu i naiwny wdzięk sztuki ludowej z emfazą i wytwornością baroku. Choć bracia przedstawieni są w pozach stojących, nie ma w nich nic nieruchomego, nic obojętne-go. Twarze świętych promieniają „radosną światłością”, o której wspominają dawne modlitwy, usta żarliwie wypowiadają natchnione słowa Dobrej Nowiny. Wydaje mi się, że tak właśnie wyglądali Apostołowie, gdy... *zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić* (Dz 2,4). Złote barokowe szaty naszych patronów rozwiewa ten sam „gwałtowny wiatr” Pięćdziesiątnicy.

W rękach święci bracia trzymają Księgi – swój drogocenny dar. Można domyślać się, że są to księgi Pisma Świętego, przetłumaczone przez uczonego Cyryla, zwanego filozofem, bibliotekarza przy bazylice Hagia Sophia w Konstantynopolu, najwspanialszej świątyni wczesnego chrześcijaństwa.

W starej Encyklopedii Kościelnej (ks. M. Nowodworskiego, 1873) czytamy o ich pierwszej podróży w nasze strony:

„Morawski książę Rościsław, usłyszawszy o apostołstwie Cyryla wśród Chazarów, wyprawił do Konstantynopola poselstwo (w 862 r.) prosząc o przysłanie Cyryla. Udał się wtedy doń Cyryl wraz z bratem swoim Metodym (w 863 r.), wioząc ze sobą alfabet, zastosowany do dźwięków słowiańskich, od jego imienia cyrylicą zwany”.

Dali narodom słowiańskim wiarę i podstawy cywilizacji – pismo i księgę.

Umarłe motyle

Gdy wchodziłam tu po raz pierwszy, spotkało mnie dawne wspomnienie – książki,

starannie ustawione na pokrytych zielonym sukniem półkach w specjalnych szafach, jako żywo przypominały widzianą w dzieciństwie wystawę egzotycznych motyli. Przekłute szpilkami, równiutko rozmieszczono je w gablotach; uśmiercono, aby nie mogły ulecieć czy choćby zamknąć pięknych skrzydeł, rozwartych dla przyjemności widzów.

W muzeum rzadkie księgi też jak gdyby umarły. Leżą zamknięte za szkłem w szerokim otwarciu stron – na zawsze tych samych. Bez nadziei, że chociaż przeciąg przewróci kartę... Księgi w witrynach są otwarte przeważnie pośrodku, na początku rozdziału. Mogłyby być napisane w języku nieznanym lub zgoła niezmiernym, bo treść ich pozostaje tajemnicą dla zwiedzającego. Może on tylko – spotkawszy spojrzenie bohatera ilustracji, który szczęśliwie trafił na wiecznie otwartą stronę – wzrokiem wyrazić jemu i jego księdze ciche współczucie.

Są tu prawdziwe skarby. Na przykład księgi Pisma Świętego z XVI wieku, przepisane przez świątynnych mnichów w klasztorach scriptoriach gęsim piórem, litera za literą, przy świetle dnia przenikającym przez małe szybki z miki albo pęcherza, a może i przy lampie oliwnej. Bogato iluminowane, zawierają miniatury, więź arabesek, wstawki pisane czerwonym inkaustem, ozdobne inicjały nieraz tak wymyślnie upiększzone, że nawet trudno uchwycić kształt litery.

Nie mogę się uwolnić od niejasnego uczucia żalu przy myśli, że te księgi-klejnoty dawno zakończyły swe naturalne życie.

Natchnione dzieła myśli i sztuki, rzadkie i bezcenne już od chwili narodzin w rękach mistrzów, którzy przepisując je i zdobiąc, oddawali księgom nie tylko umiejętności, ale i część swej duszy. Niepowtarzalne jak żywe istoty. Napelnione wiedzą o rzeczach najważniejszych i świętych, były owocami klasycznej jedności Piękna, Dobra i Prawdy, widomymi symbolami Boskiej Mądrości. Stworzone przede wszystkim po to, aby były pilnie i mądrze czytane. Na przykład tak, jak o czytaniu Biblii wspomina Roman Brandstaetter (*Krań biblijny*):

„Od najmłodszych lat byłem świadkiem nieustannej manifestacji świętości tej Księgi, jej kultu i wywyższenia. Samo jej otwarcie jest już aktem podniosłym. W mistycznym *Zocharze* jest napisane: *Gdy wyjmuję się Świętą Księgę, aby z niej czytać, otwierają*

się niebieskie bramy miłosierdzia i wzniesają miłość na wysokościach. Ojciec opowiadał mi, że pradziadek, ilekroć sięgał po Biblię, mył uprzednio ręce i modlił się o łaskę mądrego czytania”.

Wyobrażam sobie, jak stare księgi – te same, na które tu patrzę – były brane z przejęciem i czcią przez dostojne ręce powołanych do tego ludzi. Myślę o starannym otwieraniu i zamykaniu solidnych ozdobnych skórzanych opraw, o delikatnych palcach mnichów, odwracających strony. O skupionym wzroku uczonego – znawcy pisma! – odczytującego tekst uważnym słuchaczom.

Księgi te przetrwały swych twórców i pokolenia czytelników, aby w końcu umrzeć, jak według dawnych wierzeń umierały perły i szlachetne kamienie pozbawione dotyku i ciepła żywego ludzkiego ciała. Dziś są tylko cennymi eksponatami, podziwianymi przez szkołę dzięki jednej lub dwóm stronom.

Księgi – martwe motyle.

W tradycji antycznej i starochrześcijańskiej motyl (po grecku *psyche*) był obrazem duszy i myśli ludzkiej, symbolem zmartwychwstania do radości życia wiecznego po tymczasowym doświadczeniu drętwoty i śmierci.

Ale czyż jest do pomyślenia cud zmartwychwstania dla samych umarłych motyli? Rozsądek zaprzecza. Tylko Muza poezji lekką ręką daje nadzieję na Cud dodatkowy, jak dodatkowe jest wszystko:

co nie do pomyślenia

jest do pomyślenia.

(W. Szymborska *Jarmark cudów*)

Mapa krainy szczęśliwej

Ozdobą Muzeum i jednym z mych ulubionych eksponatów jest wspaniała mapa kraju szczęśliwego, gdzie żyli nasi niezbyt dawni przodkowie.

W moim odczuciu szczególnego splendoru i uroku dodaje jej łańciska szata językowa. Uroczyście i nieco bajkowo wyglądają (choć historycznie autentyczne!) starannie wykalgigrafowane dużymi literami, nazwy szlachetnych sąsiadów: *REGNUM POLONIAE, PRINCIPATUS MOLDAVIAE, PRINCIPATUS MAGNUM TRANSILVANIAE, REGNUM HUNGARIAE, DUCATUS SILESIAE.* A kraj, o którym mowa, to *REGNA GALICIAE ET LODOMERIAE CUM BUKO-*

VINA – KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII WRAZ Z BUKOWINĄ, czyli po prostu wszystkim znana Galicja! W tym wypadku, odczucie znajomości jest chyba złudne, bo chodzi tu o najdawniejszą Galicję z XVIII wieku, po pierwszym rozbiórce Polski włączoną do Cesarskiej Austrii Marii Teresy i Józefa II.

Jak oznajmia tytuł, zgodnie z zarządzeniem Ich Najjaśniejszych Mości *metodą astronomicznej trygonometrii geometrycznie wymierzono* oba Królestwa wraz z Bukowiną i stworzono naszą niezwykłą mapę¹. Złożona z wielu arkuszy pięknie grawerowanych miedziorytów, zajmuje prawie całą ścianę. Postarano się osiągnąć nieprawdopodobną wprost dokładność. Pokazane są na niej oczywiście wszelkie naturalne przymioty terytorium – góry i rzeki, lasy i mokradła. Najwięcej jednak uwagi poświęcono dziełom i sprawom ludzkim. Gęsto pokryta pomysłowymi znaczkami oraz nazwami tysięcy miejscowości – nieraz tak drobnymi, że nie mogą ich odczytać, nawet kiedy nieomal dotykam papieru rękami – mapa mówi o pradawnym zadomowieniu ludzi na tej ziemi obfitości, nieznaną jałowych pustyń. Oznaczono także na mapie kopalnie soli, żelaza i siarki, młyny i spichlerze, stacje pocztowe, karczmy i wiele innych zdobyczy cywilizacji.

Tu najsilniej działa magia łaciny w połączeniu z osobliwym stylem tego dzieła, zrodzonego z ducha baroku. Bo zwróćmy uwagę, jak pięknie brzmiące i wzniosłe „tytuły” nadano w legendzie mapy rzeczom, zdać by się mogło, zwykłym. Do nazwy każdego prawie miasta Galicji dodany jest symboliczny rysunek trzech wyniosłych wież – to świadectwo rangi *urbs* (jedna wieża oznacza miasteczko – *oppidum*). Przypomnieć tu trzeba, że w starożytności słowo *urbs* używano wyłącznie dla określenia samego miasta Rzymu. Wioska to tylko *kóteczo*, ale też nazywa się łądnie – *pagus*. Stąd właśnie w pierwszych wiekach chrześcijańskiej Europy wzięli się poganie, mocno przywiązani do wiary w dawne bóstwa natury i urodzajów, byli to po prostu wieśniacy – *pagani*. Najmniejszy nawet zamek czy bastion, zaznaczony na mapie, klasyfikowany jest jako twierdza – *arx*, co ongiś używane było w sensie nader uroczystym, na przykład – *arx Capitolii*. Droga zwyczajna to oczywiście *via*, ale nieco ważniejsza, na przykład

Trakt Gliniański, to już *via regia* – *droga królewska*. Ale najbardziej zachwyć mnie, że łądzia, oznaczana na mapie rysunczkiem cebrzyka z klepek, w legendzie określona jest jako *thermae*!

Bezspornym świadectwem tego, że mamy przed sobą mapę krainy szczęśliwej – prawdziwej *GALICIAE FELICIS* – jest wspaniały kartusz w lewym dolnym rogu, otaczający tytuł mapy, który przedstawiono jako inskrypcję na okazalej marmurowej steli. Przemysłna ta kompozycja wszechstronnie ukazuje piękno i zalety wyjątkowej prowincji, prawdziwej perły Cesarstwa.

Unosząc się wysoko w niebie, ale w zbliżeniu do widza, Minerwa i Merkury w otoczeniu igrających pulchniutkich amorków demonstrują ozdobne tarcze z herbami Najjaśniejszych Panujących. Niżej rozciąga się szeroki krajobraz, gdzie na tle wysokich malowniczych gór i lasów, wśród przyjaznej natury igrają niedźwiadki, biegają zające, żerują dziki, spacerują łosie i szlachetne jelenie. Pod niebem nie ma brak dzikich kaczek. Na ozdobnym gzymsie steli stoją wyplatane jak koszyki ule, a pszczołami opiekują się golusieńkie amorki. Na łąkach pasą się konie. Włościanie oraz ludzie innych stanów i zawodów spokojnie oddają się swym zajęciom – widzimy górników wydobywających rudę, wyrób desek, warzenie soli. Na odległym terenie, ale wyraźnie, pokazana jest trójosobowa ekipa kartografów *geometrycznie wymierzających* ziemię z pomocą sznura i optycznego przyrządu na trójnogu. Widać dalekie wieże świątyni i schludne domostwa. Na pobliskim pagórku siedzi nadobna pastuszka z pastorałkiem w ręku i, ukazując zgrabną białą nóżkę, pasie jednocześnie gęsi, łagodne owieczki o długim runie i dorodne krowy, z których jedna leniwie odchodzi w głąb pejzażu machając ogonem. Krążą gołębie. W cieniu pod drzewem tańczy z dziewczyną żołnierz – jest czas pokoju.

Najważniejsze są jednak rzeki – od Wisły aż do Dniestru, dające życie tej ziemi. Na pierwszym planie personifikują je (kaligraficznie podpisane po łacinie) półnagie kobiety o obfitych kształtach i wesołych licach oraz potężni brodaci mężczyźni o surowych twarzach. Z dzbanów, beczek, bukłaków wielkich i pomniejszych wylewają swe *aquae perennis* – wody nieustannie płynące. Wraz

z błogosławioną wodą wypadają z boskich naczyń tłuste trzepoczące ryby, pełzające węgorze, ogromne raki o strasznych kleszczach. Rzeki mniejsze, dopływy dużych, leją wodę ze swych dzbanków tak starannie, że trafiają w sam środek strumieni, nie dbale wylanych przez figury rzek wielkich. Dzięki rzeczonym bóstwom nigdy nie braknie wody w Królestwach Galicji i Lodomerii wraz z Bukowiną!

Na honorowych miejscach pod stelą w otoczeniu rzek widzimy dwie postacie alegoryczne. W dorodnej kobiecie, która półleżąc na snopie zboża prezentuje nam wszelkie płody i owoce urodzajnej ziemi, poznajemy boginię Cererę. W pięknej damie, która w prawej ręce unosi berło, a w lewej dzierży jabłko królewskie, domyślamy się apoteozy Dobroczynej Władzy. Wieńczy ją laurowym wieńcem skrzydlaty amorek, drugi sławi grą na cytrze.

O jakże pociągający obraz piękna natury, obfitości i ładu w Idealnej Galicji Szczęśliwej, kwitnącej pod łaskawymi rządami

Nic więcej do powiedzenia...

Był rok 1974. Na zajęcia II roku polonistyki, nazwane „współczesnym życiem literackim”, zwykle średnio ciekawe, prowadzący magister Marian Śliwiński przyszedł jak zwykle z książką pod pachą. Mruknął „dzień dobry” i od razu zaczął czytać. Wiersz po wierszu. Od początku do końca przeczytał całą książkę, niezbyt długą zresztą. Potem popatrzył na nas, siedzących w sali, postukał palcem w okładkę tomiku i powiedział:

– Jest życie literackie i jest literatura. To pierwsze jest nic niewarte, ta druga... – zawiesił głos – może być właśnie taka. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

Po zajęciach pojechałem do księgarni. Miałem szczęście, kupiłem ostatni egzemplarz „Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. Najwybitniejszy tom poezji polskiej, jaki wyszedł za mojego życia. Po dziś dzień.

Krzysztof Masłoń, *Pan Cogito spogląda losowi prosto w oczy*. Rzeczpospolita 2–3 VIII 2008. Tytuł cytatu pochodzi od redakcji.

Miłośnicwie Panujących jej ludom Marii Teresy i Józefa II, odzwierciedla ta wspaniała mapa – majstersztyk kartografii XVIII wieku i udane dzieło sztuki upiększania pospolitej rzeczywistości!

Czasem, gdy patrzę na starą mapę, którą dawni mistrzowie szczerze ufający w szczęśliwą przyszłość Królestw Galicji i Lodomerii wraz z Bukowiną napełnili tak wieloma śladami działalności *hominis fabri* – człowieka umiejętnego, mnóstwem dobrych znaków i symboli szczęścia, odstępuję mnie współczesny ironiczny sceptycyzm i ponosi fantazja. Wprawdzie nie można już w naszych czasach stworzyć czarodziejskiej mapy – bo pod czymi Najwyższymi auspicjami, jaką *metodą astronomiczną* i przez jakich kartografów Fortuny mogłaby być wykonana? Nawet o magicznej łacinie mówią, że umarła. Czuję jednak, że życie staje się miłsze, a przyszłość jaśniejsza, kiedy w muzealnej mapie, jak w optymistycznym zwierciadle, poznaję Ziemię, na której mieszkam. Jest ona przecież częścią tej samej, zapomnianej, bajecznej, a jednak prawdziwie istniejącej Galicji szczęśliwej.

Świat pełen cudów

Jedną z cech współczesnego świata dosadnie określa płaskie powiedzonko „cudów nie ma”. I rzeczywistość: w życiu potocznym, wydarzeniach politycznych, w opisach odległych miejsc czy egzotycznych zwierząt, nie mówiąc już o nauce, o cudach wspomina się tylko z ironią lub w przenośni. Nawet w dziedzinie wiary cuda jakby odeszły z areny publicznej do stref życia osobistego i wewnętrznego. Być może zdarzają się gdzieś w miejscach bardzo szczególnych, przy zupełnie wyjątkowych okolicznościach, ale nie odczuwamy ich obecności w naszej przestrzeni ani w naszym czasie. Cuda prawdziwe zniknęły z naszej świadomości, i tylko niejasne o nich wspomnienia pokutują w zakątkach wyobraźni, gdzie pozwalamy jeszcze istnieć bajkom, zresztą coraz częściej rugowanym przez seryjne wytwory telewizji. Rozsądny rozum zwyciężył!

Dawniej było zupełnie inaczej!

Oczywistym świadectwem tej odmienności są liczne ryciny upiększające nasze muzeum.

Na początek przyjrzyjmy się uważnie dwóm przepięknym miedziorytom, które

składają się na mapę Ziemi Świętej, wydaną w Antwerpii pod koniec XVIII w. Przedstawia ona obraz świata ziemskiego oglądany przez pryzmat Pisma Świętego i tradycji. Na tej mapie wszystko jest pełne życia i cudów. Jakże urozmaicone są pokazane tu morza! Jest ich nieco więcej niż przyjmuje dzisiejsza geografia – brzegi Palestyny oprócz Morza Śródziemnego, uhonorowanego tytułem *Mare Magnum*, dodatkowo omywają Morze Syryjskie albo Fenickie i Morze Egipskie. Wszystkie noszą łacińskie imiona, niezwykle pięknie kaligrafowane. Wszędzie płyną okręty, baraszkują delfiny, ryby i potwory – dokładnie tak, jak opiewa dzieła Jahwe psalmista:

Oto jest morze wielkie i szerokie, gdzie żyją niezliczone stworzenia, małe i wielkie.

Oto zeglują statki i płynie Lewiatan, którego stworzyłeś, aby w morzu igrał.

(Ps 104, 25–26, przekł. R. Brandstaettera)

Lecz nie to jest najciekawsze. Bo oto widzimy, jak zmiotanego przez bałwany okrętu majtkowie wyrzucają skłóconego z Jahwe proroka Jonasza prosto w rozwartą paszczę ogromnej ryby, w której brzuchu uwięziony będzie trzy dni.

Właśnie spostrzeżliśmy pierwszy przykład tego, co stanowi o niezwykłości naszego zabytku kartografii. Oprócz zarysów ziem i mórz, rzek i gór, nazw krajów i miast cała mapa jest dosłownie usiana obrazami wydarzeń ze Starego i Nowego Testamentu. Miniaturowe kompozycje – o wiele mniejsze od znaczka pocztowego, wygrawerowane z niezwykłą precyzją, przedstawiają wszystko ważne i cudowne, co zaistniało tu od stworzenia świata.

Z jednakową wyrazistością współlistnieją na przedziwnej mapie Abraham z Sarą, Izaakiem i stadami, Hagar wygnana na pustynię, Jahwe z Mojżeszem na górze Synaj, król Dawid i Goliat, Jan Chrzciciel i Chrystus. Widzimy Izraelitów przechodzących suchą nogą *Marę Rubrum alias Sinus Arabicus* – Morze Czerwone, czyli Zatokę Arabską i ginące w jego odmętach wojsko Faraona; dokładnie prześledzić możemy pogmatwany szlak wędrówki narodu wybranego z Egiptu do Ziemi Obiecanej; widzimy obozowiska Izraela z namiotami Arki Przymierza, ich niezliczone bitwy. Odnajdujemy scenę podniesienia przez

Mojżesza miedzianego węża, ratującego lud od plagi jadowitych gadów; potężnego maga Balaama jadącego na oślicy przekląć Izraelitów, któremu zagradza drogę anioł Jahwe; Chrystusa z Samarytanką przy studni; Piotra idącego ku Panu po wodach Tyberiadu itd., itd. – oglądając mapę można bez końca, wciąż odkrywając nowe i nowe cuda, od dawna już zapomniane w naszej codzienności.

Całe to bogactwo nawarstwiło się tu na Ziemi Świętej jak skalne pokłady, nic nie zginęło bezpowrotnie w otchłani czasu. Na naszej mapie, jak i w świadomości ludzi świata dawnego, to wszystko zawsze jest. Istnieje poza czasem; czy raczej ponad zwykłym czasem ludzkim.

Inne eksponaty muzeum świadczą, że w XVIII wieku wcale nie trzeba było szukać cudów gdzieś bardzo daleko lub sięgać aż do czasów biblijnych – były bliżej. W słusznych sprawach i w naszym kraju ludzie spotykali się z pomocą sił wyższych.

Na jednym z drzeworytów wybitnego mistrza grafiki dawnej książki Leontija Tarasewicza (z wydanej w 1702 r. serii ilustracji do żywotów świątobliwych mnichów w księżym Kijowie XIII wieku) widzimy anioła malującego ikonę Matki Boskiej obok mnicha, który nieruchomo leży na postaniu. Jest to scena z życia malarza ikon Alimpia, opisana w hagiograficznej kronice „Peczerskij Pateryk” z 1462 r. Alimpij przeczuł czas swego odejścia z doczesnego życia i donatorowi, który zamówił obraz dla nowej cerkwi pragnąc, aby był on gotowy na dzień Zaśnięcia NMP, powiedział: „Synu, nie chodź już do mnie i nie upominaj mnie, ale zdam się na Boga, powierz Mu swe zmartwienie, jeśli chodzi ci o ikonę, a Ten zrobi jak zechce”. Przed samą śmiercią Alimpia, w przeddzień święta, anioł wykonał zamiast niego zamówioną ikonę – „jaśniejącą jak słońce”.

O cudach, które działy się całkiem blisko i niedawno, opowiada kolorowana rycina Adama Goczemskiego „Oblężenie Poczajowa przez Turków w 1675 r.”, wydana przez słynną drukarnię klasztoru w Poczajowie pod koniec XVIII wieku. Niezwykle przejrzyście przedstawia ona różne fazy i epizody trzydniowej zacieklej bitwy, zakończonej odstąpieniem niewiernych od oblężenia. Klasztor, który choć ufortyfikowany nie posiadał regularnej załogi wojskowej, zdołał uniknąć zniszczenia dzięki nadprzyrodzonej pomo-

KURYŁY CIASTECZKA

słynęły na cały Kraków*, ciesząc się szczególnym uznaniem wśród przybyszów ze Lwowa. Do pana Kuryły, lwowskiego cukiernika – ul. Kościuszki 84 – przez lata chodziło się, aby kupić pomadki i malutkie herbatniczki. Tuż po wojnie te nadzwyczajne słodczyce można było nabyć także przy ul. św. Jana, w lokaliku zajmowanym dzisiaj przez bar kawowy „Rio”, a wówczas zwanym „Wschodnim Targiem”. Natomiast z małego domku przy Kościuszki jeszcze w latach sześćdziesiątych przynosiło się do domu półkilowe pudełka – ze słodką zawartością, tak smaczną, że podobnej dzisiaj nigdzie już nie znajdziesz.

„Dziennik Polski”, Kraków, 5 IX 2008,
Alfabet krakowski Andrzeja Koziola

* w latach powojennych, po ekspatriacji

cy. Dwa decydujące cudowne wydarzenia są pokazane na naszej rycinie i opatrzone odpowiednimi podpisami. Po pierwsze nad wieżą świątyni widzimy w niebie wizerunek Począjowskiej Matki Boskiej: *Najświętsza Panna zjawia się – Turcy obaczywszy NP nad monasterem od strachu uciekają i padają*. Drugie wydarzenie rozgrywa się w najbardziej zagrożonym miejscu pod murami klasztoru gdzie: *Święty Michał z pułkiem Anielskim gromi Turków*. Zachwyca tu bezpośrednio wyrazu. Artysta przedstawił św. Michała Archaniola w sposób tradycyjny – skrzydlaty rycerz w pięknej zbroi i ozdobnym hełmie, z uniesionym wysoko w prawicy świetlistym mieczem i tarczą w lewej ręce, biegnie (czy raczej unosi się biegnąc) przed swym pułkiem. I nic w tym nie dziwi. Ale *pułk Anielski* jest naprawdę cudowny – białoskrzydli aniołowie w puklerzach i błękitnych hełmach, z obnażonymi mieczami galopują na koniach! Czyżby i konie anielskie były niebiańskiej proweniencji? Ale pomysł tego obrazu jest zrozumiały – przecież to oczywista analogia polskiej husarii!

Cudowną atmosferę dawnego świata odzwierciedlają też ówczesne wyobrażenia o dalekich krajach. Doskonały przykład pełnego uroku stylu tego rodzaju informacji

znajduję w widoku Konstantynopola, przedstawionym na miedziorycie tegoż Adama Goczemskiego, wydanym również w Poczajowie w 1778 r.

Turcja w tych czasach wciąż jeszcze fascynowała ludzi w kraju o tradycjach „przedmurza chrześcijaństwa” i rycina ta była próbą przybliżenia obywatelom Rzeczypospolitej obrazu stolicy ottomańskiego imperium. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że oglądamy tu jakiś dziwny las – nie wiadomo tylko czego: niezwykłych, pozbawionych gałęzi i liści, drzew? masztów? kolumn? Po chwili dopiero pojmujemy, że daleki KONSTANTINOPOL – jak zatytułowana jest rycina – składa się wyłącznie z gęszczy wysmukłych minaretów uwieńczonych wielkimi półksiężycami! Na pierwszym planie widać wprawdzie trochę zwyczajnych fortyfikacji, ale od właściwej stolicy oddziela je wąski przesmyk Bosforu. Podane u dołu ryciny konkretne komentarze, odnoszące się do starannie ponumerowanych minaretów, nie umniejszają czaru tego miasta, jak z baśni „Tysiąca i jednej nocy”. Objasnienia te nadają niezwyktemu widokowi swoistą materialność o egzotycznym odcieniu. Oto kilka z nich (w oryginalnej pisowni):

3. *Kościół Ś. Sofii od Cesarza Justyniana wystawiony, między wszystkimi na świecie Kościołami prawie najwspanialszy a teraz Meczet Turecky.*

6. *Siedem wież są więzieniem dla ludzi godniejszych, tamże skarb Sultana jest pod strażą.*

8. *Zamek gdzie żony Cesarskie zamknięte są.*

19. *Część Pałacu Konstantyna, gdzie Wielkiego Sultana słonie chowają się.*

Ulotna wizja miasta minaretów Adama Goczemskiego sprawia wrażenie, jakby wyłoniła się z przestrzeni poetyckiej wyobraźni artysty, choć na pewno złożyło się na nią wiele relacji podróżników i opowieści tureckich jeńców. Niezwykle pięknym okazał się „widziany z Poczajowa” fantastyczny Konstantynopol!

Świat dawny, choć w obiegowym mniemaniu zniknął, jednak istnieje. Łatwo zajrzeć do niego poprzez eksponaty naszego muzeum, a nawet wczuć się w dusze jego mieszkańców. Trzeba tylko wziąć pod uwagę, że wszelkie cuda i dziwy, przejawy sił wyższych były naturalną częścią ich życia i doświadcze-

nia. Opisane powyżej mapy i ryciny drukowano przecież dla zwyczajnych ludzi żądnych wiedzy o świecie i życiu, a nie dla zbieraczy rarytetów. Nie były to *curiosa*, cenione tylko za oryginalność czy piękno. Dziś te zabytki przeszłości mogą dać nam coś znacznie ważniejszego – przywrócić poczucie jedności z nieobjętym, widzialnym i niewidzialnym, wiecznym *Kosmosem*, który według starożytnych Greków odznaczał się harmonią, będąc przeciwieństwem *Chaosu*.

Świat pełen cudów był światem rzeczywistym i prawdziwym. Był to jednak świat prawdziwy inaczej. Przemawiał do ludzi – takich samych jak my – innym językiem niż dzisiejsza nauka i massmedia. Wydaje mi się, że był emocjonalnie łatwiejszy do zniesienia, bardziej trwały, uporządkowany i bezpieczny. Człowiek nie był w nim tak samotny i bezbronny jak w świecie dzisiejszej cywilizacji racjonalnego rozumu, która, nie uznając wieczności i wciąż odrzucając własną przeszłość, oferuje nam masowo coraz to nowsze „cuda” techniki.

Za oknem

Wydaje mi się, jakbym stopniowo zapuszczała korzenie w ciszę i półmrok Muzeum. Sama poniekąd czuję się jego eksponatem, kiedy przez szyby okienne obserwuję prawdziwe życie na zewnątrz.

Wyglądam w stronę podwórka i mimo woli staję się widzem ptasiej *commedia dell'arte*, odgrywanej jak na scenie na płaskim zwieńczeniu słupka w murze.

Oto zakochany wróbel uwija się wokół swej oblubienicy. Powłócząc skrzydłami okrąża ją drobnymi skokami, żarliwie ćwierka, pewnie deklamując coś w rodzaju: – Patrz, najmiłsza, skrzydła mi omdlewają z miłości, latać nie mogę, od kiedy ujrzałem ciebie, pięknopiórą i błyszczącąooką! Z głodu umrę, zlituj się! Bądź moją!!!

Ona jednak wciąż się od niego odsuwa, a co amant bliżej podskoczy, to w główkę go dziobnie.

Wtem sfrunęła na słupek druga samiczka. Nasz wróbel, jak gdyby zamiana *Columbiny* nie sprawiała mu żadnej różnicy, mentalnie skierował ku niej swoje umizgi.

Ale niedługo to trwało. Jej poprzedniczka – tak niby obojętna na zaloty – po małej chwilkę gwałtownie rzuciła się na rywalkę i przegnała ją z przenikliwym jazgotem!

Po tym przelotnym zakłóceniu miłosny taniec wróblej pary toczy się nadal, jakby nigdy nic.

Jest przecież wiosna!

Lwów, kwiecień–czerwiec 1998

Natalia Otko

¹ Mapa powstała pod kierownictwem prof. Uniwersytetu Lwowskiego Józefa Liezganika w 1791 r. Autorem rysunku kartusza jest wybitny artysta epoki baroku malarz i grafik Franz Anton Maulbertsch (ur. 1724 w Langenagen nad jez. Bodeńskim, zm. 1796 w Wiedniu), który pracował na dworach cesarskich Austrii i Prus. Był on wszechstronnym artystą, znanym głównie z malarstwa freskowego, ale miał też piękne osiągnięcia w dziedzinie sztuki książki. W związku ze stylem kartusza naszej mapy warto zauważyć, że w oficjalnym wydaniu *Codex Theresianus* F.A. Maulbertsch jest twórcą tytułowej karty, będącej apoteozą Marii Teresy, gdzie przedstawił Minerwę trzymającą portret Cesarzowej. Grawerował mapę znany miedziorytnik Gottfried Prixner (ur. 1746 w Polsce, zm. 1819 w Peszcie), który w okresie poprzedzającym edycję mapy pracował we Lwowie i Wiedniu (Dane o artystach podaje według *Allgemeines Lexikon der bildenden Künster*, red. Hans Vollmer, Leipzig, 1930).

Granice dobrego smaku

W Krakowie działa od paru lat zespół, który urządza konkursy lwowskiej piosenki i bałaku – pisaliśmy już o tym. Twórcą tego zespołu był przybyły kilka lat temu ze Lwowa p. B., obecnie jest nim p. W.

Istnieje na pewno zapotrzebowanie społeczne na ten typ programów, a nasze Towarzystwo nie angażuje się nieustająco w ten typ rozrywki, tym bardziej więc – dotąd – uważaliśmy działalność tego zespołu za pozyteczną.

Ostatnio jednak zaszło coś, co nas jako lwowian zadziwiło i, nie da się ukryć, sprawiło przykrość. Oto na dzień 22 listopada, gdy od parudziesięciu lat organizowana jest tradycyjnie uroczysta msza św. rocznicowa w Bazylice Mariackiej w intencji poległych Orłąt Lwowskich, zespół ogłosił w prasie i urządził koncert jako finał swojej piosenkowo-balakowej imprezy, nie bacząc nawet na to, że przypadła w tym roku szczególna, bo 90. rocznica Obrony Lwowa 1918 roku.

Rozumiemy, że *pecunia non olet*, ale bezduszość i nietakt powinny mieć jakieś granice.

TURYSTYKA W KARPATACH WSCHODNICH (1)

I. Początki zorganizowanej turystyki polskiej na Ziemiach Wschodnich

Mówiąc o rozwoju zorganizowanej turystyki polskiej na Kresach Wschodnich powinniśmy wpieryw zainteresować się warunkami, jakie stymulowały jej rozwój, głównie w II połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku. Prócz zupełnie oczywistych czynników, które zawsze stawały się przyczynami rozwoju ruchu turystycznego – tj. naturalnemu pędowi do poznania, zwłaszcza nieodległych w tym przypadku i tajemniczych obszarów górskich, mamy tu do czynienia z pewnym fenomenem związanym ze względnyymi swobodami obywatelskimi i narodowymi, jakimi cieszyli się mieszkańcy Galicji pod zaborem monarchii austro-węgierskiej. Ten fenomen to łączenie walorów poznawczych turystyki z jej patriotycznym charakterem. Do rozwoju turystyki przyczynili się tu także uchodzący do Galicji przed prześladowaniami uczestnicy Powstania Listopadowego. Stowarzyszenia rozwijające w nieco późniejszym okresie ruch turystyczny, jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, starały się kształtować postawę patriotyczną narodu polskiego właśnie poprzez ukazanie piękna utraconej ojczyzny, folkloru i tradycji regionalnych. Nie bez powodu już w kilka miesięcy po powstaniu w grudniu 1873 roku Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie przemianowało się na Towarzystwo Tatrzańskie (statut zatwierdzony przez Wysokie ck Namiestnictwo 8 października 1874 roku, L. 48161), a w niedługim czasie po odzyskaniu niepodległości uzupełniło swoją nazwę o słowo *Polskie*. Nie bez powodu działacze Oddziałów terenowych Towarzystwa Tatrzańskiego położonych na Kresach traktowali działalność w TT, a później w PTT, również jako sposób na spełnianie patriotycznego obowiązku krzewienia polskości. Mamy na to liczne dowody – do najbardziej tragicznych – akta oddziałów lwowskiego i stanisławowskiego znajdujące się w ar-

chiwach Lwowa i *Iwano Frankowska* noszą sygnatury KGB, a znajdujące się wśród nich listy działaczy oddziałów i kół terenowych stawały się zapewne listami inteligencji polskiej poddawanej eksterminacji¹.

Nim działalność turystyczna nabrała charakteru zorganizowanego, jej lwowscy pionierzy znani i nieznanzi eksplorowali tereny Karpat Wschodnich. Niektórzy z nich pozostawili nam opisy swoich wypraw dając świadectwo swoim czasom i podróżom. Jednym z pierwszych, który nie tylko zwiedził, ale i opisał swoją wyprawę, był Aleksander Zawadzki (1798–1868). Opisał piękno Karpat Wschodnich oraz ludność huculską². Lata dwudzieste i trzydzieste XIX wieku to rozwój romantycznych wędrowek po kraju, w tym w góry Galicji³. Wiele wypraw odbył w tym czasie w interesujące nas strony Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879). W swoich relacjach opisywał zarówno piękno zwiedzanych stron, jak i bogactwo folkloru⁴. Niedługo potem w 1829 roku August Bielowski (1806–1876, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie od 1869 r. do śmierci) i Ludwik Nabelak (1804–1883) wędrowali terenami podgóorskimi od Urycza, poprzez Stryj, Skole, po Halicz. Wycieczki tego typu przeprowadzali w tym czasie także literaci lwowscy skupieni wokół czasopism takich jak „Ziewonia” i „Dziennik Mód Paryskich”⁵. Wśród nich był Karol Szajnocha (1818–1868) – historyk, właściwie samouk (studia na Uniwersytecie Lwowskim musiał przerwać ze względów politycznych). Wywarł duży wpływ na rozwój zainteresowań Wincentego Pola. Jego syn Władysław (1857–1928) – późniejszy znany geolog, badacz regionów górskich, był wybitnym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego. W 1840 roku swoje kroki w Karpaty Wschodnie skierowali Wincenty Pol i Hiacynt Łobarzewski (1814–1862), profesor botaniki Uniwersytetu Lwowskiego⁶. Wiele zasług dla poznania i opisanie Karpat Wschodnich położył wspomniany powyżej August Bielowski.



To z nim w „Ziewonii” zetknął się Seweryn Goszczyński (1801–1876).

Oczywiście palmę pierwszeństwa w poznaniu Karpat Wschodnich należy oddać Wincentemu Polowi (1807–1872), który choć urodzony w Lublinie, szkołę średnią i uniwersytet ukończył we Lwowie. Wychowany w duchu patriotycznym, przyjaźnił się z Augustem Bielowskim, Ludwikiem Nabelakiem, o których wspomniano, i Wacławem Zaleskim (1800–1849), którzy byli pionierami turystyki w Karpatach Wschodnich. Brał udział w Powstaniu Listopadowym. Po krótkim epizodzie emigracyjnym w Dreźnie powrócił Pol do Lwowa, gdzie prowadził działalność patriotyczną i literacką, a także, głównie dla nas interesującą, na polu poznania Karpat. Podróżował i prowadził badania naukowe. Zwiedził doliny i dorzecza Dniestru, Stryja, Oporu, Świcy i Łomnicy. Był postacią niezwykłą: patriotą, powstaniec, poeta, naukowiec i krajoznawca. To właśnie w utworach Pola pojawia się pojęcie *Kresy Wschodnie* – jako nieodłącznie związane z polskimi tradycjami rycerskimi walki o niepodległość, jak i nostalgią za wielkością Rzeczypospolitej. I choć po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej wartość utworów patriotycznych Wincentego Pola przestała być doceniana – aktualnie wyrażenie *Kresy Wschodnie* budzi nadal uczucie nostalgii – właściwie nie

wymagając nawet dodatkowych słów⁷. Zasluga Wincentego Pola dla rozwoju turystyki w Karpatach są wielkie i nie do przecenienia. Jest on symbolem łączącym tradycje lwowskiej i krakowskiej turystyki górskiej, był bowiem współautorem jej kształtowania się w obu tych środowiskach.

Innym badaczem, choć właściwie amatorem geologiem, lecz z wielkimi osiągnięciami, był urodzony w Czerniowcach, studiujący we Lwowie, a działający już w późniejszym okresie życia w Krakowie Alojzy Alth (1819–1886). Podobnie ukształtowało się życie kolejnego znakomitego turysty i badacza – księdza Eugeniusza Janoty (1823–1878), który urodzony w Kętach, pracując w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, był wychowawcą kilku pokoleń najbardziej znanych turystów krakowskich. On z kolei zakończył z kolei pracowite życie we Lwowie⁸, pracując na Uniwersytecie Lwowskim. W atmosferze sprzyjającej zainteresowaniom turystycznym wyrastał Antoni Rehman (1840–1917), urodzony w Krakowie, gdzie rozpoczął swoją karierę naukową, którą kontynuował we Lwowie jako profesor Uniwersytetu⁹.

W 1867 r. powstało we Lwowie pierwsze Towarzystwo Gimnastyczne, które w 1869 r. przyjęło nazwę „Sokół”¹⁰. Tu kształtowało się poczucie znaczenia gimnastyki i spacerów jako czynnika niezwykle korzystnego dla zdrowia, a także rozpoczął się ruch o charakterze patriotycznym, związany z poznaniem ziemi ojczystej. Od 1903 r. wycieczki wprowadzono do działalności jako zadania statutowe. Jak zatem możemy się zorientować, trudno zaprzeczyć stwierdzeniu, że to Galicja, zwłaszcza jej część południowa i wschodnia, była kolebką rozwoju ruchu turystycznego na terenach pozostającej pod zaborami Polski, tu wychowała i wykształciła się grupa ludzi, której prace naukowe i artykuły popularyzacyjne doprowadziły do ukształtowania się warunków do powstania szeregu stowarzyszeń. Wśród wielu istniejących – do najbardziej zasłużonych, pracujących na terenach górskich i pogórza należały: liczne oddziały początkowo Towarzystwa Tatrzańskiego – później Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Akademicki Klub Turystyczny, Karpackie Towarzystwo Narciarzy i Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. I tymi to organizacjami zajmiemy się w kolejnych artykułach

poświęconych polskiej turystyce górskiej na Kresach Wschodnich.

II. Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Karpatach Wschodnich (1873–1939)

Twórcy największego z istniejących przed wojną stowarzyszeń zajmujących się turystyką górską w Karpatach – Towarzystwa Tatrzańskiego, zdawali sobie sprawę ze znaczenia szerokiego rozpropagowania działalności Towarzystwa poza najbliższe dla Zakopanego i Krakowa regiony i już podczas spotkania Wydziału 11 i 12 V 1874 r. delegowali Eugeniusza Janotę i Władysława Zontaka jako przedstawicieli TT do prowadzenia akcji promocyjnej Towarzystwa we Lwowie¹¹. 19 grudnia 1875 r. powstała komisja wykonawcza w Żabiem, w r. 1876 istniała już podobna w Stanisławowie, a we Lwowie funkcjonował tzw. delegat, czyli przedstawiciel TT – Józef Żuliński¹². 28 V 1876 r. uchwalono na Walnym Zgromadzeniu w Krakowie statut oddziałów Towarzystwa Tatrzańskiego, 11 lipca tegoż roku powstał pierwszy terenowy oddział TT – w Stanisławowie¹³, 2 grudnia 1877 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu TT powołano drugi, w Kołomyi¹⁴ (ukonstytuował się 10 II 1878 r. i w chwili powołania liczył 101 członków)¹⁵. Już w pierwszym numerze „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego” pojawia się artykuł na tematy związane z Karpatach Wschodnimi pt. *Huculey* ks. Sofrona Witwickiego, proboszcza parafii grekokatolickiej w Żabiem, a także informacje pt *Wysokość Czarnohory i gór przyległych oraz Formacja geognostyczna Czarnohory i ważniejszych gór na Pokuciu*¹⁶. W tomie tym wśród podanej literatury znalazła się informacja o kilkunastu wydawnictwach i artykułach o różnorodnej tematyce, poświęconych Karpatom Wschodnim, wydanych w pierwszej połowie XIX wieku.

Pierwsze lata funkcjonowania tych oddziałów to pierwsze zorganizowane wycieczki mające charakter poznawczy. Ich opisy często miały miejsce w sprawozdaniach z działalności. W 1878 r. Oddział Czarnohorski doprowadził do wybudowania pierwszego schroniska w Czarnohorze, na Połoninie Gądźyna (im. Jana Gregorowicza). Obiekt wybudowany przez właściciela Połoniny Iwana

Popiwczuka był, za opłatą z góry ustaloną i wypłaconą, wynajęty na 10 lat. Miał dwa pokoje ogrzewane wspólnym piecem z jednej strony, po drugiej pokój i kuchnię. Podczas VI Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie 25 V 1879 roku uchwalono zgodę na powołanie Oddziału w Stryju – do podjęcia działalności przez ten oddział doszło dopiero po I wojnie światowej. Oddział Czarnohorski w tym czasie zorganizował gospodę w Żabiem, a także zaangażował się w ochronę hodowli koni huculskich – sławne memorandum Jana Gregorowicza. We wrześniu 1880 r. oddział ten zorganizował w Kołomyi wystawę etnograficzną promującą głównie Huculszczyznę, odwiedzoną przez Najjaśniejszego Pana cesarza Franciszka Józefa. W 1881 r. Oddział Stanisławowski oddał do eksploatacji schronisko na Zaroślaku pod Howerlę, a rok później Oddział Czarnohorski – pod Popem Iwanem. W 1884 r. Leopold Wajgel z Oddziału Czarnohorskiego TT umieścił 56 drogowych znaków na trasie od Krasnego Łuhu poprzez Howerlę, aż do Popa Iwana, Gropy, Szybenego i Zelonego, wraz z tabliczkami z nazwami umiejscowionymi na szczytach gór, tworząc pierwszy szlak znakowany na tym terenie.

18 marca 1883¹⁷ na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu TT w Krakowie ustanowiono powstanie trzeciego w kolejności w Towarzystwie Tatrzańskim oddziału we Lwowie. I Walne Zgromadzenie członków Oddziału Lwowskiego TT odbyło się 3 maja 1883 roku. Pierwszym przewodniczącym został hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Do tego czasu istniejące lokalne stowarzyszenia i towarzystwa („Gwiazda”, „Rodzina”, „Sokół”, „Skala”, Chór Męski, Kasyno Mieszczańskie) grupujące przyrodników, leśników, inżynierów i techników, aptekarzy itp. urządziły od czasu do czasu wyjazdy w teren, nie były jednak nastawione statutowo na prowadzenie działalności turystycznej¹⁸. W chwili powołania oddział liczył już 184 członków. W okresie 1883 do 15 kwietnia 1884 prowadził intensywną działalność zarówno wycieczkową, jak i mającą do celu udostępnienie i ochronę terenów. W następnym okresie sprawozdawczym – do 6 marca 1885 – Zarząd najwięcej pracy poświęcił przygotowaniu do wydania przewodnika turystycznego po Karpatach Wschodnich oraz sprawom realizacji wycieczek dla turystów i nego-

cją z zarządem kolei w sprawie zniżek na bilety kolejowe do obszarów górskich¹⁹. W roku 1885 Oddział Lwowski liczył 171 członków. Niestety, wobec braku chętnych do prowadzenia działalności organizacyjnej, pod koniec 1885 roku rozpoczął się powolny jej zanik. Zjawisko to było przedmiotem troski i obrad Wydziału Towarzystwa²⁰. Walne Zgromadzenie TT dnia 6 lutego 1887 r. rozwiązało Oddział Lwowski TT²¹. Od tego czasu jego zadania organizacyjne sprawowali we Lwowie najbardziej oddani działacze Towarzystwa spośród mieszkających we Lwowie, tzw. delegaci, a w spisach członków Towarzystwa Tatrzańskiego znajdujemy corocznie liczbę ponad 100 osób ze Lwowa i okolic, wśród nich tak znakomite postacie jak Oswald Balzer (1858–1933) czy Antoni Rehman (1840–1917) oraz liczni przedstawiciele inteligencji lwowskiej: Roman Abraham (1860–1947), Alfred Altenberg (1877–1924), Janusz Chmielowski (1878–1968), Ludwik Finkel (1858–1930), Roman Kordys (1886–1934), Eugeniusz Romer (1871–1954) i oczywiście wielu innych.

Niektórzy z wymienionych byli członkami funkcjonującego bez przerw Oddziału Czarnohorskiego TT w Kołomyi, który w 1886 roku liczył 67 członków i zajmował się głównie utrzymaniem tzw. bazaru, tj. sprzedażą wyrobów rękodziełnictwa ludowego, celem wspierania tej wytwórczości²². Rozpoczęto również starania o budowę schroniska w Żabiem. O aktywności oddziału w propagowaniu Huculszczyzny świadczą zawarte w XI tomie „Pamiętników TT” dwa artykuły – *O Oleksie Dowboszczuku, jego poprzednikach i następcach* autorstwa Juliana Celewiczka oraz *O Huculach, zarys etnograficzny* autorstwa Leopolda Wajgla. W roku 1890

Oddział w Kołomyi liczył 104 członków, w 1892 – 119²³, prezesem był Konstanty Siwicki. Główny wysiłek skierowano na dokończenie budowy Dworca Czarnohorskiego w Żabiem oraz pracę nad przebudową schroniska pod Popem Iwanem na Gropie. Prowadzono nadal bazar huculski oraz zwrócono się do Rządu Krajowego o uruchomie-

nie w Żabiem szkoły rzeźbiarskiej. Nadal pracowała komisja zajmująca się hodowlą koni huculskich. Jak widać, pracowano również nad formą wspierania folkloru i gospodarki huculskiej. Celem pozyskania większej ilości członków zamieszczono w gazetach wydawanych w języku ruskim apel o wstępowanie do Towarzystwa, ale nie przyniósł on większego efektu. Wśród danych dotyczących finansów oddziału zwraca uwagę wartość czynszu za grunt pod Dworcem Czarnohorskim – kwota 1 złr za rok była niewątpliwie symboliczna. Wśród kosztów widnieje też interesująca pozycja: *udekorowanie gospody w Żabiem chorągiewkami polskimi i ruskimi* – 1,27 złr²⁴.

7 II 1892 r. na XIX Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie rozwiązano Oddział w Stanisławowie²⁵. 28 VII 1892 r. Oddział Czarnohorski, który na wiele lat stał się oddziałem wiodącym w Karpatach Wschodnich, uroczyście otworzył schronisko Dworek Czarnohorski w Żabiem. Otwarcie schroniska poprzedziła msza odprawiona w cerkwi przez ks. Martiniego, katechetę z Kołomyi, oraz proboszcza grekokatolickiego ks. Korzyńskiego. Przemówienia do zgromadzonych gości wygłoszono po polsku i po rusku. Oddział przejął do eksploatacji pozostawione bez opieki – po likwidacji Oddziału w Stanisławowie – schronisko na Zaroślaku. W 1894 r. Oddział Kołomyjski zakupił za 800 złr obiekt przeznaczony na schronisko w Worochcie. Zakup ten oraz inne bieżące koszty funkcjonowania wyczerpały zasoby finansowe oddziału, toteż 15 lutego 1895 roku zwrócił się z prośbą do Wydziału TT o wsparcie finansowe na zakup wyposażenia obiektu. Na Walnym Zgromadzeniu TT 10 III 1895 w Krakowie udzielona została Oddziałowi dotacja na ten cel w wysokości 100 złr²⁶. Na tymże Walnym Zgromadzeniu zatwierdzono zmiany w statucie Oddziału Kołomyjskiego, m.in. nadające mu przydomek *Czarnohorski* oraz określające zasięg działalności (powiaty: kołomyjski, kosowski, śniatyński, stanisławowski, kałuski, doliński i bohorodczański). Działalność oddziału nie zawsze znajdowała wsparcie w centrali Towarzystwa. 7 lutego 1896 r. Wydział (dziś powiezielibyśmy Zarząd) Oddziału zwrócił się do Centrali z prośbą o wsparcie następujących działań: zakup wyposażenia do Dworca Czarnohor-



skiego w Żabiem, rozbudowa Dworca w Worochcie, remont schroniska na Zaroślaku, remont szlaków w Czarnohorze, rozpoczęcie budowy schroniska na Maryszewskiej. Ogólnie proszono o 2000 złr, bo działający na dużym i niezagospodarowanym turystycznie terenie oddział (liczący w 1895 r. 142 członków) nie był w stanie właściwie funkcjonować w oparciu o własne fundusze. Mimo gorącego wsparcia udzielonego przez Leopolda Świerza Wydział Towarzystwa na swoim zebraniu 19 II 1896 nie przychylił się do prośby. Złożone sprawozdanie z funkcjonowania schronisk wykazywało 150 osób nocujących w Worochcie i 305 w Żabiem. Oddział rozpoczął starania o budowę schroniska na Maryszewskiej, chcąc umożliwić wędrowanie po Czarnohorze²⁷.

Brak oddziału TT we Lwowie i upadek Oddziału Stanisławowskiego po śmierci Marcelego Eminowicza spowodowały zmniejszenie zainteresowania władz Towarzystwa potrzebami związanymi z zagospodarowaniem Karpat Wschodnich. Wywołana na ten temat dyskusja mogła doprowadzić do powstania we Lwowie odrębnego stowarzyszenia²⁸. Turyści lwowscy zrzeszeni w TT nie pozostawali poza najważniejszymi kierunkami działania Towarzystwa. Byli wśród założycieli i aktywnych członków powstałej 27 IV 1903 roku uchwałą Walnego Zgromadzenia TT – Sekcji Turystycznej TT²⁹. Wśród pierwszych prezesów byli lwowianie lub pracujący w lwowskim środowisku: Janusz Chmielowski (1903–1904), Kazimierz Panek (1907–1909), Zygmunt Klemensiewicz (1909–1911), Marian Smoluchowski (1911–1912), a wśród aktywnych członków: Roman Kordys, Jerzy Maślanka, Adam Lewicki. Lwowianie byli aktywnymi członkami innych sekcji fachowych TT. Mimo to myśl o odtworzeniu oddziału TT we Lwowie zaczęła kiełkować wśród najbardziej zaangażowanych turystów ze Lwowa. Na XXVII Walnym Zgromadzeniu TT w dniu 21 kwietnia 1901 r. padł wniosek dra Henryka Szarskiego z Krakowa z propozycją przeniesienia siedziby Oddziału Czarnohorskiego z Kołomyi do Lwowa³⁰. Został on przekazany Wydziałowi Oddziału Czarnohorskiego do rozpatrzenia i postawiony na Walnym Zgromadzeniu Oddziału 26 V 1901 r., gdzie nie uzyskał akceptacji³¹. XLII Nadzwyczajne Zgromadzenie TT w dniu 27 VI

1913 r. zleciło rozpoczęcie działań w kierunku odbudowy oddziału Romanowi Kordysowi i Mieczysławowi Orłowiczowi³². Działania te przerwała I wojna światowa, rozpoczęto je na nowo od 1920 r.

Ciąg dalszy w następnym numerze

PRZYPISY

- ¹ J. Kapłon, *Zakończenie działalności Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Kresach Wschodnich*, „Wierchy” nr 59, COTG Kraków 1993, str. 172–175.
- ² A. Zawadzki, *Rzut oka na osobliwości we względzie historii naturalnej, widziane w podróży przedsięwziętej przez Karpaty stryjskiego i stanisławowskiego obwodu*, „Rozmaitości” (Wydawnictwo Lwowskie) 1825, nr 21.
- ³ A. Zieliński, *Romantyczne wędrowki po Galicji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1987, str. 8.
- ⁴ K.W. Wójcicki, *Burgut (wyjątek z podróży w Górach Karpackich)*, Kolumb 1829, nr 45, str. 156.
- ⁵ A. Zieliński, *Romantyczne wędrowki po Galicji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1987, str. 9.
- ⁶ Z. Kresek, *Karpackie pasje Wincentego Pola*, [w:] *Wincenty Pol, prekursor krajoznawstwa* [w:] Materiały z sympozjum KTG ZG PTTK, Kraków, 1997, str. 29.
- ⁷ Jacek Kolbuszowski, *Kresy*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995, str. 10–11.
- ⁸ Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski. *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Wyd. Górskie, Poronin 1995, str. 454.
- ⁹ Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski. *Wielka Encyklopedia Tatrzańska* Wyd. Górskie, Poronin 1995, str. 1012.
- ¹⁰ *Sokolstwo polskie*. Świt ,R. 1, 1906, str. 126–127.
- ¹¹ Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t. 1, Kraków 1876, str. 22.
- ¹² Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, rok 1876, tom 1, Kraków 1876, str. 30.
- ¹³ Ibidem, t. 2, Kraków 1877, str. 3.
- ¹⁴ Ibidem, t. 3, Kraków 1878, str. 31.
- ¹⁵ Ibidem, t. 3, Kraków 1878, str. 29.
- ¹⁶ Ibidem, t. 1, Kraków 1876, str. 73–86.
- ¹⁷ Ibidem, t. 8, Kraków 1883, str. VII.
- ¹⁸ Ibidem, t. 8, Kraków 1883, str. XLIII.
- ¹⁹ Ibidem, t. X, Kraków 1885, str. XLII.
- ²⁰ Ibidem, t. XI, Kraków 1887, str. XVIII, XXIII.
- ²¹ Ibidem, t. XII, Kraków 1888, str. III.
- ²² Ibidem, t. XI, Kraków 1887, str. XCV.
- ²³ Ibidem, t. XIII, Kraków 1892, str. XXIX.
- ²⁴ Ibidem, t. XIII, Kraków 1892, str. XXXI.

Danuta Nespiaik

NON OMNIS MORIAR

Kresy Wschodnie to nie tylko zachowane w pamięci zbiorowej Polaków Lwów, Wilno czy Grodno, może jeszcze wspominały dzięki Sienkiewiczowi Kamieniec Podolski, ale także miasteczka i wsie podolskie, wołyńskie, pokuckie, poleskie. Ich historia wpisana jest imiennie na tablicach inskrypcyjnych w kościołach, klasztorach, kaplicach (o ile nie popadły w kompletną ruinę) oraz w setkach wiejskich cmentarzy. Odczytać na nich można imiona naszych dziadów i pradziadów, ale na bardzo wielu, a właściwie na prawie wszystkich, imiona i nazwiska są starte przez czas, zarosłe mchem, zniszczone przez nieprzyjaciół, zapadłe w ziemię, bo nie ma bliskich, którzy by o nie dbali. Mogiły te stały się bezimienne i przy inwentaryzacji oznaczają się jako NN, ale wiadomo, że są to polskie groby, bo cmentarz był rzymskokatolicki. I tak przepada jedyny ślad pamięci o tych, którzy tu żyli.

Co znaczących pozycją społeczną i majątkiem – magnackich, szlacheckich i kościelnych donatorów – chowano w świątyniach i osobnych kaplicach. Dziś z kaplic znajdujących się na cmentarzach zachowały się ruiny z inskrypcjami trudnymi do odczytania i w niepamięć odchodzą ich nazwiska i godności. Jak się wydaje, do wyjątków należy zachowany marmurowy pomnik hetmana wielkiego litewskiego Michała Serwacego Wiśniewskiego (†1744) na cmentarzu w wołyńskim Wiśniowcu. Hetman był pier-

wotnie pochowany w tamtejszym fundowanym przez niego kościele oo. Karmelitów, który został obrabowany i sprofanowany po Powstaniu Styczniowym. Doczesne szczątki donatora zabrano z krypty i pochowano powtórnie już na cmentarzu w 1910 roku. Gdyby nie ten drugi pochówek, nie ocalałyby jego kości, bo kościół w 1944 r. został kompletnie spalony przez banderowców.

Potrzeba inwentaryzacji polskich cmentarzy kresowych – świadectwo obecności Polaków i łacińsko-polskiej kultury – była wielokrotnie wysuwana w środowisku historyków sztuki zajmujących się ewidencją i pracami badawczymi zabytków architektury na Kresach II RP. Ale problem ten był również postrzegany wśród historyków, których główne zainteresowania dotyczyły epigrafiki oraz przedstawień herbów znajdujących się w kościołach, klasztorach, kaplicach oraz w zamkach i pałacach I i II RP. Prowadzone w tym zakresie prace inwentaryzacyjne w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierowane przez dr. Wojciecha Drelicharza od 1995 r., zostały poszerzone również o epigrafikę cmentarną, dlatego że stanowią one najliczniejszą grupę inskrypcji. Owocem tych prac jest odrębne wydawnictwo: *Inskrypcje polskich grobów na cmentarzach Podola*, którego 1. tom pod redakcją naukową wspomnianego dr. Drelicharza, obejmujący wybrane obiekty na obszarze I i II RP, ukazał się w Krakowie 2004 r.

Duże zasługi dla inwentaryzacji polskich cmentarzy kresowych położył Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu w Warszawie, a kierowany przez dr. Andrzeja Michałowskiego, który był inicjatorem serii wydawniczej *Cmentarze na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej*. Tom pierwszy tej serii ukazał się w 1996 r. pt. *Rzymskokatolicki cmentarz Kalwaryjski w Mińsku na Białorusi* w opracowaniu T. Czerniawskiej i A. Jaroszewicza, pod redakcją naukową R. Brykowskiego. Tom 2. tej serii *Cmentarz polski w Żytomierzu* (Warszawa 1999), opracowanie i wstęp dr. Tadeusza M. Rudkowskiego, jest pełną dokumentacją epigraficzno-architektoniczną tej nekropolii. Cmentarz jest świadectwem polskiej kultury tego miasta. Wieczny spoczynek znalazło tu wielu wybitnych Polaków – m.in. Juliusz Zarębski, pianista i kompozytor, Leon Lipkowski zasłużony członek Komitetu Teatralnego,

²⁵ Ibidem, t. XIV, Kraków 1893, str. II.

²⁶ Ibidem, t. XVII, Kraków 1896, str. 2.

²⁷ Ibidem, t. XVII, Kraków 1896, str. 78,79.

²⁸ Ibidem, t. XVI, Kraków 1895, str. II.

²⁹ Zofia Radwańska-Paryska. Witold Henryk Parsyński. *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*. Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995, str. 1076.

³⁰ Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t. XXIII, Kraków 1902, str. III.

³¹ Ibidem, t. XXIII, Kraków 1902, str. LXXXVIII.

³² Ibidem, t. XXXV, Kraków 1914, str. LXV.

ks. dr. Karol Niedziałkowski, biskup łucko-żytomierski i znakomity pisarz kościelny, dr. Edward Galli, lekarz-humanista, kolekcjoner sztuki, wielką bibliotekę i gabinet mineralogiczny ofiarował krakowskiej Akademii Umiejętności. Tom 3. z tej serii *Zabytkowe cmentarze na Kresach Wschodnich drugiej Rzeczypospolitej* (W-wa 2000) autorstwa A. Lewkowskiej, J. Lewkowskiego i W. Walczaka ma charakter katalogu obejmującego 60 cmentarzy położonych w miejscowościach województwa poleskiego. Na cmentarzach tych zinwentaryzowano kilka lub kilkanaście inskrypcji uznanych przez autorów za interesujące. Wreszcie ostatnią pracą, firmowaną jeszcze przez Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, jest opracowanie Zbigniewa Hausera *Podróże po cmentarzach Ukrainy – dawnej Małopolski Wschodniej – województwo stanisławowskie* (W-wa 1998). Autor jest spoza środowiska profesjonalistów – historyków i historyków sztuki, ale jego książka dowodzi dużego zaangażowania w tym temacie, jednak nie ma charakteru naukowej dokumentacji, jeśli chodzi o inskrypcje grobowe.

Próbę skoordynowania prac inwentaryzacyjnych oraz wydawniczych związanych z kresowymi cmentarzami podjął Departament Dziedzictwa Narodowego Ministerstwa Kultury, ale zmiany organizacyjne tego resortu, którego poprzednikiem do r. 2002 było Biuro Pełnomocnika Rządu Polskiego ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, przekreśliły te zamierzenia. Natomiast działalność na tym polu prowadził powołany w 1993 r. Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju, będący samodzielną jednostką w ramach Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie. Ośrodek ten nawiązał ścisłą współpracę z Departamentem Dziedzictwa Narodowego, która polega na organizowaniu zespołów inwentaryzacyjnych, wspólnym wyborze miejscowości i finansowaniu prac terenowych i wydawniczych. Ośrodek posiada karty inwentaryzacyjne 89 cmentarzy kresowych (m.in. w Kołomyi, Kamieńcu Podolskim, Zbarażu, Kutach) i jednego na Białorusi (Mohylew). W ramach tej współpracy wydano *Cmentarze dawnego powiatu borszczowskiego* autorstwa Anny S. Czyż, B. Gutowskiego i P. Janowczyka (W-wa 2004). W pracach terenowych prowadzonych na

obszarze b. województwa tarnopolskiego udział brali członkowie Koła Naukowego studentów historii sztuki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Porównując wszystkie przedstawione wyżej publikacje, pełną dokumentację posiada nekropolia polska w Żytomierzu obejmująca inwentaryzację 2192 polskich grobów, opatrzonych przypisami, a niekiedy też krótkimi notami biograficznymi spoczywających tam osób. Prace prowadzone były w latach 1994–1995 przez studentów Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach w ramach Katedry Architektury i Ochrony Budowli Zabytkowych pod naukowym kierownictwem dr. T. Rudkowskiego.

Profesjonalnie wykonali prace inwentaryzacyjne w pow. broszczowskim studenci Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, które prowadzono w 22 miejscowościach. Były to cmentarze wiejskie różnej wielkości i różnej trudności w odczycie inskrypcji. Na kilku z tych cmentarzy zachowały się kaplice rodowe z przełomu XIX/XX w., ale w złym stanie są te najstarsze, z połowy XIX w. (np. kaplica Dunin-Borkowskich w Mielnicy).

Prace inwentaryzacyjne na cmentarzach Podola, łącznie w 9 miejscowościach, objęły wybrane obiekty w woj. tarnopolskim oraz 2 na obszarze historycznej I Rzeczypospolitej w woj. podolskim, pow. Łatyczów. Podobnie jak dwie wspomniane wyżej prace pozycja *Inskrypcje polskich grobów na cmentarzach Podola* opatrzona jest przypisami, historią miejscowości, w której znajduje się dany cmentarz, indeksem osobowym i wyborem fotografii.

Jeśli chodzi o dalsze badania inwentaryzacyjne na polskich cmentarzach kresowych, nasuwa się oczywisty wniosek: prace te powinny być skoordynowane, zaplanowane wspólnie przez wszystkie ośrodki – uczelniane i ministerialne, z dalszym udziałem Ośrodka ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego poza Granicami Kraju przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Brak tej koordynacji spowodował, że dwa razy był inwentaryzowany cmentarz w Mielnicy w pow. borszczowskim – raz przez zespół kierowany przez dr. W. Drelicharza (88 mogił i inskrypcji), drugi raz przez studentów Koła Naukowego Historii UKSW (108 mogił, w tym 14 NN), ale dokumentacja inskrypcji się pokrywa.

Henryk Kleinrok

DWIE MARSZAŁKOWSKIE BUŁAWY EDWARDA RYDZA ŚMIGŁEGO

Edward Rydz urodził się 11 marca 1886 w Brzeżanach w woj. tarnopolskim. Po ukończeniu gimnazjum w 1905 r. przyjęty został do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, nieco później rozpoczął studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1914 roku w Legionach stał na czele batalionu, a wkrótce objął 1. pułk. Dowodził nim tak dobrze, że Józef Piłsudski powierzył mu w swym zastępstwie ukochaną I Brygadę. W wojnie 1920 roku dał dowody znanych już powszechnie żołnierskich przymiotów, dowodząc 3. Armią w ofensywie na Kijów i następnie wyprowadzając ją szczęśliwie z bolszewickiego kotła. Sukcesy kampanii kijowskiej w ocenie Piłsudskiego wysunęły go na pierwsze miejsce, a niedługo później, po przyczynieniu się do zwycięstwa w majowym puczu, zaczął wysuwać się na czoło nieoficjalnej hierarchii legionowej.

W orędziu wygłoszonym w maju 1935 r., po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, prezydent Polski Ignacy Mościcki powiedział: *Ten największy na przestrzeni naszej historii człowiek, z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkim wytężeniem myśli drogi przyszłe zgadywał. Nie siebie już tam widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą, szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałby spoczywać...*

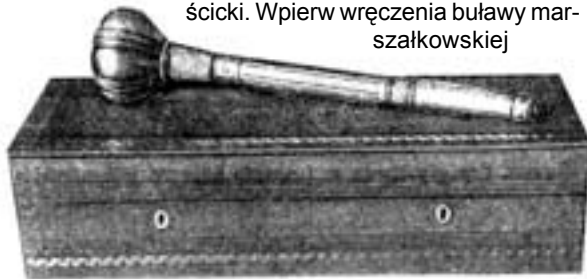
Myśl mianowania marszałkiem Polski generała Rydza Śmigłego, sprawującego funkcję kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych, powziął Prezydent Ignacy Mościcki. Wpierw wręczenia buławy marszałkowskiej

miano dokonać jeszcze na wiosnę 1936 r., następny termin wręczenia ustalono w rocznicę wyruszenia z Oleandrów I Kompanii Kadrowej w dniu 6 sierpnia, to jest w czasie XII Zjazdu Związku Legionistów Polskich. Ostatecznie jednak, na życzenie samego nowego marszałka, termin wręczenia buławy przesunięto na 11 listopada, czyli na dzień obchodów XVIII rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Sama uroczystość wręczenia odbyła się na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Buławę marszałkowską wręczył prezydent Mościcki, mówiąc: *Masz razem z prezydentem Rzeczypospolitej, szanując jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności...* Dziękując prezydentowi i całemu narodowi polskiemu, świeżo mianowany marszałkiem Polski, Rydz Śmigły powiedział: – *Gdy patrzę w tej chwili na księgę rachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług życia, który mam dopiero do spłacenia. Sądzę, że wolno człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie – zapewnienie czystości intencji i zamierzeń oraz rzetelności wysiłków...*

Buławę projektował Zdzisław Gedliczka, profesor Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie, zaś rzeźbę w metalu wykonał również krakowianin, Henryk Waldyna, który już wcześniej wykonywał tego rodzaju prace, jak np. dla skarbcza Katedry Wawelskiej kopie koron, które znalezione zostały przy naprawach sarkofagów, srebrne pastorały dla biskupów Nowaka i Rosponda oraz krzyż metropolitalny dla księcia A.S. Sapiehy i wiele innych. Ostateczny projekt i wykonane emblematy zatwierdził sam prezydent.

Niegdyś cały strój, broń rycerską i rzędy na konie bywały wspaniałe, ozdabiane złotem i drogimi kamieniami, natomiast obecnie, jak to pisał w IKC (Ilustrowany Kurier Codzienny) z 14 XI 1936, żołnierski mundur jest szary i skromny, toteż i buławę dla nowego Marszałka zrobiono na podstawie

Buława wręczona E. Rydzowi-Śmigłemu przy nominacji na marszałka



ogólnie tradycyjnej, prostej formy, jednak w całości ze srebra lekko patynowanego, bez złocień, emalii i drogich kamieni. Uchwyt rączki jest gładki, u góry i u dołu z obwódkami we wzór generalskich wężyków. Dalsza część rączki jest wyżłobiona w gęste pionowe rowki. Następnie u góry na obwodzie umieszczony jest napis podający datę wręczenia buławy **11 XI 1936** oraz monogram marszałka – **E.R.Ś.**, a na podstawie gałki umieszczony jest wizerunek Orła Polskiego. Sama gałka, rozszerzająca się ku górze, składa się z ośmiu wypukłości, rozdzielonych listewkami o wzorze stylizowanych liści wawrzynu, górę wiąże zaś niewielki guziczek. Szkatułka na buławę, wykonana z drewna, a z zewnątrz obciągnięta jest czerną skórą kozłową z tłoczonym wzorem generalskich wężyków. Od wewnątrz, na spodzie wieczka, umocowana jest srebrna prostokątna tabliczka z wygrawerowanym napisem, w którym ujęte jest całe znaczenie tego symbolicznego znaku najwyższej władzy wojskowej w Polsce:

**Marszałkowi Polski Edwardowi
Śmigłemu-Rydzowi
Prezydent Rzeczypospolitej Polski
Ignacy Mościcki**

Marszałek nigdy nie rozstawał się z buławą, miał ją przy sobie też w dniu 18 września 1939 roku, kiedy to poprzez Kresy Południowo-Wschodnie w Kutach przekraczał granicę Polski, udając się na emigrację do Rumunii. Organizatorem ucieczki marszałka był kawaler Orderu Virtuti Militari Bazyli Rogowski, ostatni wicewojewoda tarnopolski. Marszałek dobrze zdawał sobie sprawę z konsekwencji ucieczki z kraju. Wiedział, że będzie pomawiany o tchórzostwo i zdradę, ale decyzja przejścia granicy rumuńskiej była słuszną, choć wielce gorzką. Wielu oceniających ten krok Marszałka, zgodnie uważało, że jego chęć śmierci „na polu chwały” nie zmniejszy odpowiedzialności Naczelnego Wodza za Polskę oraz że rola jego nie może zakończyć się tragedią kampanii wrześniowej. Uważał również, że jego miejsce jest przy odradzającym się na Zachodzie Wojsku Polskim.

W Rumunii internowany był w Craiovej (okręg Dolj) i w Dragoslavele, a w grudniu 1940 roku zbiegł na Węgry. Do Warszawy przybył pod koniec października 1941 roku.

Organizatorem przerzutu Marszałka na tereny okupowane przez hitlerowców również był Bazyli Rogowski. Buławę niósł w plecaku na trasie z Budapesztu przez Słowację na Podhale kurier ZWZ Stanisław Frączyk ps. „Staszek”. Niedługo po powrocie do Polski Rydz Śmigły zmarł w wyniku zawału serca w dniu 27 listopada 1941 r. Pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pod zakonspirowanym nazwiskiem jako Artur Zawisza. Przywieziona do Warszawy buława marszałkowska przechowywana była u rodziny Rydza Śmigłego aż do dnia przekazania jej do klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Gdzie obecnie się znajduje, nie wiadomo, mimo uprawomocnionego wyroku sądowego nakazującego zwrócenie jej do muzeum na Jasnej Górze.

Zupełnie inaczej potoczyły się dzieje drugiej marszałkowskiej buławy, którą w dniu imienin, 18 marca 1939 roku, Edwardowi Rydzowi Śmigłemu ofiarowała Wielkopolska Brygada Kawalerii. Dla odróżnienia buławę tę nazywano miniaturą.

Po zajęciu Warszawy Niemcy znaleźli miniaturę buławy w Belwederze i sądząc, że jest to oryginalna buława Rydza Śmigłego, wywieźli ją do Berlina wraz z innymi eksponatami zrabowanymi z Muzeum Wojska Polskiego. Buławę umieszczono w szklanej gablocie i wystawiono na widok publiczny na wystawie zorganizowanej pod nazwą Trofea wojenne z Polski. Oprócz buławy ekspozycję wystawy w Hali Sławy w Berlinie stanowiło kilka polskich sztandarów wojskowych, tankietek i działek p.panc. oraz manekiny ubrane w mundury polskich żołnierzy. Miały one świadczyć o tym, że Polska już nigdy nie powstanie. Dla podkreślenia tego Hitler osobiście kazał, żeby na makiecie pod nutami Mazurka Dąbrowskiego umieścić zdanie: *Noch ist Polen nicht verloren. Ja, es ist, und als Burgschaft lege ich dieses Feldherrnstab nider – A. Hitler (Jeszcze Polska nie zginęła. Tak, zginęła. I jako rękojmię tego składam tu buławę jej wodza – A. Hitler).*

W tym czasie w Berlinie rozpoczęła działalność, powstała z inicjatywy Stanisława Hadyny, komórka grupy oporu „Sławia” skupiająca młodzież słowiańską wywiezioną na przymusowe roboty do Rzeszy. Należeli do niej Polacy, Czesi, Jugosłowianie,

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

HONORY DLA KOLABORANTA

**Nie można „kuchennymi drzwiami”
wprowadzać do polskiego panteonu lu-
dzi tego niegodnych**

Ze świecą szukać w naszej ojczyźnie ulic lub pomników upamiętniających gen. Stanisława Szeptyckiego, dowódcę III Brygady Legionów, który w 1922 r. w imieniu odradzającej się Rzeczypospolitej przejmował Górny Śląsk. Na razie tylko jedno miasto (Katowice) o to zadbało. Próżno też szukać miejsc upamiętnienia dwóch braci generała: Leona, zastrzelonego wraz z żoną Jadwigą we wrześniu 1939 r. przez sowieckich agresorów, oraz Aleksandra, zamęczonego rok później przez nazistów niemieckich w rotundzie w Zamościu, a także wielu innych polskich ziemian, którzy za swój patriotyzm byli mordowani w okrutny sposób tak przez wojennych okupantów, jak i przez powojenne władze komunistyczne. Próżno też szukać miejsca upamiętnienia bratanka generała, Andrzeja Szeptyckiego, który jako młody kleryk seminarium rzymskokatolickiego we Lwowie wstąpił na ochotnika do wojska, ponosząc śmierć męczeńską w Katyniu. Choć na Wschodzie powstały wreszcie cmentarze pomordowanych jeńców wojennych, ale o ofiarach tych w ich rodzinnych wioskach czy miastach nie zawsze się pamięta.

Kiedyś pytałem o pewnego oficera, którego zamordowano w Charkowie, ale w małym mieście, w którym się urodził, nikt nic o nim nie wiedział, nawet dyrektorka szkoły i ksiądz proboszcz. W tym mieście rośnie więc kolejne nowe pokolenie, które o swym rodaku nie ma żadnego pojęcia. Dla mnie jako księdza o kresowych korzeniach szczególnie bolesne jest to, że polskie diecezje i zgromadzenia zakonne nie dbają o pamięć o katolickich kapłanach pomordowanych na wschód od Bugu. Niedawno dokładnie obszedłem wawelską katedrę, ów narodo- wy panteon, na próżno szukając jakiegolwiek tablicy upamiętniającej setki duchow- nych pomordowanych przez nacjonalistów

a później dołączyli też Grecy i Niemiec- cy antyfaszyści. Z inicjatywy Stanisława Ha- dyny (znanego później jako wspaniałego dyrygenta Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”) opracowano wspólnie plan zabrania Niem- com marszałkowskiej buławy w rocznicę ataku niemieckiego na ZSRR. Plan się udał, buławę stanowiącą najważniejszy eksponat wystawy wykradziono 21 czerwca 1942 r. Po jej odzyskaniu buławą marszałkowską opiekowała się Słowenka Marica Kunstler, członkini grupy „Sławia”. Następnie prze- kazala ją Franciszkowi Lenczewskiemu, uczestnikowi tej brawurowej akcji, ukrywa- jącemu się wówczas w Wiedniu. Buławę, którą Wielkopolscy Kawalerzyści wręczyli Rydzowi Śmigłemu, Lenczewski w 1969 roku przekazał do dyspozycji Muzeum Woj- ska Polskiego w Warszawie, w którym do dziś jest jednym z wielu ciekawszych eks- ponatów. W berlińskiej akcji oprócz wyżej wymienionych, uczestniczyli też: Władysław Lenczewski i Paweł Marucha.

OPRACOWANO NA PODSTAWIE:

1. Stanisław Hadyna, *Droga do hymnu*, War- szawa 1976
2. Mieczysław Juchniewicz, *Polacy w europej- skim ruchu oporu*, Warszawa 1972
3. Marian B. Michalik, *Kronika XX wieku*, War- szawa 1991
4. Juliusz Pollack, *Wywiad, Sabotaż, Dywersja. Polski Ruch Oporu w Berlinie 1939–1945*, Warszawa 1991
5. Tadeusz Pomian-Kruszyński, *IKC nr 17*, Kra- ków 1936
6. Anna Poniatowska, *Polacy w Berlinie w latach 1918–1945*, Poznań 1986
7. Paweł Wieczorkiewicz, *100 postaci, które tworzyły historię Polski*, Warszawa 2002



Buława – dar Poznańskiego Pułku Piecho- ty oraz kapeluszy podhalański ofiarowany marszałkowi

Przedruk z „Gazety Polskiej”, 29 X 2008 r., za zgodą autora

ukraińskich, NKWD czy Armię Czerwoną. Podobnie jest w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. W Krakowie ustawiono już dziewiąty z kolei pomnik Jana Pawła II, ale dla małego nawet obelisku ku czci kapłanów-męczenników z Kresów nie ma nigdzie miejsca. A co ze Świątynią Opatrzności Bożej? Czy tam też dla nich nie będzie miejsca?

W tym kontekście zaskakujące jest uczczenie tego byłego obywatela Drugiej Rzeczypospolitej, który szczerze jej nienawidził. Chodzi o arcybiskupa grekokatolickiego Romana Andrzeja Szeptyckiego, brata wspomnianego generała, który swego czasu odprawiał msze św. za pomyślność wojsk Adolfa Hitlera, błogosławił zbrodniarzy z Dywizji SS „Galizien” i dziękował Józefowi Stalinowi za przyłączenie Lwowa i Kresów do ZSRR. Uczczenie to, poprzez nadanie jednej z ulic jego imienia, nastąpiło w tym miesiącu w Łławie na Warmii i Mazurach, z którymi to terenami ów „bohater” nie miał nigdy nic wspólnego. O niechęci jego do Polaków niech świadczy następujący fragment z naukowego opracowania ks. prof. dr. hab. Józefa Mareckiego z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie: „Warto zaznaczyć, że metropolita Szeptycki, dotychczas doskonałe mówiący i piszący po polsku, wnuk pisarza Aleksandra Fredry i absolwent polskich szkół, w liście z 15 listopada 1943 r. słowo «Polacy» pisał zawsze małą literą”.

Inne negatywne postawy metropolity unickiego poprzez zebrane dokumenty źródłowe ukazuje ks. prof. dr. hab. Józef Wołczański, także z krakowskiej PAT, w swojej monografii pt. „Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945”. Nawiasem mówiąc, opracowania obu księży profesorów powinni przeczytać wszyscy, którzy „kuchennymi drzwiami” chcą Szeptyckiego bądź wprowadzić do katalogu polskich bohaterów, bądź nawet wnieść na ołtarze.



Niezależnie więc od intencji, jakimi kierowali się samorządowcy z Łławy (ciągle chcę wierzyć, że intencje te były dobre), takie uczczenie osoby o antypolskich poglądach uraga niewinnie pomordowanym Kresowianom, dla których III RP wciąż jest macochą. Czy ktoś może wskazać miasta polskie, w których są ulice np. Męczenników Wołyńskich czy Pomordowanych Dzieci Kresowych? Z kolei na Ukrainie pełno jest ulic i pomników ku czci morderców tych ofiar. Zaznaczam, że napisałem list w tej sprawie zarówno do Kancelarii Prezydenta RP, jak i do Instytutu Pamięci Narodowej, który w ostatnim czasie słusznie domagał się usunięcia z polskich ulic nazwisk komunistycznych działaczy. Obie ważne instytucje, które mają stać na straży patriotycznych wartości, powinny bowiem jednoznacznie reagować na takie zjawisko, jakie nastąpiło w Łławie. Milczenie w tej sprawie może bowiem być niebezpiecznym precedensem.

W tym kontekście trzeba pochwalić Pabianiec, w których, choć leżą one z dala od Kresów, pięć tamtejszych organizacji patriotycznych, przy wydatnym wsparciu władz samorządowych, ufundowało na kaplicy cmentarnej tablicę ku czci Polaków pomor-



dowanych przez faszystów z UPA. Uroczystość poprowadziła sesja naukowa z licznym udziałem młodzieży. Podobna sesja, pt. „Zagłada – ludobójstwo na polskich Kresach 1939–1945”, także z licznym udziałem młodzieży, odbyła

się w Tarnowie. Jej organizatorami byli: internetowy portal inTarnet.pl, „Teatr Nie Teraz”, Tarnowska Artystyczna Konfraternia i kilka innych organizacji. Z kolei tamtejsze Samorządowe Centrum Edukacji wydało doskonałe przygotowane „Zeszyty historyczne” poświęcone tej problematyce, a przeznaczone dla szkół. Wielka więc chwała organizatorom. A w obliczu Dnia Zadusznego zachęcam wszystkich do zapalenia dodatkowego znicza. Niech to będzie nasze wspomnienie o tych polskich patriotach, którzy swoich grobów nadal nie mają.

SYLWETKI

UPARTY KOZIOŁ

Tak się złożyło, że w czasie wojny w Londynie, przy huku spadających bomb, poznałem rodaka o wyjątkowym spokoju i opanowaniu – nie mówiąc już o wyjątkowej serdeczności. Tym Polonusem okazał się rodowity lwowianin – ongiś pan na bekach węgierskiego wina, znany na całą Polskę winiarz z ulicy Dominikańskiej – Stanisław Kozioł, lwowski Wierzynek. Oprócz składów win prowadził bombonierkę zdobną w porcelanę dla koneserów podniebienia, kaczka nadziewana jabłkami bez kostek należała do przysmaków tej kuchni. Utało się nawet powiedzonko: być we Lwowie i nie odwiedzić Kozioła – „to hańba i wstyd – ta joi”!

Wojna zrujnowała stare piwnice, rozlewając wino po całym świecie. Sam zaś winiarz przemierzył trochę ziemi, aż wreszcie znalazł się w Iranie, Palestynie i Italii, by stąd w mundurze wrócić do Londynu.

Uparty Kozioł i na tej obcej ziemi nie stracił wigoru, zapału i zdolności organizacyjnych. Wkrótce trafił mu się lokal przy jednej z dużych ulic Londynu, więc ciulając grosz – otworzył przy Oxford Street restaurację o frapującej nazwie „Lucullus”...

Otworzyły się podwoje i pod ścianami wyprężyły się kelnerki w charakterystycznych czepkach i fartuszkach. Były to nasze Zosie, Basie, Marysie. Z ulicy zaczął wpływać strumień gości. Chwalili lokal, nakrycie, potrawy, usługę i właściciela, który pańskim okiem klienta tuczył... Wszystkich gości obdarzał uśmiechem, dziękując za odwiedziny.

Właściciel „Lucullusa” stale studiował podniebienia Anglików. Wiedział już, że należy podawać nie tłuste potrawy, lecz chude, że zupy muszą być wodniste, że każdy deser może być dobry, o ile będzie polewany *custardem* – tym ulubionym ich kremem do wszystkiego. Toteż synowie Albionu wpadali w zachwyt, chwalać na wsze strony kontynentalną kuchnię.

Lecz Kozioł nie byłby Polakiem, gdyby na widok grzybów się nie wzruszył. Kupuje

więc od Polaków cały kosz prawdziwków. Pamięta je przecież z Polski... Sam je dotyka, przyprawia. I po raz pierwszy w karcie figurują grzyby jako *mushrooms*. Anglicy są zachwyceni, a Polacy nawet bisują. Ale trafia się jeden malkontent – Anglik. Coś kręci nosem, reklamuje – w końcu oskarża firmę, że podaje trujące grzyby...

Sprawa wędruje do sądu, oskarżonym jest Stanisław Kozioł. Na próżno eksperci tłumaczą, że są to najprawdziwsze grzyby – w Polsce najzdrowszy, najwspanialszy przysmak. Sąd jednak uważa, że grzyby są niejadalne w Anglii i podawanie ich do stołu jest przestępstwem. Polaka nie ukarano co prawda, ponieważ był nieświadomy przepisów, ale ostrzeżono go, że jeśli „polskie grzyby” pojawią się jeszcze raz w restauracji – będzie musiał pójść do więzienia.

Pomimo tego zgrzytu „Lucullus” cieszył się coraz większym powodzeniem, czego konkurencja nie mogła jednak znieść. Pewnego dnia zjawił się przedstawiciel władzy, który oświadczył: – *Dear sir, nie mamy żadnych zastrzeżeń, że jesteś Polakiem – ale zatrudniasz samych rodaków jako kucharzy i kelnerki. Dla miłej zgody musisz zatrudnić też kilku Anglików. – Ależ bardzo chętnie, tylko, czy oni umieją po polsku i czy nauczą się zrobić bigos, gołąbki i pierożki z kapustą?*

I „Lucullus” się obronił! Polacy gotowali, smażyli, piekli, a Basie, Zosie, Jadwisie podawały do stołu zawsze uśmiechnięte i grzeczne.

A kiedy po szale świątecznym, czyli „Christmasie” – nastawało odprężenie gastronomiczne, właściciel „Lucullusa” pakował walizę, wsadzał do niej kilkanaście upominków i pędził na lotnisko w Craydon, by po kilku godzinach wylądować w Warszawie – już jako gość „Grandu”, „Europejskiego” czy „Bristolu”.

Lecz po kilku dniach „relaxu” w stolicy Polski wsiadał do wagonu restauracyjnego i mknął do Zakopanego, zachwycając się wszystkim – soplami lodu, to znowu zaspą śnieżną lub kapelusikiem góralskim z piórkiem i konikiem z saniami [z ładunkiem] gnoju... Zakopane często więc widziało ubranego w kożuszek miłego pana w figlarnym nakryciu głowy – jak o jednym kijku narciarskim, spacerkiem ciągnął w stronę Kuźnic, by stąd kroczyć pod słońce hen, na Halę Kondratową. Tu na pieńku odpoczywał

sobie lwowski londyńczyk i ino ziorał w te górecki – coś dumając... I następnego dnia nowy ślad znaczył drogę ku Kondratowej, by tu odetchnąć całą piersią, by tu odpocząć wśród ciszy gór – z dala od ludzi, zgielku Krupówek...

Po roku znowu z zegarkiem w ręku zjawiał się turysta z Londynu – zawsze pełny zachwytu dla wszystkiego, co go otaczało. Czasem tylko zboczył z drogi i posłał kartkę z pięknej Szwajcarii, Tyrolu, Francji – kończąc słowami: *Góry, nasze góry – dałbyk was ozłocić, kieby mi się chciały młode lata wrócić.*

I ozłociły się góry – i na stałe wrócił nasz londyńczyk. Podobno bomba pękła wśród emigrantów! Echo tylko niosło, że Kozioł zlikwidował „Lucullusa”, że ciągnie do gór, bo tam jest tylko powietrze dla niego, bo tam szuka wytchnienia i dachu nad głową – wśród smreków. I po kilku tygodniach Kozioł znalazł kolibę krytą gontem, przetykaną mchem między bierwionami, kutą nawet żelazem dla ozdoby chałupy – o dużych oknach i małym kominku, z którego ino sypały się iskry. Kilkańście skór zdobi podłogę, a tyżnik góralski okrasza ścianę. Lipowa zaś ława nacinana góralskim nożem jest ulubionym fotelem b. mieszkańca Londynu.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze się tutaj czuję – codziennie rano mam zajęcie – gymnastykę, odgarniam śnieg, którego w Londynie nie miałem, później rąbię drzewo do kominka, palę, gapię się w ogień, jak strzela, jak huczy! Może to i śmieszne – lecz warto odpocząć sobie na stare lata pod polskim dachem, pod polskimi krokwiemi, na polskiej ziemi – wśród starych świerków i swoich.

Zadumałem się i ja. Przed oczyma przemknął mi też Londyn, opustoszały Hyde Park z pożółkłymi liśćmi, to znowu szara, oleista Tamiza z kopczącymi kominami holowników i czerwony sznur piętrowych autobusów... Zrozumiałem też mojego przyjaciela Stacha, który tak uparcie ciągnął do gór – do niezmażonej ciszy zakłóconej jedynie spadającą lawiną z dachu, urwanym sopelem lub szczekaniem Brysia.

Powyższe wspomnienie było drukowane w krakowskim „Dzienniku Polskim” 54/1966. Ani lwowianin Stanisław Kozioł, ani krakowianin Antoni Wasilewski nie żyją od dawna...

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

LWÓW – ULICE I PLACE STAREGO MIASTA (ŚRÓDMIEŚCIA)

Nazwy oraz obiekty i ich przeznaczenie wg stanu z lat międzywojennych

Cz. 1 – w obrębie dawnych murów miejskich (alfabetycznie)

Arsenalska. Ulica łącząca kiedyś pl. Dominikański z ul. Podwale, dziś skwer z alejką pieszą i placyk bukwinistów. Biegła wzdłuż kościoła Dominikanów i przed frontem Arsenалу Królewskiego. Do połowy XVIII w. nazywała się ul. Krzywe Koło, do poł. XIX w. Dominikańska Wąska, później ul. Zbrojowni Wąska. Od 1871 r. nosiła nazwę Od Arsenalu, założonego w r. 1648 przez króla Władysława IV.

Bernardyńska, łączy ulice Wałową i Sobieskiego, a powstała z pocz. XIX w. Do 1871 r. nazywała się ul. Bernardyńską Wyzszą albo Bernardyńską Przecznicą.

Blacharska, biegnie od ul. Boimów do Ormiańskiej, przecina ul. Ruską i pl. Dominikański. Powstała przy założeniu miasta kazimierzowskiego w XIV w. Nosiła kolejno nazwy: Żydowska, Ruska Boczna, Dominikańska Boczna. Na rogu ulic B. i Ormiańskiej istniała gotycko-renesansowa synagoga Złotej Róży z pocz. XVI w.

Boimów – ulica ciągnąca się od ul. Rutowskiego do ul. Za Zbrojownią, istnieje od XIV w. Wielokrotnie zmieniała nazwy: Zarwanica, Serbańska lub Serwańska (zob. ul. Serbska); potem dzieliła się na trzy części: Kapitulna (bliżej Katedry) – Wekslarska – Żydowska (por. pl. Wekslarski), potem cała nazwana Wekslarską. Od 1888 r. nosi nazwę B. – od zasłużonej dla miasta rodziny patrycjuszowskiej, przybyłej do Lwowa z Węgier w XVII w.

Dominikańska, biegnie od Rynku do placu Dominikańskiego. Dawniej nazywała się ul. Bożego Ciała – od kościoła dominikańskiego pod tym wezwaniem.

Dominikański pl., leży przed frontem kościoła oo. Dominikanów (z drugiej strony ogranicza go ul. Blacharska). Kościół był pierwotnie drewniany

WARS STORY

O Henryku Warsie, kompozytorze, autorze melodii refrenu „Gdybym się raz jeszcze narodzić miał znów – tylko we Lwowie...”

Jego życie i kariera to temat do oddzielnego scenariusza. Od dziecka grał na fortepianie, choć marzył, by zostać malarzem i nawet zaliczył 2 lata studiów na ASP. Na koncercie szkolnym (dyrygował zespołem) zauważył go popularny kompozytor warszawski Emil Młynarski i po przesłuchaniu u siebie dał mu stypendium. Wars ukończył konserwatorium w dziale kompozycji i dyrygentury.

Pragnął komponować symfonie, ale życie popchnęło go innym torem i zaczął tworzyć muzykę rozrywkową. W okresie 1925–1939 stał się popularnym w Polsce kompozytorem rewii i przebojów tanecznych. Pierwszy jego przebój to *Zatańczmy tango*. Potem związał się z filmem. Napisał muzykę do 95 przedwojennych filmów polskich. Słowa do jego piosenek pisali: Hemar, Tuwim, Włast, Schlechter, śpiewali je: Hanka Ordonówna, Zofia Terne, Eugeniusz Bodo (zamordowany przez zbirów NKWD po wywiezieniu ze Lwowa w czerwcu 1941 r.)

We wrześniu 1939 r. uciekł z pociągu, z transportu jeńców wojennych i dostał się do Lwowa, gdzie zorganizował świetną orkiestrę. Przypomnił raz jeszcze lwowiakom i licznym rzeszom uchodźców swe melodyjne i niezapomniane utwory: *Umówiłem się z nią na dziewiątą*, *Zakochany złodziej*, *Zimny drań*, *Tylko we Lwowie* (z filmu *Będzie lepiej* z Tońkiem i Szczepkiem), oraz mnóstwo innych, śpiewanych w naszej młodości.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, przez Moskwę, wraz z innymi przymusowymi uchodźcami i byłymi więźniami łagrów dostał się do II Korpusu, przy którym stworzono teatrzyk estradowy „Polish Parade” (występowali: Ordonówna, Z. Terne, Bogdańska, K. Tom). Zespół z orkiestrą Warsa występował wówczas przed szachem perskim, później w pałacu króla Faruka w Egipcie, a jeszcze później pod Monte Casino.

Po wojnie, po rozwiązaniu II Korpusu, Wars zawędrował do Hollywood. Przez 7 lat nie zarobił ani centa, był na utrzymaniu żony Elżbiety, projektantki mody. Wreszcie

szczęście uśmiechnęło się do niego. – Pracując dla Johna Wayne’a, następnie dla wytwórni Paramount, WB, MGM – napisał muzykę do 39 filmów, w tym przez 6 lat do serialu TV pt. *Mój przyjaciel delfin*.

Jego przeboje śpiewali m.in. Brenda Lee, Doris Day, Bing Crosby i John Wayne.

Zmarł w Hollywood 1 września 1977 r.
Tadeusz Krzyżewski

ANDRZEJ FORNELSKI (1922–2008)

Znakomity malarz i rysownik, długoletni pedagog Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Do wybuchu II wojny uczeń IV Gimnazjum i Liceum we Lwowie, w czasie I okupacji sowieckiej uczeń Szkoły Przemysłowo-Artystycznej o przedwojennych tradycjach i gronie pedagogicznym. W czasie okupacji niemieckiej pracownik fizyczny na kolei. Równocześnie członek Narodowej Organizacji Wojskowej (wchodzącej w skład Armii Krajowej). Po ponownym zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie uczestniczył w drukowaniu prasy podziemnej („Słowo Polskie”). Zdał maturę na tajnych kompletach.

W r. 1946, zmuszony wskutek przesunięcia granic Polski do ekspatriacji wraz z większością ludności polskiej, osiedlił się z rodziną na Dolnym Śląsku. Wkrótce podjął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni prof. J. Fedkowicza i Z. Radnic-



Andrzej Fornelski – autokarykatura



kiego. Rysunek wieczorny studiował u prof. Z. Pronaszki i prof. W. Taranczewskiego. Bezpartyjny. Opinia PO PZPR: „politycznie wyrobiony średnio”.

Dyplom w r. 1953. Asystent u profesorów Fedkowicza, Krchy, Siweckiego, Siemianowicza, Jabłońskiego. Na rysunku wieczornym u Siweckiego, rannym u W. Sawulaka. 1965 – adiunkt. Równoległe z pracą na ASP prowadził kursy organizowane przez „Oświatę” oraz Dom Kultury „Pod Baranami”.

Od 1981 kierownik Katedry Rysunku i Malarstwa na Wydziale Malarstwa.

1988 – emerytura.

Opinia rektora prof. Jana Szancenbacha:

„– *własny system dydaktyczny, mający nie tyle odniesienie w teoretycznych rozważaniach, ile w codziennej praktyce pracownianej; niezwykła sumienność i zaangażowanie*

– *bardzo skromny – ujawnia swoją osobistą twórczość częściej na wystawach krakowskich niż ogólnopolskich*

– *twórczość interesująca, poważna, jeśli idzie o stawiane sobie wymagania, żywiołowa, jeśli idzie o temperament artystyczny, podbudowana wielkimi umiejętnościami warsztatowymi*

– *sam dobrze rysuje, operuje szeroką, swobodną plamą kolorystyczną, budując szlachetne, wytrawne gamy zestawień.*”

Człowiek o wspaniałym poczuciu humoru, życzliwy ludziom, bardzo lubiany i ceniony przez studentów i kolegów, miłośnik ptaków, drzew i całej przyrody, do końca życia tęskniący za swoim rodzinnym Lwowem i chętnie go wspominający.

Nadzwyczaj skromny, niemal niewystawiający swych znakomitych obrazów, bardzo rzadko i niechętnie je sprzedający, zawsze dążący do doskonałości, nigdy nie zado-

(2. poł. XIV w.), po pożarze w 1408 r. odbudowany jako murowany gotycki; po kolejnych pożarach rozebrany i odbudowany jako barokowy. Obok kościoła barokowy klasztor, gdzie zachowały się fragmenty gotyckich krużganków.

św. Ducha pl., leży między ulicami Rutowskiego a Hetmańską (i Wałami Hetmańskimi), przy bocznej ścianie kościoła Jezuitów. Powstał dopiero z pocz. XIX w., po zniesieniu wcześniejszej zabudowy. Były to: kościółek św. Ducha z 1430 r. z cmentarzykiem oraz szpital św. Elżbiety, zburzony w 1784 r. Czwartą bok placu tworzy dawny odwach wojskowy, zbudowany w XIX w. przez zaborców austriackich, oraz elegancka niegdyś kawiarnia Wiedeńska.

Dzieduszyckich, krótka uliczka (bez ruchu kołowego) między ul. Rutowskiego a Hetmańską, wzdłuż bocznej (płd.) ściany Muzeum Przemysłowego (stał tu niegdyś Niski Zamek, potem plac Castrum). Nazwa ulicy pochodzi od rodziny twórcy pobliskiego muzeum Dzieduszyckich (zob. ul. Rutowskiego).

Grodzickich, wychodzi z płn. narożnika Rynku do pl. Strzeleckiego, przecinając ul. Ormiańską. Dawniej zwana Ormiańską Boczna lub Poprzeczną. Nazwa pochodzi od braci Grodzickich, generałów polskich i obrońców miasta w XVII w.

Halicka, biegnie z płd. narożnika Rynku do pl. Halickiego, gdzie niegdyś (do rozbiorów) stała jedna z dwóch bram miejskich – Halicka, otwierająca drogę ze Lwowa na południe. Ulica H. oraz biegnąca z Rynku w przeciwnym kierunku ul. Krakowska, tworzyły główną oś komunikacyjną średniowiecznego miasta, związaną z dwoma głównymi kierunkami dróg komunikacyjno-handlowych: na zachód (zob. ul. Krakowska) oraz na południe (Halicz, Bałkany, Krym). Na wylocie ul. Halickiej z Rynku wyróżnia się gotycka absyda Katedry łacińskiej oraz tylna ściana kaplicy Boimów.

Kamińskiego, krótka ulica między ulicami Krakowską i Rutowskiego, wcześniej zwana Małą Krakowską. Nowe miano, nadane w 1871 r., pochodzi od nazwiska Jana Nepomucena Kamińskiego, zasłużonego dyrektora teatru lwowskiego, aktora i pisarza (1777–1855).

Kapitulny pl. powstał dopiero z pocz. XIX w., gdy usunięto mury otaczające Katedrę łacińską i przykościelny cmentarzyk. Katedra – początkowo kościół parafialny, wzniesiony ok. r. 1350 (jeszcze przed przeniesieniem arcybiskupstwa z Halicza do Lwowa; wykończony z końcem XV w.), został usytuowany przy narożniku głównego placu miasta – Rynku (zob. Rynek). Nazwa placu pochodzi od kapituły katedralnej. Obecnie pl. K. otaczają ulice

wolony do końca ze swoich dzieł. Malował przede wszystkim pejzaże, portrety (m.in. portret rektora AGH prof. Kleczkowskiego dla galerii AGH).

Wykazywał się ogromnym talentem i głęboką wiedzą o malarstwie, którą potrafił przekazywać studentom w sposób znakomity.

Ożenił się ze swoją koleżanką ze studiów, malarką Janiną z Leszczyńskich. Jego córka Anna ukończyła ASP w pracowni prof. Z. Maciejewskiego, syn Piotr jest profesorem iberystyki na UJ.

Kochany przez całą Rodzinę, zawsze pełen temperamentu i optymizmu, bardzo towarzyski. Chorobę, która skutkowałą amputacją nogi, znosił z charakterystyczną Go przez całe życie pogodą ducha i zawsze wesołym usposobieniem.

Zmarł otoczony czułą, pełną poświęcenia opieką Córki i najbliższej Rodziny.

Był moim kuzynem i serdecznym przyjacielem od najwcześniejszych lat po ostatnie chwile.

Tadeusz Knaus

Z TAMTEJ STRONY

11 LISTOPADA '08 WE LWOWIE

W tym dniu na Cmentarzu Obrońców Lwowa miała miejsce podniosła uroczystość dla uczczenia 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Mieszkańcy Lwowa i licznie przybyłe delegacje towarzysów polskich uczestniczyli w koncelebrowanej mszy św., odprawionej w kaplicy Cmentarza. Wśród przybyłych znaleźli się m.in. konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Wiesław Osuchowski z małżonką, prezes TKPZL Emil Legowicz, Teresa Pakosz z Polskiego Radia Lwów, kpt Eugeniusz Cydzik, zasłużony działacz odnowy cmentarza, prof. Władysław Maławski, prezes Stowarzyszenia Artystów Polskich we Lwowie i sporo innych osobistości.

Piękną, patriotyczną homilię wygłosił ks. Władysław Lizuń, obecny proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie. Rozpoczął ją słowami religijnej pieśni: *...boś Ty nam tarczą, Boże, Ojczy nasz* i cytował dalej słowa ks. Janiszewskiego: *...ludzie szturmowali Majestat Boży i przysła nadzieja, i dzięki tej nadziei staliśmy się wolni, ale przyszedł rok 1939 i znowu zabrano nam wolność*. Następnie, wymieniając trzy Matki: Marię – Matkę Pana Jezusa, Matkę-Ojczyznę, nawiązał do roli, jaką odegrały Matki-Polki. To dzięki

tym Matkom zachowała się mowa polska i polskie tradycje. Dziękował tym rzeszom matek, które uczyły patriotyzmu swoje dzieci, prowadziły je do kościoła, czasem ostatniej placówki polskości na tych ziemiach, zdając sobie sprawę, jak ważna jest przynależność narodowa. Prosił o pamięć dla kapłanów, cichych ambasadorów Polski, dzięki którym nasz naród trwał, trwa i będzie tutaj trwał nadal. Kapłani muszą pracować dla tych, którzy chcą mówić po polsku, czują się Polakami. Ksiądz Władysław mówił: *...Cieszymy się z wolności narodu ukraińskiego. Możemy swobodnie nauczać nasze dzieci w świątyniach, szkołach, a to, czy chcemy być Polakami – zależy tylko od nas*.

Cytując też słowa Ojca św. Jana Pawła II, wypowiedziane podczas pielgrzymki na Ukrainę: *Powinniśmy być dumni, że jesteśmy Polakami*, konkludował: *Młodość tutaj lepiej znając historię swego kraju mogłaby z dumą powiedzieć: „jestem Polakiem”*. Na koniec homilii powiedział: *...Tu przyszliśmy, aby uczcić tych, którzy oddali swoje młode życie za dobrą sprawę, a Bóg wynagro-*



Przemawia konsul gen. pan Wiesław Osuchowski



dzi ich stokrotnie. Jestem szczęśliwy, że tu żyję, że mogę przyjść na ten cmentarz, do tych, którzy tu żyli, walczyli i piórem, i życiem. Tu są ci, którzy po katordze Sybiru wrócili na tę ziemię, by dalej służyć Polsce. Pamiętajmy o nich, bo naród, który traci pamięć – traci tożsamość.

Mszę św. zakończyło odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę” i w tym momencie obecni poczuli, iż tu, na tym Cmentarzu, jest Polska.

Po mszy św. dalszy ciąg uroczystości przeniósł się przed płytę centralną – mogiłę Pięciu Nieznanych Żołnierzy, poległych na Persenkówce. Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, podziękował Konsulowi RP za przybycie na uroczystości związane z 90. rocznicą odzyskania niepodległości, a także wszystkim uczestnikom tej uroczystości oraz podziękował ks. Wł. Lizuniowi za piękną i wzniósłą homilię. Następnie oddał głos konsulowi Osuchowskiemu.

Pan Konsul na wstępie przemówienia zacytował słowa marszałka Józefa Piłsudskiego: „Egzamin z niepodległości zdaje się codziennie, przez całe swoje dorosłe życie”. *Jednym z egzaminów jest egzamin z pamięci. Pamięci skierowanej nie przeciw komuś, ale pamięci zakorzenionej w naszej tradycji, w słowach „Bóg, honor i Ojczyzna”. To dlatego właśnie, kierując się pamięcią o pol-*

skości cmentarzy we Lwowie, zapalono na polskich grobach 40 tysięcy zniczy w Dniu Wszystkich Świętych. Pan Konsul mówił dalej, iż w czasie swojej kadencji starał się zwracać szczególną uwagę na kształcenie polskiej młodzieży. Widział przepaść, jaka istnieje między wykształceniem młodzieży uczącej się i studiującej w Polsce



Autorka i p. Eugeniusz Cydzik

Halicka, Kilińskiego i Rutowskiego; jego czwarty bok zajmują domy kanonicze. Główna gotycka budowla Katedry (prezbiterium zorientowane ku wschodowi) otoczona jest wieńcem kaplic renesansowych i barokowych; osobno, między placem a ul. Halicką, stoi kaplica Ogrojцова – Boimów, z pocz. XVII w.

Kilińskiego, łączy pl. Kapitulny z ul. Hetmańską. Do r. 1871 nosiła nazwę Wąskiej. Ulicą tą biegnie linia tramwajowa z głównego dworca kolejowego, przez Rynek – na Łyczaków; dawniej również na Wysoki Zamek.

Korniaktów, wytyczona na przełomie XIX/XX w. między ulicami Krakowską i Rutowskiego oraz pomiędzy cerkwią Przemienienia (dawnym kościołem Trynitarzy, zob. ul. Krakowska) a Narodnym Domem (dawnym klasztorem Trynitarzy, połączonym z kościołem, zob. ul. Rutowskiego). Nazwa ulicy pochodzi od greckiej rodziny kupieckiej Korniaktów, osiadłej we Lwowie.

Krakowska, biegnie z zach. narożnika Rynku do pl. Krakowskiego, gdzie stała niegdyś (do rozbiorów) brama Krakowska, otwierająca drogę ze Lwowa na zachód (Kraków, Śląsk, Niemcy; por. ul. Halicka). Do połowy XV w. ulica nazywała się Tatarska. Na ul. K. (po lewej, idąc od Rynku) stoi dawny kościół Trynitarzy z pocz. XVIII w., obecnie cerkiew Przemienienia. Kościół i klasztor Trynitarzy uległy po I rozbiorze tzw. kasacie józefińskiej (za ces. Józefa II); klasztor zamieniono na uniwersytet (przeniesiony tu z dawnego Kolegium Jezuickiego; zob. ul. Rutowskiego), a kościół na bibliotekę uniwersytecką i aulę. Po bombardowaniu w czasie Wiosny Ludów w 1848 r. obiekty spłonęły. Odnowiony kościół stał się cerkwią w 1902 r., a klasztor przebudowano na ukraiński Narodny Dom. Po prawej stronie ulicy jest wejście do Katedry ormiańskiej (zob. ul. Ormiańska).

Krawiecka, krótka uliczka łącząca ulice Sobieskiego i Wałową (blisko pl. Mariackiego) Do 1871 r. nazywała się Wałowa Boczna.

Łukasińskiego, krótka uliczka między ulicami Hetmańską a Rutowskiego, wzdłuż bocznej (pln.) ściany Muzeum Przemysłowego (przeciwnej niż ul. Dzieduszyckich). Nazwa pochodzi od Walerego Łukasińskiego, bohatera Powstania Listopadowego. Powstała ok. 1840 r. jako ul. Castrum, a w latach 1871–1885 Technicka.

Ormiańska, biegnie od ul. Rutowskiego i wznosi się w kierunku wschodnim, kończąc się ślepo przy klasztorze Dominikanów. Jej nazwa datuje się od założenia miasta kazimierzowskiego (XIV w.), ponieważ od początku była przeznaczona dla napływającej do Lwowa społeczności ormiańskiej (por. z ul. Ruską). Jej górna część

i na Zachodzie a wykształceniem młodzieży polskiej na Ukrainie. Zwrócił też uwagę na potrzeby mniejszości narodowej, jaką stanowią m.in. Polacy w państwie ukraińskim, i prosił, aby nie tracąc tych potrzeb z oczu, domagać się realizacji przywilejów dla mniejszości narodowych, zawartych w konstytucji Ukrainy. Na koniec, bardzo wzruszony, powiedział:

Wyjeżdżam stąd jako polski lwowiak i za to, co tu przeżyłem, co tu się się działo – bardzo Wam dziękuję. Tu otwierałem cmentarz Obrońców Lwowa, tu rozpocząłem budowę nowego gmachu konsulatu i obiecuję, że będzie Dom Polski. Po 5 latach pracy wracam do kraju. Serdecznie dziękuję wszystkim. Matka Boska Łaskawa niech ma Was wszystkich w swojej opiece, a ja i Polska nigdy o Was nie zapomnimy.

Po przemówieniu Konsula nastąpiło składanie wieńców i wiązanek na płycie, przy której wartość pełniła harcerka i harcerz.

Prezes TKPZL, Emil Legowicz, wywoływał kolejno delegacje. Jako pierwszy, w imieniu Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, piękny kosz biało-czerwonych róż złożył Pan Konsul Wiesław Osuchowski wraz z Małżonką. Następnie wieńce i wiązanek złożyli przedstawiciele: Federacji Organizacji Polskich nU., Zarząd Główny TKPZL, Oddziały z Sambora, Stryja, Łomnicy, Żółkwi, Szczerca, Sądowej Wiszni, Czerwonograda (Krystynopola) i innych, a także przedstawiciele Polskiego Radia Lwów i Związku Harcerzy Polskich nU. Pochód oddających cześć bohaterom walk o niepodległość Polski zamknął prof. Małowski z symem, który reprezentowali Stowarzyszenie Artystów Polskich we Lwowie „Nasza Strzecha”.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Rotę” Marii Konopnickiej, której słowa *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród* wywoływały nieklamane wzruszenie obecnych.

Barbara Ołasińska

Wydarzenia

◆ Senator Ryszard Bender – jak poinformowała „Nasza Polska” (z 30 IX '08) – zaapelował do min. Radosława Sikorskiego o ratowanie dla wiernych rzymskokatolickich kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. W kościele mieści się do dziś – od czasów sowieckich – „Budynek (mówiąc po polsku – Dom) Muzyki Organowej i Kameralnej”. W swoim oświadczeniu senator przedstawił obecną sytuację Kościoła we Lwowie, gdzie katolicy łańciscy dysponują tylko dwiema świątyniami – Katedrą i kościołem św. Antoniego. Mimo obietnic nie mogą odzyskać swego kościoła św. Marii Magdaleny, mimo że świątynia ta stanowi własność hipoteczną parafii – co potwierdziło swoim dokumentem z 13 XII 2004 tamtejsze Państwowe Archiwum.

Próbyszczem u św. Marii Magdaleny jest ks. bp. Leon Mały, suffragan archidiecezji rzymskokatolickiej obrz. łańciskiego we Lwowie. Tablice na fasadzie głoszą, iż jest to *Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej*. Prezbiterium kościoła oddzielone jest płócienną zasłoną od reszty wnętrza świątyni. Usunięto Drogę Krzyżową. Msze

św. odprawiane są tylko w dni powszednie o godz. 8.00 rano, a w niedziele i święta o 10.00. W ciągu dnia kościół jest niedostępny dla wiernych, zajmowany na próby muzyczne i koncerty.

W marcu 2007 r. wierni związani z tą świątynią rozpoczęli głodówkę. Przerwano ją po zapewnieniach, że kościół będzie znów miejscem kultu. Obietnic nie dotrzymano.

W lipcu ub. roku Ojcowie Paulini z Jasnej Góry ofiarowali kościołowi MM kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz umieszczono w pezbiterium w obecności proboszcza, arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, bpa Leona Małego i konsula generalnego RP we Lwowie amb. Wiesława Osuchowskiego. Władze Lwowa uznały, że to wydarzenie jest naruszeniem prawa. Niepokojące są informacje, że wobec bpa Leona Małego zostało wszczęte dochodzenie sądowe.

Senator Bender zwrócił się do min. Sikorskiego z prośbą, aby ten wezwał ambasadora Ukrainy w Polsce do MSZ, odbył z nim rozmowę i zażądał wyjaśnienia zaszyłych we Lwowie wydarzeń oraz wytłumaczenia, jaka będzie przyszłość kościoła Marii Magdaleny. (MW)

Ucrainica

◆ Prasa doniosła, że na Zakarpaciu rozpoczęły się działania, zmierzające do wydzielenia tego kraju – dziś wchodzącego w skład państwa ukraińskiego – jako Autonomicznej Republiki Rusi Podkarpackiej*.

Przypomnijmy historię: Zakarpacie nigdy nie było samodzielnym organizmem politycznym. Przez wieki należało do Węgier i wtedy Węgry graniczyły z Polską na grani łańcucha Karpat Wschodnich. Po I wojnie światowej i rozpadzie Austro-Węgier Zakarpacie stało się częścią Czechosłowacji. W czasie II wojny, zajmując środkowo-wschodnią Europę, sowieci włączyli Zakarpacie do ZSRR, do republiki ukraińskiej. Po rozpadzie imperium sowieckiego Zakarpacie pozostało w ramach państwa Ukraina.

W „Rzeczpospolitej” z 28 X '08 zamieszczono artykuł dziennikarki ukraińskiej, Tatiany Serwetnyk, która aktualną sprawę Zakarpacia opisuje – jak się wydaje – mało obiektywnie. Informuje nas, że na terenie Zakarpacia (stolica Użhorod) mieszka 1,5 miliona obywateli, z czego tylko 10 tysięcy uważa się za Rusinów, a większość tej ludności tradycyjnie popiera Wiktora Juszczenkę. No cóż, niewykluczone, że liczby mają się odwrotnie, ale jakieś poparcie dla Juszczenki jest zrozumiałe, bo jego antagonistą Janukowycz grawituje ku Rosji. I choć Rusini zakarpaccy – jak powtarza T. Serwetnyk za politologiem ukraińskim – są *dość prymitywni i trudno z nimi prowadzić dialog*, to jednak zapewne swój rozum mają i dobrze wiedzą, czego chcą, a czego nie chcą.

Jeszcze kilka *mrożących krew w żyłach* informacji przekazuje nam p. Serwetnyk, trudno więc zrozumieć, dlaczego redakcja „Rzeczpospolitej” przy omawianiu spraw europejskich angażuje osobę na pewno nieobiektywną (nawet można się jej nie dziwić), a nie polskiego dziennikarza, politologa. Bo dla nas wcale nie jest pewne, czy należy tak bardzo potępiać Rusinów z Zakarpacia.

* Trzeba wyjaśnić nazwy: Rusini żyjący po pld. stronie Karpat nazywają swój kraj *Podkarpaciem*. U nas przyjęła się nazwa *Zakarpacie*, bo ten kraj widzimy z naszej perspektywy geograficznej.

nosiła do końca XVIII w. nazwę Piekarskiej, potem Akademickiej, dopiero w 1871 r. ujednolicono nazwę O. Głównym obiektem jest tu kościół obrz. ormiańskiego, zbudowany w stylu kościołów w Armenii, podniesiony później do rangi katedry, rozbudowanej w XIX w. Obok pałac arcybiskupi z XVII w. Katedra i pałac oraz inne obiekty gminy ormiańskiej dostępne są z zaułka, zw. Ormiańskim, łączącego ul. O. (popod wieżadzwonnicą) z ul. Skarbkowską (przez sklepiony pasaż). Między Katedrą a ul. O. dziedzińczyk i podcień, wyłożony płytami nagrobnymi Ormian. Inne obiekty na tej ulicy: kamienica z fasadą rokokową (nr 13); kamienica z fasadą w stylu empire, ozdobiona płaskorzeźbami o tematyce symbolicznej (nr 23); inne kamienice o zabytkowym wystroju fasad.

Ruska, łączy Rynek z ul. Podwale, dochodząc do tzw. Wałów Gubernatorskich (zob. ul. Podwale). Biegnie nią linia tramwajowa z głównego dworca kolejowego, przez Rynek – na Łyczaków (zob. ul. Kilińskiego). Nazwa tej ulicy datuje się od założenia miasta kazimierzowskiego (XIV w.), ponieważ ta część była od początku przeznaczona dla mniejszości ruskiej i innych prawosławnych. W związku z tym przy tej ulicy wzniesiono w XVI–XVII w. cerkiew zw. Wołoską, fundowaną przez prawosławnych gospodarów wołoskich, zaś obok Instytut Stauropigii. W narożniku Rynku i ul. R. stoi dawny pałac Lubomirskich, powstały z połączenia w XVIII w. kilku starszych kamienic. Obecnie jest tam muzealny skład mebli antycznych.

Rutowskiego, biegnie od pl. Mariackiego do pl. Krakowskiego, przecinając całe Stare Miasto, równoległe do Wałów Hetmańskich i ciągu ulic Krakowska–Rynek–Halicka. Do r. 1780 w części nosiła nazwę Franciszkańskiej (od istniejącego wtedy kościoła), w części Grodzkiej, potem – przez całe stulecie, zgodnie z rzeczywistością – była ul. Długa. W 1871 r. nadano jej nazwę Teatralnej, od stojącego przy niej gmachu Teatru Skarbkowskiego. Wreszcie, w latach 1920, przemianowano na Rutowskiego, dla uczczenia bohaterskiego prezydenta miasta. Wzdłuż omawianej ulicy wyróżniają się – idąc od pl. Mariackiego: fronton Katedry łacińskiej z wejściem głównym; poza ul. Kilińskiego: po lewej: pl. św. Ducha (zob.), a na jego narożniku barokowy kościół Jezuitów (dziś nieczynny); przytykający do kościoła gmach dawnego Kolegium Jezuickiego (zob. pl. Trybunalski), który po kasacie zakonu przez Austriaków mieścił Trybunał Sądowy; dwie szkoły, zbudowane na miejscu kościoła Franciszkanów, który po kasacie zakonu pełnił do r. 1848 funkcję teatru; były Muzeum Przemysłowe oraz Teatr Skarbkowski

POLACY Z POLAKAMI

Prof. dr Zbigniew Chłap LEKARZE NADZIEI NA ŻYTOMIERSZCZYZNIE

Ilekróć Stowarzyszenie Lekarzy Nadziei organizowało coroczne (od 1992 r.) wyjazdy z pomocą medyczną dla Rodaków na Kresach Południowo-Wschodnich, zawsze padała propozycja: *A może byśmy tym razem do Żytomierza? – do matecznika polskości*, jak to nazwała Teresa Siedlar-Kołyżsko. Na przeszkodzie stawała jednak potrzeba pilnych wyjazdów na prośbę mieszkańców Sambora, Drohobycza, Gródka i Płoskirowa, czy do Bielic w Mołdawii. Wyjeżdżaliśmy również na zaproszenie polskich organizacji społecznych Lwowa, Czerniowiec, Mościsk, a także Suczawy i Sokołowa w Rumunii.

Kiedy więc przyszła wiadomość od niezawodnej Pani Emilii Chmielowej, prezesa Federacji Polskich Organizacji nU., że oczekują nas w Żytomierzu – decyzyja wyjazdu została natychmiast podjęta. Program misji był z góry ustalony: przede wszystkim udzielenie bezpośredniej pomocy medycznej ludziom potrzebującym, po drugie nawiązanie kontaktu z polskimi organizacjami społecznymi, po trzecie nawiązanie kontaktu z przedstawicielami miejscowej służby zdrowia.

Jak zwykle wyruszyliśmy dwoma samochodami. Jeden dla siedmioosobowej ekipy lekarsko-pielęgniarskiej (wynajęty z Urzędu Marszałka Małopolski) oraz samochód dostawczy (bezpłatnie użyczony przez firmę Litwiński z Tęgoborza). Ten ostatni *po dach* wypełniony materiałami medycznymi, sprzętem sportowo-rekreacyjnym dla młodzieży, podarkami...

Skład ekipy zróżnicowany był zarówno zawodowo, jak i pod względem wieku: profesor medycyny, specjalista kardiolog, chirurg ginekolog, dwóch młodych pediatrów, lekarz ogólny i pielęgniarka, instruktor higieny szkolnej. Funkcji organizatora misji

podjęła się lek. Kamila Parys (z Instytutu Pediatrii CM UJ).

W dniu 24 września '08 wczesnie rano przekroczyliśmy granicę polsko-ukraińską w Korczowej. Byliśmy zaopatrzeni w życioliwie popierające naszą misję pismo z Konsulatu Generalnego Ukrainy w Krakowie, natomiast podobnej treści pismo z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wzbudziło konsternację służb celnych ze względu na końcowy fragment:... *Konsulat Generalny RP we Lwowie nie ponosi odpowiedzialności za rzeczy przewożone przez podróżujących*. Jakież to groźne rzeczy mogą przewozić lekarze udający się z misją humanitarną? Odprawa trwała wiele godzin; niestety od lat nie nastąpiły tu zmiany

Do Żytomierza docieramy nocą. Szczęśliwie na rogatkach miasta czeka na nas ks. rektor Jarosław Olszewski, nasz gospodarz, gościnnie użyczający nam pomieszczeń swojej niewielkiej parafii Miłosierdzia Bożego w „polskiej dzielnicy” – na Malowance.

Od rana, po mszy św. w języku polskim, z pięknymi śpiewami i modlitwami parafian, rozpoczynamy konsultacje ogólnolekarskie, badania kardiologiczne (EKG), badania w kierunku cukrzycy (pomiary glukometryczne) i in. Po południu przychodzi młodzież ze szkoły prowadzonej przez polskie siostry, przychodzą też matki z małymi dziećmi.

Przypadki są różne: od chęci „sprawdzenia” zdrowia, do poważnych, niezdiagnozowanych uprzednio przypadłości, jak np. wysokie nadciśnienie z komplikacjami, zapalenie zakrzepowo-zarostowe naczyń kończyn, cukrzyca powikłana dużą otyłością (nb. bardzo częsta, zwłaszcza wśród kobiet, nawet w młodym wieku). U dzieci wykrywamy wady postawy ze zmianami kośćca, a także podejrzenie choroby glute-



Ekipa Lekarzy Nadziei przed kościołem Bożego Miłosierdzia w Żytomierzu. W środku ks. Jarosław Olszewski, obok po prawej prof. Z. Chłap

nowej (celiakii) u kilkuletniego dziecka, które proponujemy przywieźć do Krakowa celem wdrożenia leczenia.

Wszyscy nasi pacjenci odchodzą unosząc przygotowane przez nas torebki potrzebnych doraźnie leków lub odżywek oraz ewentualne wskazania, by zgłosili się w miejscowym ośrodku zdrowia. Wiele osób, wzruszonych naszą obecnością, podkreśla swoje związki z Polską, a to przecież, mój Boże, ponad dwieście lat, jak ziemia ta odpadła od Macierzy.

W sumie w ciągu dwóch dni przeprowadziliśmy 63 konsultacje osób dorosłych i 21 dzieci, odbyliśmy wizyty domowe. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak niewielka jest to grupa wobec potrzeb, o których słyszemy w mieście liczącym trzysta tysięcy mieszkańców, w tym około osiemdziesiąt tysięcy o polskich korzeniach.

Tu mała dygresja. Książd Olszewski opowiada, że po ogłoszeniu wiadomości o przyjeździe polskich lekarzy, którzy mają badać ludność, przyszli do niego zafrasowani parafianie, pytając w jakiej walucie mają zapłacić tym lekarzom, bo przecież dolarów nie mają, a hryvien lekarze z Polski pewnie nie wezmą... Sprawa ta na szczęście szybko się wyjaśniła i na zakończenie pobytu serdecznie nas żegnała cała parafia, były kwiaty i słodczyce od pacjentów.

Wieczorem mamy spotkanie ze środowiskiem lekarskim i naukowym Żytomierza, a mianowicie z członkami Stowarzyszenia Lekarzy Pochodzenia Polskiego Żytomierszczyzny im. św. Łukasza (prezes: dr Walentyna Ratuszyńska) i Polskiego Towarzystwa Naukowego (prezes: dr Irena Perszko). Miła, przyjazna atmosfera, dużo pytań o możliwości współpracy i szkolenia w Polsce. Niestety, z powodu permanentnych reform służby zdrowia w Polsce, nie na wszystkie pytania umieliśmy odpowiedzieć konkretnie. Wymieniamy jednak adresy, aby w indywidualnych przypadkach interweniować, próbować pomóc w miarę naszych możliwości.

Prowadziliśmy także rozmowy z polskimi księżmi na Ukrainie. Przejmujące to były opowieści o losach zagubionych na Podolu grup ludności polskiej, pozbawionej nauki języka polskiego w szkołach czy możliwości wysłuchania mszy św. w ojczystej mowie. Czas chyba najwyższy, aby władze polskie energiczniej upomniały się o należne pra-

– oba wzniesione na placu Castrum, który powstał po zburzeniu Niskiego Zamku w 1802 r. Po prawej stronie ul. Rutowskiego: plac Trybunalski (zob.) z pomnikiem hetmana Jabłonowskiego; Muzeum Dzieduszyckich, obejmujące zbiory archeologiczne, przyrodnicze, etnologiczne oraz Bibliotekę Poturzycką; ukraiński Narodny Dom, mieszczący się na miejscu dawnego klasztoru Trynitarzy, potem uniwersytetu lwowskiego, zbombardowanego i spalonego w czasie Wiosny Ludów 1848 r.; tyły b. kościoła Trynitarzy (zob. ul. Krakowska).

Rynek jest centralnym placem średniowiecznego miasta Lwowa, założonego w 2. połowie XIV wieku przez króla Kazimierza Wielkiego na zasadach prawno-organizacyjnych (tzw. prawo magdeburskie) oraz urbanistycznych, zgodnych z zasadami wypracowanymi w starożytności (obozory rzymskie) i średniowieczu, które dały początek większości miast w Europie południowej i zachodniej, a później również środkowo-wschodniej (łacińskiej). Zgodnie z tymi zasadami, Lwów założono na planie szachownicowym, z rynkiem pośrodku i kościołem parafialnym w jego rogu.

Rynek lwowski ma wymiary 142x129 m, na jego środku powstały – zgodnie z przeznaczeniem placu) budynki ogólnomiejskie (z ratuszem na czele), pozostałą powierzchnię wykorzystywano do celów targowych. Plac został obudowany 44 kamienicami, pierwotnie gotyckimi (XIV–XV w.), zniszczonymi w trakcie wielkiego pożaru miasta w r. 1527, z których pozostały części murów z nielicznymi zachowanymi detalami; na nich powstały z czasem nowe domy wielokrotnie przebudowywane – renesansowe, barokowe, klasycystyczne (XVI–XVIII w.) oraz eklektyczne (XIX w.).

Ratusz, pierwotnie gotycki, potem renesansowy, rozbudowany, z wieżą, dotrwał do przełomu XVIII/XIX w., kiedy go wraz z innymi budowlami w obrębie Rynku zburzono. Nowo wzniesiony ratusz zbombardowali Austriacy w czasie rozruchów 1848 r., gmach uległ spaleni, wieża runęła. Po odbudowie ratusz i wieża otrzymały dzisiejszą formę neoklasycystyczną. Cztery naroża Rynku ozdobili z pocz. XIX w. studnie kamienne z posągami Adonisa, Amfitryty, Diany i Neptuna.

Z Rynku wychodzi 8 ulic, po 2 z każdego narożnika. Najważniejszy jest ciąg ulic, będących przedłużeniem pierzei zachodniej, łączących z dwiema bramami miejskimi: Krakowską (pln.) i Halicką (płd.). Z narożnikiem płd.zach. łączy się plac Kapitulny (zob.) z Katedrą łacińską.

Wśród kamienic rynkowych na szczególną uwagę zasługują: kamienica Bandinellich (nr 2), renesansowa (w XVII w. mieściła pierwszą we Lwowie pocztę); kamienica Riccichi



Badania w toku



Wydruk materiałów medycznych w Żytomierzu

wa mniejszości, jaką stanowią dziś Polacy na Ukrainie. Zachęca do tego działalność Unii Europejskiej dbającej o zabezpieczenie praw mniejszości narodowych, np. na Bałkanach. O naszym pobycie w Żytomierzu napisała artykuł „Gazeta Polska” (nr 216) pt. *Pomoc w imieniu życia. W połowie września w obwodzie żytomierskim przebywali Lekarze Nadziei.*

Następnego dnia udajemy się do Korystyszewa (30 tys. mieszkańców), oddalonego o 30 km od Żytomierza. Właśnie odbywają się tu uroczystości 400-lecia miasta i kościoła katolickiego, którego historia ściśle jest związana z polską rodziną hr. Olizarów, do dziś zainteresowaną losami mieszkańców i rozwojem miasta.

W Korystyszewie gościnnie podejmuje nas ks. proboszcz Witalis Krzywicki, doskonały organizator i rzecznik dobrych układów polsko-ukraińskich. Przebieg naszych konsultacji medycznych wśród parafian był podobny jak w Żytomierzu. Zbadaliśmy 80 osób dorosłych i 50 dzieci. Wszyscy otrzymali też potrzebne leki, a w przypadkach stwierdzonej cukrzycy także glukometry. Wzbudzało to niedowierzanie obdarowanych, kilkakrotnie upewniających się: *czy to naprawdę dla nich, i czy bezpłatnie?*

Zgodnie z naszym programem misji na Kresy, nawiązaliśmy kontakty z miejscowymi lekarzami, m.in. uczestnicząc w zebraniu ordynatorów szpitala rejonowego. W krótkiej dyskusji padły pytania o reformę zdrowia w Polsce i o to, jakie konkretne korzyści dla ochrony zdrowia przyniosło wejście Polski do Unii Europejskiej? W podsumowaniu wspólnie doszliśmy do wniosku (nb. doskonale sformułowanego przez prof. Tołłoczkę z Warszawy), że... *kto ma żyć, a kto ma umrzeć, współcześnie zależy nie tyle od lekarzy, ile od polityków i ekonomistów.*

Żegnając się, pozostawiliśmy w formie daru dla pacjentów szpitala część materiałów medycznych przywiezionych z Polski.

Bardzo wczesnie rano 30 września żegnaliśmy nas tamtejsi księża, wręczając nam pamiątkowe rysunki kościoła-jubilata w Korystyszewie. Ruszyliśmy w drogę powrotną, wzruszeni spotkaniami z „wciąż polską” ludnością Żytomierszczyzny, ale i pełni niepokojem o jej dalsze losy. Miejmy jednak nadzieję...

Do zapamiętania

W Drohobyczu trwają działania w kierunku organizacji biblioteki polskiej. Pragnąc przyczynić się do skompletowania zbiorów, redakcja CL przesłała tam:

- Wielki Ilustrowany Atlas Świata
- *Ukryte tchnienie Ojczyzny* – album zdjęć z pielgrzymki Jana Pawła II do Lwowa i na Ukrainę (2005)
- *Zamki kresowe – Stancje Rzeczypospolitej*, album zdjęć Jana Bujaka (1998)
- *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza na 12 płytkach kompaktowych.

Jest też książka poświęcona miastu Komarno, w której ta właśnie walka i zwycięstwo wojsk polskich nad Turkami (i to bagienne trzęsawisko) dość dokładnie opisano. Przypadkowo miałem możliwość przeczytania jej w roku 1989. Posiadaczem tej książki jest mój kuzyn, który mieszka na stałe na Zachodzie. Byłem u niego na urlopie i on właśnie mi ją dał do przeczytania. Czytając, pytałem go: *Janek, co ci mówi Wereszyca? Odpowiedź brzmiała: To nazwa rzeki. No a co Komarno? I tu słyszałem: to nasze miasto.* Mówił mi, że jak był w Polsce, to w czasie podróży pociągiem poznał w sypialnym przedziale wagonu autora owej książki, który mu ją sprezentował (po dowiedzeniu się, że mój kuzyn pochodzi z okolic właśnie Komarna). Książkę tę dostał na pamiątkę znajomości. Ja książkę oczywiście przeczytałem bardzo dokładnie, ale do dziś nie pamiętam ani autora, ani tytułu. Postaram się do kuzyna napisać i poprosić go, aby mi to podał.

Kończąc moje wspomnienia z wydartych nam naszych Wschodnich Ziem, najserdeczniej pozdrawiam całą Redakcję CRA-COVIA–LEOPOLIS.

* Autor pisał o Andrianowie w liście, który zamieściliśmy w CL 3/06 na s. 72.

Wspomnienie dokończenie ze s. 10

W Krakowie i dalej

90. ROCZNICA OBRONY LWOWA W KRAKOWIE

Po raz pierwszy obchody rocznicowe wyszły poza wyłącznie lwowskie i wschodnio-małopolskie środowisko, ogarniając szersze kręgi krakowskie (co się w ciągu ubiegłych lat nie zdarzało). Zawdzięczamy to z jednej strony Panu Wojewodzie, który objął swoim patronatem nasze doroczne święto, umożliwiając zarazem kilka imprez, z drugiej strony dyrektorowi I Gimnazjum krakowskiego, panu Mariuszowi Graniczce, który te imprezy obmyślił i skoordynował. Kolejnym dobrodziejem stał się krakowski oddział „Wspólnoty Polskiej”, który sfinansował podróż i pobyt w Krakowie „Mościskich Słowników”, a wreszcie artyści ze znanego kabaretu Loch-Camelot, którzy wykonali swój nie kabaretowy, a patriotyczny program.

Przechodząc do szczegółów: imprezy związane z 90-leciem rozpoczęły się w budynku krakowskiego „Sokoła” w sobotę 22 listopada finałem konkursu historycznego dla młodzieży szkolnej (opisuje to Andrzej Pawłowski w dziale *Kultura–Nauka*). Kolejnym punktem programu w tym dniu było otwarcie wystawy fotograficznej (fotokopie z albumu Obrony Lwowa), urządzonej w holu krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego, a następnie w tymże gmachu odbyło się spotkanie z młodzieżą wszystkich gimnazjów Krakowa (delegacje), na którym red. Andrzej Chlipalski opowiedział o prapolskości geograficznego miejsca później założonego Lwowa i jego roli w dziejach tamtej części Polski.

I wreszcie – zgodnie z tradycją – msza św. w Bazylice Mariackiej za Poległych w Obronie Lwowa 1918–1920 (okolicznościową modlitwę wiernych zamieściliśmy na początku tego numeru). Śpiewał znakomity chór Liceum Nowodworskiego, przybyło dużo pocztów sztandarowych, harcerze.

Druga część obchodów odbyła się we środę 25 listopada, tradycyjnie w Kapitulazur

(nr 3) z rokokowym wystrojem fasady; „Czarna Kamienica” (nr 4), renesansowa, z fasadą boniowaną, która posiadała naturalną ciemną patynę, zniszczoną przez niefachowe pomalowanie farbą w latach powojennych (mieści muzeum); „Kamienica Królewska” (nr 6), zbudowana w XVI w. przez Korniaкта, potem własność króla Jana Sobieskiego, z arkadowym dziedzińcem (mieści muzeum); kamienica nr 6, niegdyś pałac arcybiskupów lwowskich, z XVII w., ze śladami gotyku na fasadzie; pałac Lubomirskich (nr 10, powstał z dwóch kamienic rynkowych i kilku wzdłuż ul. Ruskiej). Po I rozbiore była tu rezydencja gubernatorów austriackich (mieści muzeum); kamienica Wenecka (Massarich, nr 14), fasada pokryta rustyką diamentową z XVI w.; kamienica Hankowska (nr 16), z widocznymi śladami gotyku; kamienica Szolc-Wolfowiczowska (nr 23), zbudowana w pocz. XVII w., niegdyś należąca do rodziny Kampianów – piękny przykład domu patrycjuszowskiego, gdzie mieszkali magnaci i dostojnicy; kamienica nr 28 z pozostałościami gotyckich obramień drzwi w sieni; kilkanaście innych w stylach i z detalami, o których mowa wyżej.

Serbska, biegnie od Rynku do ul. Wałowej, nazwana na pamiątkę kupców serbskich, mieszkających w XVI i XVII w. w tym rejonie. Do 1871 r. jej odcinki nosiły nazwy Szkocka i Różana. Przy tej drugiej były zabudowania żydowskie, odkupione w 1638 r. przez Karmelitów, którzy zamierzali zbudować tu klasztor, jednak mieszkający wokół Żydzi nie dopuścili do tego.

Skarbowska, łącząca ul. Hetmańską z Podwalem, przecinając ul. Krakowską. Powstała na pocz. XIX w., po likwidacji murów obronnych i międzymurza ze strzelnicą (zob. plac Strzelecki) oraz Niskiego Zamku. Najpierw nazywała się ul. Krakowską Boczna, potem Teatralną (po zbudowaniu Teatru Skarbka). Od r. 1871 nosi miano na pamiątkę hr. Stanisława Skarbka, twórcy pierwszego we Lwowie celowo zbudowanego teatru, otwartego w 1842 r. (w 1902 r., po wybudowaniu Teatru Wielkiego, stał się filharmonią). Gmach Skarbka posiada cztery fronty, ale jego monumentalna fasada wejściowa znajduje się od strony ul. S. Poza teatrem znajdują się w nim skrzydła mieszkalne z czterema okrągłymi klatkami schodowymi, dziś zdewastowanymi. W kwartale między ulicami Krakowską i Ormiańską znajdował się do II wojny szereg obiektów ormiańskich (zob. ul. Ormiańska), a także konwent oo, Dominikanów.

Sobieskiego – od pl. Mariackiego dochodzi do ul. Podwale, obok stojącego tu Arsenalu Miejs-

Występują „Mościskie Słowiki”.
Na pierwszym planie K. Madej.
Fot. E. Solecka-Wojtyczka



Śpiewa Jadzia Wrońska.
Fot. E. Solecka-Wojtyczka



oo. Dominikanów. Wspomniane „Mościskie Słowiki” wykonały bardzo pięknie wiankę recytowanych i śpiewanych utworów patriotycznych różnych autorów, a poświęconych 90. rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski i Lwowa. Potem były patriotyczne i lwowskie piosenki, wiersze, a całość prowadził Kazimierz Madej z Loch-Camelot (rodem z Zimnej Wody). Grali, śpiewali i deklamowali Jadzia Wrońska, Jurek Bożyk i inni artyści.

XI DNI LWOWA W POZNANIU

W dniach 12–14 września '08 odbyły się w Poznaniu – przygotowane przez Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – uroczyste obchody XI Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W pierwszym dniu w holu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu nastąpiło, w obecności Wojewody Wielkopolskiego p. Piotra Florka, otwarcie wystawy fotograficznej autorstwa p. Zdzisława Zielińskiego – *Secesja Lwowa i Kresów*. Była to piękna wystawa ciesząca się dużym powodzeniem u publiczności.

Oficjalna, uroczysta inauguracja XI Dni Lwowa odbyła się nazajutrz w Sali Wielkiej poznańskiego Centrum Kultury „Zamek”. Oprócz miejscowych notabli i mieszkańców naszego grodu wzięli w niej udział również

goście ze Lwowa: pani Emilia Chmielowa – prezes Federacji Organizacji Polskich nU., pani Stanisława Nowosad – poetka, oraz pani Nina Porębska – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Łucku. Przybył także konsul honorowy Ukrainy p. Łukasz Horowski. Podczas inauguracji wyróżnieniem „Semper Fidelis” (piękna statuetka lwowskiego lwa) za całokształt swojej działalności na rzecz Kresów otrzymał długoletni prezes Wspólnoty Polskiej prof. Andrzej Stelmachowski. Niestety z przyczyn od niego niezależnych nie mógł odebrać osobiście tego wyróżnienia.

Z wielką radością wręczyliśmy również p. Stanisławie Nowosad tomik jej wierszy *Gdzie jesteś Ojczyzno*, wydany w Poznaniu staraniem p. Stanisława Łukasiewicza, przy wsparciu sponsora – Rektora Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii p. prof. Romana D. Taubera. W części artystycznej wystąpił zespół dziecięco-młodzieżowy „Wołyńskie Słowiki” z Łucka oraz kabaret „Lwowska Fala” ze Lwowa.

Po zakończeniu koncertu goście przeszli do Sali Kolumnowej, gdzie czekał na nich poczęstunek, czyli „Biesiada Kresowa”, przy muzyce zespołu „Baniaki” z Brzegu.

Dzień 14 września rozpoczęliśmy poranną mszą św. w Kolegiacie Farnej w intencji zmarłych i zamordowanych Polaków na dawnych polskich Kresach oraz w intencji członków i sympatyków naszego Towarzystwa. Piękną homilię o tułaczym losie i cierpieniach doznanych przez całe rzesze Kresowian w powiązaniu z przypadającym w tym dniu świętem Podwyższenia Krzyża Świętego – wygłosił ks. prałat Jan Stanisławski. Po mszy św. nastąpiło w Muzeum Literackim im. Henryka Sienkiewicza otwarcie wystawy *Lwowskie nostalgiae – luminarze nauki i ich hobby*. Tym razem były to obrazy nieżyjącego już dzisiaj prof. Andrzeja Alexiewicza, wybitnego matematyka, lwowianina i pierwszego prezesa naszego Towarzystwa.

Z muzeum wszyscy wyruszyli na Stary Rynek, gdzie wystąpiły zespoły z Łucka, Lwowa oraz Brzegu. Było też stoisko z wydawnictwami kresowymi i innymi upominkami. Zostały wydane okolicznościowe kartki pocztowe, a restauracja „Kresowa” częstowała barszczem i pysznymi pierogami.

W tych samych dniach w siedzibie Stowarzyszenia Architektów przy Starym Rynku



była udostępniona wystawa dorobku prof. arch. Aleksandra Grygorowicza, urodzonego w Sarnach na Wołyniu. Profesor Grygorowicz to człowiek renesansu – architekt, urbanista, planista, naukowiec, dydaktyk, malarz i rysownik. Po wojnie w Krakowie pod kierunkiem prof. Wiktora Zina obronił pracę doktorską. Od 1976 r. mieszka w Poznaniu.

Zakończyły się Dni Lwowa, ale równocześnie zacieśniły się nasze związki z Kresami. Do zobaczenia zatem we Lwowie, do którego przyjedziemy z początkiem grudnia, wydelegowani przez św. Mikołaja.

Bożena Łączkowska
Prezes Oddziału TMLiKPW w Poznaniu

NASTĘPNY...

Ogólnopolski Komitet Obchodów 65. Rocznicy Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich oraz Rada Naczelna Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich zorganizowały 25 października 2008 spotkanie zaproszonej grupy reprezentantów środowisk kresowych w Polsce – w celu powołania stowarzyszenia pod nazwą Instytut Kresów Rzeczypospolitej. Spotkanie miało miejsce na terenie Sejmu RP w Warszawie, na zaproszenie Klubu Parlamentarnego PSL.

Na początku spotkania – jako gospodarz – zabrał głos wicemarszałek Jarosław Kalinowski. Zwrócił słusznie uwagę, że ani Prezydent, ani Premier nie wzięli udziału w lipcu tego roku w uroczystościach, związanych z 65. rocznicą ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Z kolei stwierdził konieczność scalenia rozproszonych działań różnych środowisk kresowych i nadania temu formy organizacyjnej, niezależnej od

skiego. Powstała z końcem XVIII w. na miejscu wałów miejskich po stronie południowej miasta (podobnie jak równoległa do niej ul. Wałowa – zob.), zburzonych po I zaborze, dlatego do r. 1871 nazywała się Nowa.

Szklarska, ślepa uliczka między ulicami Ruską a Boimów. Do 1871 nazywała się Żydowska Boczna.

Trybunalska prowadzi z Rynku do pl. Trybunalskiego (Jabłonowskiego) i ul. Rutowskiego. Istnieje od założenia miasta kazimierzowskiego (XIV w.), wcześniej nosiła nazwy Szewska, Jezicka, Dykasterialna (zob. pl. Trybunalski).

Trybunalski pl. (Jabłonowskiego) przemianowany w latach 1930. w związku z przeniesieniem wtedy pomnika hetmana St. Jabłonowskiego z Wałów Hetmańskich na ten właśnie plac (w praktyce używano poprzedniej nazwy). Do r. 1871 nosił nazwę placu Dykasterialnego – nazwa pochodzi od gmachu Kolegium Jezickiego (które stało się zaczątkiem uniwersytetu lwowskiego), zamienionego po I rozbiorze, w r. 1774, na urzędy dykasterii (słowo z jęz. greckiego oznaczające sąd, trybunał – później używano tej ostatniej nazwy). Stronę zachodnią placu zamyka główna fasada kościoła Jezuitów (dziś nieczynnego) i ww. dawnego Kolegium (zob. ul. Rutowskiego). Pod nr 12 znajdowała się słynna restauracja Naftuły (Naftalego Toepfera), gromadząca elitę literacko-artystyczną Lwowa na przełomie XIX/XX w.

Wałowa, biegnie od pl. Mariackiego do ul. Podwale, na górnym odcinku wzdłuż muru klasztoru bernardyńskiego. Powstała i otrzymała nazwę z pocz. XIX w., po wyburzeniu murów obronnych z końcem w. XVIII – analogicznie jak równoległa ul. Sobieskiego (zob.). Na odcinku między wylotami ul. Halickiej i Serbskiej wybudowano na przełomie XIX–XX w. cały rząd monumentalnych gmachów bankowych i biurowych oraz kamienic mieszkalnych w stylu secesji i modernizmu.

Wekslarski pl. Niewielki rozmiarami placik mieści się między ulicami Sobieskiego i Boimów (mniej więcej w połowie obu). Nazwa pochodzi od wekslarzy pieniędzy, którzy tu się gromadzili. Do r. 1871 nazywał się placem Żydowskim, ponieważ w tym rejonie miasta znajdowała się najdawniejsza dzielnica żydowska.

Za Zbrojownią – ulica łącząca ulice Sobieskiego i Podwale. Do 1871 r. nazywała się ul. Zbrojowni Boczna, potem Żydowska Boczna (por. pl. Wekslarski). Od 1885 r. nosi nazwę od położenia za dawną zbrojownią (Arsenałem Miejskim), zbudowaną w r. 1555. Dziś jest tam muzeum.

układów politycznych. Taki właśnie powinien być Instytut Kresów Rzeczypospolitej.

Po tym wstępie przewodnictwo zebrania objął płk Jan Niewiński*. Powołano prezydium zebrania i komisje działające w czasie zebrania. Adam Śmiech przedstawił projekt statutu stowarzyszenia, z podaniem głównych celów działalności: obrona prawdy historycznej, wspieranie prac badawczych o tematyce wschodniej, kontakty z innymi stowarzyszeniami kresowymi, inicjatywy kulturalne, działalność informacyjna wśród młodzieży, gromadzenie zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, ratowanie przed zniszczeniem zasobów prywatnych. Do stowarzyszenia mogą należeć osoby fizyczne lub zespoły, członkowie zwyczajni lub wspierający. Majątek stowarzyszenia pochodzić będzie ze składek, zapisów, darowizn, dotacji.

Wywiązała się krótka dyskusja nad projektem statutu, wyjaśniono niektóre założenia. Następnie powołano 24-osobowy Komitet Założycielski pod przewodnictwem Tadeusza Samborskiego oraz autonomiczną, 41-osobową Radę Naukową pod przewodnictwem Bogumiła Grota. Na sekretarza generalnego Komitetu Założycielskiego powołano J. Karpińskiego, dotychczasowego dyrektora „Instytutu Kresowego” w Warszawie (w likwidacji do 30 IV 2009). (DTS)

Nasza Redakcja pozostawia bez komentarza tę nową inicjatywę szóstego czy siódmego instytutu.

* Płk Jan Niewiński (ur. 1920), legendarny komendant samoobrony w Rybczy (k. Krzemieńca), emerytowany wojskowy. Od wielu lat pełni godność przewodniczącego Kresowego Ruchu Patriotycznego i prezesa Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP.

Notatki

◆ W dniu naszego lwowskiego Święta, 22 listopada '08, w Gliwicach poświęcono powtórnie sztandar lwowskiego „Sokoła” III, którego 105. rocznica powstania (1903) przypadła właśnie w tym dniu. Uroczystość odbyła się w kościele św. Barbary w Gliwicach. Sztandar dzięki dzielnym lwowskim Sokołom uratował się, przetrwał trudne lata, a ostatnio został poddany konserwacji. Serdecznie gratulujemy i liczymy na spotkanie.

◆ W Krakowie zmarła w listopadzie '08, w wieku lat 86, prof. dr Wanda Pencakowska, z domu Zbiegień, architekt-urbanista, związana przez ponad półwiecze z Wydziałem Architektury Politechniki Krakowskiej. Lwowianka z urodzenia i wychowania, żołnierz AK we Lwowie, więzień łagrów sowieckich, była W. Pencakowska naszą autorką – w CL 2/97 zamieściła poetyckie wspomnienie pt. *Rezurekcja u św. Antoniego*.

Również syn Pani Wandy, dr Paweł Pencakowski, zamieścił w CL 4/02 swoje wspomnienie – o spotkaniach ze śp. Karoliną Lanckorońską.

KULTURA NAUKA

CO MŁODZIEŻ KRAKOWSKA WIE O LWOWIE?

„Sokół-Macierz” Lwów z siedzibą w Krakowie po raz drugi – w związku z 90. rocznicą Obrony Lwowa – zorganizowała konkurs wiedzy o Obronie Lwowa, historii Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej. Pierwszy konkurs odbył się przed dziesięcioma laty.

Zaproszono, za zgodą Kuratorium, trzyosobowe zespoły uczniów szkół ponadpodstawowych – gimnazjów i liceów z Krakowa, Wieliczki i Niepołomic.

Współzawodnictwo konkursowe było dwuetapowe. Etap I to odpowiedzi na 40 pytań rozesłanych do szkół. Nadeszło je 15 zespołów z ośmiu szkół. Po komisyjnym przeglądzie i ocenie trafności odpowiedzi do rozgrywki finałowej zakwalifikowało się – zgodnie z regulaminem konkursu – 8 zespołów. Finał rozegrał się 22 listopada 2008 w sali krakowskiego „Sokoła”. Sala została skromnie udekorowana m.in. herbem i flagą Lwowa. Urządzono również małą wystawę pamiątek związanych z Lwim Grodem, lwowskim „Sokołem-Macierzą”, Obroną Lwowa.

O oznaczonej godzinie stawily się zespoły zakwalifikowane do finału. Przystąpiono do losowania ośmiu zestawów pytań. Każdy zestaw składał się z czterech tematów, a każdy z nich zawierał dwa pytania. Dotyczyły one m.in. Obrony Lwowa, historii miasta, zabytków architektury i ich stylu, poetów i pisarzy lwowskich XX wieku, Cmentarza Obrońców Lwowa. Każdy zespół po otrzymaniu pytań miał 2 minuty na przygotowanie się do odpowiedzi.

Zwycięzcą finału i zarazem konkursu została drużyna VIII Liceum Ogólnokształcącego im. S. Wyspiańskiego w Krakowie w składzie: Szymon Bachulski, Jan Leja i Bartłomiej Sury, uzyskując 16,5 pkt.

II miejsce zajęła drużyna XX Liceum im. Leopolda Staffa w Krakowie w składzie: Rafał Kapusta, Łukasz Kraczką i Dawid Nawieśniak, zdobywając 15 punktów. III miejsce: drużyna Zespołu Szkół Łączności w Krakowie w składzie: Andrzej Bielak, Patryk Konias i Rafał Szymczyk – 10 punktów.

Kolejne miejsca zajęły drużyny: Publicznego Gimnazjum nr 53 SS. Prezentek w Krakowie (IV m.), Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie (IV m.), Publicznego Gimnazjum nr 53 SS. Prezentek (VI m.).

Zwycięska drużyna w nagrodę pojedzie w czerwcu br. – po zdaniu matury – na dwudniową wycieczkę do Lwowa. Zdobycy II miejsca otrzymali nagrodę w wysokości 600 zł, a III m. – 300 zł. Wszyscy uczestnicy finałów dostali kalendarzyki „Sokoła-Macierzy” na rok 2009, a drużyny, które zajęły miejsca IV (2 drużyny), VI, VII i VIII – również książki o tematyce kresowej. Należy wyrazić specjalne uznanie uczniom Ośrodka SW

Jury Konkursu. Od prawej: J. Kosowska, Cz. Michalski, K. Staffińska, E. Adles, A. Chlipalski. Na zdjęciu brakuje A. Pawłowskiego, który zdjęcie wykonał



ŹRÓDŁA:

Barański F., *Przewodnik po Lwowie*. Lwów 1902

Ponadto:

Antosz J. *Lwów, plan-przewodnik*. Gliwice–Warszawa 1989

Włodek P. i Kulewski A., *Lwów. Przewodnik*. Pruszków 2006

Biriulow J., *Lwów, ilustrowany przewodnik*. Lwów 2001

Czerner O., *Lwów na dawnej rycinie i planie*. Wrocław 1997

SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2008

Bitków	2/08
Chorostków	3/08
Dernów	4/08
Horodnica (kopycz.)	4/08
Horodnica (skał.)	4/08
Horodnica (horoden).	4/08
Horodysławice	1/08
Jaryczów Nowy	2/08
Jaryczów Stary	2/08
Kamienobród	1/08
Kupiczwola	3/08
Ławoczne	3/08
Macoszyn	1/08
Mikołajów	1/08
Mołotków	2/08
Mszaniec	3/08
Niżborg Nowy	4/08
Pniów	2/08
Rakowiec	1/08
Sapieżanka	4/08
Sołotwina	2/08
Strzemień	3/08
Tatarów	2/08
Żurów	4/08

SPISY HASEŁ ZAMIESZCZONYCH W POPRZEDNIH ROCZNIKACH

1995–1996	CL 1/97	2003	CL 4/03
1997	CL 1/98	2004	CL 4/04
1998	CL 1/99	2005	CL 1/06
1999	CL 1/2000	2006	CL 4/06
2000	CL 4/2000	2007	CL 1/08
2001	CL 4/01	2008	CL 1/09
2002	CL 4/02		

dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących, którzy mimo daleko idącej niesprawności zakwalifikowali się do finału, zajmując IV miejsce.

Skład jury oceniającego odpowiedzi konkursowe przedstawiał się następująco: Joanna Kosowska, przedstawicielka Kuratorium; Krystyna Staffińska, prezes Koła Stanisławowian przy Krakowskim Oddziale TMLiKPW,

sekretarz Konkursu, Andrzej Chlipalski, redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia–Leopolis”, współautor pytań, Czesław Michalski, dr historii Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Andrzej Pawłowski, prezes PTG „Sokół-Macierz” Lwów, autor pytań.

Pytania konkursowe, tak eliminacyjne, jak i finałowe, były trudne, a poprawne odpowiedzi wymagały rzetelnej i rozległej wiedzy o dziejach Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej. Uczestnicy konkursu wykazali się na ogół średnią wiedzą o tematyce zawartej w pytaniach. Zasygnalizować jednak należy, że niektóre odpowiedzi na pytania eliminacyjne były zaskakujące, jak np. – na pytanie o napis na szarfach wokół herbu Lwowa uczestnik podał: *Leopolis semper Ucrainae fidelis*,

co świadczy o bezkrytycznym korzystaniu z informacji zawartych w wydawnictwach o wątpliwej rzetelności i wiarygodności. Do mniej groźnych, czasem zabawnych lapsusów należy np. brzmienie przydomka przy nazwisku generała: Boruc-Spiechowicz, zamiast Boruta... (Boruc to znany bramkarz). Ale były też odpowiedzi, które cieszyły: na pytanie o zachodniosłowiańskie, prapolskie plemię, które żyło na Wschodzie, liczne zespoły podały: Lędzianie, choć w podręcznikach szkolnych o tym ani słowa. Za to uznanie i podziękowanie nauczycielom!

Andrzej Pawłowski
Prezes PTG „Sokół-Macierz” Lwów
z siedzibą w Krakowie

SESJA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

W poprzednim numerze informowaliśmy o konferencji organizowanej w grudniu '08 przez Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego pod kierownictwem prof. Ewy Paczoskiej, a zatytułowanej *Moderzystyczny Lwów – teksty życia, teksty sztuki*. Zachęceni tytułem udaliśmy się do Warszawy – i nie żalowaliśmy*.

W sesji, trwającej 3 dni, wygłoszono 34 referaty, zestawione w kilku blokach: *Przesuwanie granic. Anatomia kulturowa Lwowa* – w tej części wprowadzający referat prof. E. Paczoskiej miał znamienity tytuł: *Stolica nowoczesności?* Kolejne bloki: *Teksty i instytucje; Lwowskie przypadki: między życiem a sztuką; Przestrzenie tożsamości. Wielokulturowość jako zadanie; Lwów w literaturze, literatura we Lwowie*. Większość prelegentów stanowiły osoby związane z uczelniami warszawskimi (niektóre bardzo młode, co nas radowało), ale także z innych miast polskich, w tym ze Stanisławowa**. Przybyły również osoby z Brna i Kijowa.

Trudno tu cytować choćby tylko tytuły najważniejszych referatów, dość powiedzieć, że poruszono szeroki wachlarz problematyki literackiej, teatralnej, czasopiśmienniczej,

sylwetki pisarzy i ich twórczość, a także ogólne problemy związane z pozycją Lwowa w literaturze i kulturze polskiej.

Zapytaliśmy panią prof. Paczoską o motywy, które spowodowały podjęcie tak szeroko tematu lwowskiego w literaturze. Odpowiedź była prosta: próbując współcześnie przedstawić obraz literatury polskiej, zwłaszcza w okresie XIX i połowy XX wieku, trafia się na białą plamę, którą jest ogromny obszar naszej kultury, pomijany w badaniach w ostatnich kilkudziesięciu latach. Jest to wszystko to, co związane ze Lwowem (i zapewne nie tylko, także z Wilnem i innymi miastami, gdzie powstawała polska kultura, literatura, sztuka...). Stąd próba wypełnienia tej luki w nauce polskiej.

W ciągu bieżącego roku ma się ukazać w druku komplet referatów z grudniowej sesji. Owa sesja była przykładem, jak wielkie pole do badań w dziesiątkach dyscyplin otwiera się przed naukowcami na temat historii i kultury oraz ludzi z utraczonych Kresów.

Stanisław Sochaniewicz

* Zdziwiła nas nieobecność członków warszawskiego oddziału TMLiKPW. Spotkaliśmy natomiast zainteresowanego tematem od strony merytorycznej prof. O.S. Czarnika.

** Z tzw. Uniwersytetu Przykarpackiego przybyła doc. Olga Ciwkacz, której referat wygłoszony nienaganną polszczyzną dotyczył przedwojennego teatru w Stanisławowie.

Kronika

◆ Wielkim ewenementem IV Festiwalu Muzyki Polskiej, który odbył się w listopadzie ub.r. w Krakowie, było światowe prawykonanie **dzieła Wojciecha Kilara *Te Deum***. Publiczność przyjęła ten utwór – wykonany w sali Filharmonii Krakowskiej, lecz przez ponad 180 artystów z Katowic – z entuzjazmem. Kompozytor, urodzony we Lwowie, poświęcił swój najnowszy utwór pamięci zmarłej przed rokiem żonie Barbarze.

W Festiwalu wzięło udział ok. 10 zespołów symfonicznych oraz znani dyrygenci i soliści. Nasze wschodniomałopolskie tradycje – poza osobą Kompozytora – reprezentował zespół „Capella Cracoviensis”, stworzony i do niedawna kierowany przez Stanisława Gałońskiego.

◆ **Chór Cecyliński w Krakowie**, uświetniający coroczne msze św. organizowane przez krakowski oddział TMLiKPW, a odprawiane od wielu lat w rocznicę Obrony Lwowa 22 Listopada w Bazylice Mariackiej – obchodził z końcem listopada ubiegłego roku swoje 85-lecie.

Prezesem chóru jest obecnie p. Jan Adamowski, dyrygentem p. Andrzej Korzeniowski, którym – oraz całemu Chórowi – składamy gratulacje i serdeczne życzenia na kolejne lata.

Nasz związek z Chórem Cecylińskim zawdzięczamy naszemu nieżyjącemu już członkowi, p. Stanisławowi Skarbińskiemu, który przez kilkadziesiąt powojennych lat był członkiem tego chóru.

I o innym chórze krakowskim, o którym pisaliśmy wielokrotnie: **Chórze Mariańskim**, działającym przy parafii NPM z Lourdes, a prowadzonym przez p. Jana Rybarskiego. Chór ten odwiedza od czasu do czasu Lwów, i wzajemnie – zaprasza do Krakowa Chór Katedralny ze Lwowa.

W październiku ub.r. zespół udał się do Nowego Jorku na zaproszenie Kongresu Polonii Amerykańskiej, by wziąć udział w tradycyjnej Paradzie Pułaskiego (Pułaski-Day). Był to jego drugi wyjazd w tamtą stronę, jednak tamten pierwszy miał miejsce w parę dni po zamachu 11 września 2001 r. i Parada Pułaskiego nie doszła do skutku. Część chórzystów zrezygnowała z lotu do Ameryki.

Chórowi Mariańskiemu i jego Dyrygentowi życzymy licznych dalszych podróży artystycznych, ale przede wszystkim do naszych Rodaków we Lwowie i innych miastach za jałtańskim kordonem.

◆ W listopadzie '08 otwarto w Krakowie **wystawę malarzy rodem ze Lwowa**, których losy rzuciły tu po II wojnie. Udział wzięli: Jan Berdak, Stefan Berdak, Andrzej Dawidowicz, Juliusz Joniak, Tadeusz Knaus, Zbigniew Łagocki, Wanda Macedońska-Zalewska, Adam Macedoński, Jan Stopczyński. Warto zauważyć, że ich lwowskość nie jest już ukrywana, wystawiają otwarcie jako lwowiaacy, choć we Lwowie spędzili tylko dzieciństwo, a w najlepszym razie lata młodzieńcze.

Animatorem tego środowiska jest zawsze nieoceniony Stefan Berdak, któremu należą się słowa wdzięczności. Pisaliśmy już o nim nieraz.

◆ W 2006 roku na okładkach kolejnych numerów CL pokazaliśmy cztery pomniki Adama Mickiewicza, jakie zachowały się w miastach Małopolski Wschodniej (Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Kolumbia). Niewiele więcej ich przetrwało, a jednym z takich jest **pomnik Wieszcza w Truskawcu**.

Został wzniesiony przed stu laty, a ostatnio, w 210. rocznicę urodzin Wieszcza, odnowiono go kosztem polskiego inwestora Stanisława Pelca, dyrektora generalnego spółki polsko-ukraińskiej.

Uroczystość odbyła się w lipcu ub. roku.

Informację zacerpnęliśmy z czasopisma „Radość Wiary” 9/08.

◆ Prof. Kazimierz Wiech z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, który od lat odwiedza Lwów i Huculszczyznę – ziemię swoich przodków, przygotował **wystawę pt. *Dwa cmentarze***. Mieści się ona w Zwierzynieckim Salonie Artystycznym w Krakowie przy ul. Królowej Jadwigi 41 – w budynku Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.





Zachwycają piękne zdjęcia z Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i Salwatorskiego w Krakowie. Fotografie 200-letniej lwowskiej nekropolii przypominają uczestników powstań – kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego, oraz liczne wybitne

postacie Lwowa. Zachwyca piękno rzeźb nagrobnych i wspaniała przyroda. Wzrusza odbudowany cmentarz Obrońców Lwowa.

O wiele młodszy i skromniejszy cmentarz Salwatorski stał się miejscem wiecznego spoczynku nie tylko krakowian, ale i tych, którzy utracili swe małe ojczyzny na Ziemiach Wschodnich. Tu pochowano m.in. profesorów E. Romera, W. Taszyckiego, T. Mańkowskiego, S. Łempickiego, M. Lewickiego, księży A. Schletza i W. Smerekę, pisarzy S. Vincenza i S. Lema oraz wiele innych zasłużonych dla Kraju postaci lwowskich. Tu też spoczęła nauczycielka, harcerka i działaczka TMLiKPW w Krakowie dr Janina Winowska. Tak więc cmentarz ten stał się jakby przedłużeniem nekropolii lwowskiej. (MW)

Książki czasopisma

Nowe książki

📖 Do wzbogacającej się „Biblioteki Stanisławowskiej”* doszła ważna pozycja: **Trzecie miasto Galicji**, z podtytułem: *Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej* (wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2008), napisana przez **Żanę Komar**, aktualną stanisławowiankę**.

Treść obszernej pracy (prawie 450 stron z bogatym zestawem fotografii archiwalnych i nowych, rysunków, planików) zamyka się w okresie zapoczątkowanym w 1867 r. nadaniem statusu autonomicznego dla pozostającej pod zaborem austriackim (od 1772) południowej części Polski – nazwanej Królestwem Galicji-Lodomerii – a zakończonym przez I wojnę światową. Stanisławów zyskał na znaczeniu już w 1782 r., gdy stał się miastem cyrkularnym (wcześniej nim nie był). Wkrótce potem zburzono mury obronne (wzniesione w XVII w.), co otworzyło drogę do rozrostu miasta. Po 1867 r. nastąpił cały szereg innych jeszcze wydarzeń, tworząc dlań korzystną sytuację rozwojową: przede

wszystkim powstanie linii kolejowej ze Lwowa w kierunku Czerniowiec (1866–68), która uczyniła ze Stanisławowa ważny punkt komunikacyjno-handlowy i sprowokowała rozwój gospodarczo-przemysłowy. Był też inny motyw, tragiczny, którego efekt jednak stał się bodźcem do rozwoju: wielki pożar miasta w 1868 r. oraz konieczność jego odbudowy. Wszystko to umożliwiło powstanie miasta nowoczesnego i dostatniego, które mogło stanąć w rzędzie głównych miast Galicji, nawet niektóre przewyższając. Kolejnym uznaniem pozycji Stanisławowa było nadanie mu w Polsce Odrodzonej rangi stolicy niezwykle atrakcyjnego*** województwa.

Ż. Komar opisuje i analizuje rozwój przestrzenny i walory architektoniczne zabudowy Stanisławowa – gmachy publiczne i obiekty mieszkalne (kamienice, wille), ich wystrój artystyczny, podporządkowany trzem głównym okresom stylistycznym panującym w Europie tamtej doby: eklektyzm, secesja i wczesny modernizm (rozwinięty w okresie 20-lecia). Omawia wpływy



wiedeńskie wcześniejszego okresu oraz lwowskie, rozwijające się w miarę krzepnięcia naszej własnej, polskiej architektury na Politechnice Lwowskiej, pomimo nadal (do I wojny) braku niepodległości politycznej. W rezultacie Stanisławów, przeżywając swój „złoty wiek” przy końcu XIX w. i na początku XX, stał się miastem, którego piękno zabudowy ulic i placów tej epoki może się równać w Galicji jedynie ze stołecznym Lwowem.

Na końcu daje autorka słownik architektów, inżynierów i budowniczych działających w Stanisławowie w opisywanym okresie.

- * Wśród ważniejszych prac o Stanisławowie, poza dwiema omawianymi w tym numerze, warto wymienić: Leszek Wierzejski, *Stanisławów, Gród Rewery* (Wrocław 1993); Krzysztof Broński, *Rozwój społeczno-gospodarczy Stanisławowa w latach 1867–1939* (Kraków 1999).
- ** W listopadzie '08 odbyła się w MCK w Krakowie promocja tej książki z udziałem autorki, historyka sztuki i architektury, docenta na wydziale architektury w tzw. Narodowym Technicznym Uniwersytecie w Stanisławowie. Żanna Komar posługuje się nienaganną polszczyzną.
- *** Lasy, ropa naftowa, walory klimatyczno-uzdrowiskowe, krajobrazowo-turystyczne.

📖 Autora kolejnej książki, **Tadeusza Olszańskiego**, nasi Czytelnicy mieli okazję poznać już wcześniej z artykułu drukowanego w CL 2/05, a także z udostępnionego Redakcji fragmentu omawianej tu książki (CL 3/08) jeszcze przed jej opublikowaniem w 2008 r. przez Wydawnictwo „Iskry”.

Kresy Kresów. Stanisławów to bardzo osobista opowieść o Stanisławowie, rodzinnym mieście autora, które jest, a paradoksalnie go nie ma, bowiem w roku 1962 dekretem Nikity Chruszczowa, wbrew logice i tradycji, zamieniono nazwę na Lwano-Frankiwsk. Ale, jak pisze autor: *W Lwano-Frankiwsku nadal najpiękniejszy jest Stanisławów. To, co dawne. Jądro miasta na zawsze pozostanie stanisławowskie.*

Treść książki to powrót do stanisławowskich korzeni, do dziecięco-młodzieńczych wspomnień, szeroko obudowanych faktografią.

Autor bardzo zgrabnie – w oparciu o źródła – wplata historię tego trzeciego po Krakowie i Lwowie miasta Galicji, założonego

w XVII wieku przez Potoczków, a które nabrało szczególnego tempa w rozwoju ekonomiczno-społeczno-kulturalnym odbudowane po totalnym pożarze w 1868 roku.

Autor prowadzi nas ulicami przedwojennego Stanisławowa, które darzy szczególnym sentymentem, a nazwy tych ulic stanowią tytuły kolejnych rozdziałów książki. Szkoda, że wydawnictwo nie pomyślało o dołączeniu przedwojennego planu miasta, chociażby Śródmieścia.

Na kanwie własnych przeżyć i najbliższej rodziny zarysowuje wielowiekową koegzystencję różnych nacji Ziemi Stanisławowskiej – Polaków, Rusinów, Ormian, Żydów, Węgrów i Hucułów.

Druga wojna światowa zniszczyła te najlepsze tradycje II Rzeczypospolitej. Ludność Stanisławowa spotkał tragiczny los – pasmo terroru i poniżenia. Z furją i na skalę niespotykaną w innych miastach dokonano eksterminacji polskiej inteligencji – w sierpniu 1941 r. masowe aresztowania i zagłada w Czarnym Lesie pod Stanisławowem. Lata pod okupacją niemiecką jawią się autorowi jako *pomieszanie normalności z okrutną rzeczywistością, w sumie jako świat nierzeczywisty.*

Pod koniec 1943 r., poprzez kontakty węgierskie (matka była Węgierką), Tadeusz Olszański wraz z rodzicami zostaje nocą, potajemnie, ewakuowany na Węgry.

Swoje rodzinne miasto ujrzał ponownie dopiero dziesięć lat temu. *I ciągle, bez względu na to, jak się to miasto będzie nazywało, najpiękniejsze w nim będzie i pozostanie to, co było i na zawsze pozostaje Stanisławowem.*

Książka jest dopieszczona edytorsko, urody dodają jej archiwalne fotografie miasta i związane z rodziną autora. Książka, napisana lekkim piórem, czyta się jednym tchem. Ma już trzeci dodruk. W grudniu ub. roku została uznana za najlepszą książkę listopada 2008 r., a Tadeusza Olszańskiego wyróżniono nagrodą Warszawskiej Premiery Literackiej. Polecamy, nie tylko stanisławowianom! (KS)



Pod koniec minionego roku ukazała się książka, która łącząc problematykę geograficzną i historyczną obszaru blisko związanego z Lwowem, jakim jest Roztocze, pozwala nam wiele zrozumieć albo bodaj uporządkować posiadaną dotąd wiedzę. Książka ta to potężny rozmiarami tom o niemal 600 stronach, pełen map i zdjęć, o tytule: **Roztocze, dzieje osadnictwa**, napisany przez prof. **Jana Buraczyńskiego** z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (Wydawnictwo Akademickie Wyższej Szkoły Społeczno-Przyrodniczej, Lublin 2008).

Wiemy, gdzie leży Roztocze, wiemy też, że jest to pasmo zalesionych wzgórz biegnące z pñ. zachodu na pñd. wschód od okolic Zamościa ku obecnej granicy. I jeszcze to, że owa malownicza kraina jest odwiedzanym terenem turystycznym i letniskowym. I tyle. Przekonaliśmy się bowiem, że wielu ludzi z tzw. centralnej Polski nie zdaje sobie sprawy, że Roztocze nie kończy się na granicy, że biegnie dalej, a na jego południowo-wschodnim krańcu, w dolinie otoczonej wzgórzami, leży Lwów. Że najwyższe wzniesienia tego pasma leżą właśnie tam, a dominującym szczytem jest Czarotowska Skała – 409 m n.p.m., gdy wzgórza roztockańskie w obrębie dzisiejszej RP liczą średnio 290 m, dochodząc przy granicy do 350 m n.p.m*. Za Lwowem – w rejonie Winnik – Roztocze opada dość gwałtownie (stańd malowniczość tej części), a za ostatni punkt uważa się rejon wsi Dawidów, blisko Starego Siola.

Od siebie dodajmy, że niedaleko stańd, ku wschodowi, wyrasta następane pasmo – Gologóry, a owo obniżenie terenu między oboma pasmami stanowiło odwieczną bramę na drodze kupieckiej z południa na północ. Geograficznie garb Roztocza łączy Wyżynę Lubelską z Podolem, a oddziela rozległą Kotlinę Sandomierską od Kotliny Nadbużańskiej.

działów: średniowiecze (IX–XIV w.), czasy jagiellońskie (1385–1569), Rzeczpospolita (1569–1772), zabory (1772–1918), XX-lecie międzywojenne (1918–1939), lata II wojny i okupacji (1939–1944) oraz dzieje współczesne (1944–2000). Dla nas oczywiście najciekawszy – jako najmniej znany – jest pierwszy z wymienionych okresów. Autor pisze tam o Lędzianach i zamieszcza mapy ilustrujące obszary przez nich niegdyś zamieszkane. Możemy więc omawianą książkę włączyć do listy opracowań zalecanych autorom, którzy we wstępach do swoich wspomnień ciągle jeszcze informują nieprawdziwie o pierwotnych mieszkańcach ziem między górnymi odcinkami Sanu, Bugu i Dniestru**.

Autor poświęca dużą część książki Lwowowi, jego historii i kulturze, ponieważ miasto to leży w obrębie Roztocza – można nawet powiedzieć, iż tematyka lwowska dominuje tu nad problematyką całego Roztocza. Tym samym omawiana książka może posłużyć jako źródło wielu wiadomości o Lwowie, a także o innych miejscowościach położonych w obrębie lub w bliskim otoczeniu Roztocza.

Autor informuje, że książkę można zamawiać na adres e-mail: janbur@gazeta.pl

* Pod względem powierzchniowej większa część Roztocza – ta niższa – leży dziś na terenie RP, zaś mniejsza powierzchniowo, ale wyższa – poza granicą.

** Tytuły książek, które wyjaśniają prawdziwą historię, zamieszczamy w tym numerze w ramce *Naszym zdaniem* na str. 71.

Jednym z tematów licznych zainteresowań **Tadeusza Z. Bednarskiego**, krakowskiego redaktora, publicysty i poety, stało się tropienie śladów wybitnych Polaków w Krakowie. I nie tylko, także w Tatrach i Pieninach, a nawet – o czym mieliśmy okazję przekonać się w CL 4/08 – we Lwowie. Autor zamieścił u nas – jak pamiętamy – opowieść o latach spędzonych pod Wysokim Zamkiem przez Stanisława Dębickiego. Ten właśnie malarz będzie siódmym bohaterem cyklu książek napisanych przez T.Z. Bednarskiego i wydanych pod ujednoczonym tytułem: *Krakowskim szlakiem...*

Do cyklu tego należy również wydana przed paru laty (jako czwarta) książka pt. **Krakowskim szlakiem Teodora Axento-**



We wstępie do książki autor pisze oczywiście szeroko o rzeźbie terenu Roztocza i jego budowie geologicznej, o stosunkach wodnych i szacie roślinnej, tematy te stanowią bowiem niezbędny podkład do problematyki osadnictwa, zgodnej z tytułem książki. Tę zasadniczą jej część dzieli autor na 7 roz-



wicza (wyd. „Secesja”, Kraków 2004). Artysta ten był związany we wczesnych latach życia ze Lwowem, stąd dar Pana Tadeusza dla nas, za co serdecznie dziękujemy.

T. Axentowicz urodził się w 1859 r. w rodzinie ormiańskiej pod Kamieńcem Podolskim. Rodzina po paru latach spędzonych w Suczawie (ówcześnie Rumunia) osiadła w 1862 r. we Lwowie (przy ul. Chorążczyzna)*. We Lwowie dorósł i ukończył szkoły, a jako 19-latek opuścił go na zawsze, udając się na studia do Monachium, potem do Paryża, zahaczył o Londyn, gdzie w 1893 r. ożenił się z panną Izą Gielgud**. Po tym wszystkim osiadł w Krakowie, gdzie związał się na zawsze z Akademią Sztuk Pięknych. We Lwowie pojawił się na krótko, gdy przed Wystawą Krajową 1894 r. malował jakieś fragmenty Panoramy Raclawickiej, doproszony przez Wojciecha Kossaka. Zmarł w Krakowie w 1938 r.

Kim był w sztuce polskiej Teodor Axentowicz? Jego młodość i rozwój przypadły w okresie kształtowania się nowego obrazu życia w warunkach galicyjskiej autonomii. Druga połowa XIX w. to zawiązanie się narodowej szkoły malarstwa, opartej na realizmie i sięgającej do tematyki historycznej, rodzimego krajobrazu, scen rodzajowych, a wchodząc w epokę Młodej Polski – do tematyki ludowej. Ta ostatnia ujawniła się w chwilowym zainteresowaniu Axentowicza huculską (autor pokazuje obraz *Pogrzeb huculski* z 1882 r.). Jednak dominuje w jego twórczości malarstwo portretowe.

* Absolutna polskość ormiańskiej rodziny Axentowiczów, osiadłej od pokoleń – przed przeniesieniem się do Lwowa – w państwie rosyjskim (potem na krótko w Rumunii) dowodzi polskości Kamieńca Podolskiego i ziem tzw. ukraińskich za Zbruczem.

** Pamiętamy z kilku filmów znakomitego aktora angielskiego sir Johna Gielguda. (1904–2000). Pochodził, podobnie jak żona Axentowicza, z rodziny polskiej, osiadłej w Anglii, lecz utrzymującej świadomość polską (a nie litewską, pomimo brzmienia nazwiska).

Na tylnej stronie okładki tej książki napisano: *Krótkofalarstwo przyczyniło się do rozwoju polskiej radiofonii i politechnizacji społeczeństwa, szczególnie w latach 20 i 30. ubiegłego wieku. Początki tego ruchu wiążą się nierozdzielnie ze Lwowem i Politechniką Lwowską. W książce opisano powstanie jednej z pierwszych organizacji krótkofalarstwa w Polsce oraz losy jej członków, wpisane w historię Polski międzywojennej...*

Ta książka to **Lwowski Klub Krótkofalowców. Zarys dziejów** autorstwa **Tomasza Ciepiałowskiego** oraz współpracującego z nim **Georgija Czlijanca**, zapewne Ormianina, ale zamieszkałego we Lwowie (Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 2008). O ważnej roli tego drugiego autora mówi dalszy ciąg cytatu z ostatniej strony okładki: *... dzięki najnowszym materiałom z lwowskiego archiwum NKWD udało się autorom pokazać okupacyjne losy wielu z członków lwowskiego klubu.*

Autorzy wyjaśniają w wstępie, dlaczego właśnie Lwów był najsilniejszym ośrodkiem amatorskiego ruchu krótkofalowego w Polsce międzywojennej. Przede wszystkim Lwów był miastem akademickim z doskonałą Politechniką, z niej wywodziły się kadry specjalistów radia, tu dostępna była literatura fachowa. We Lwowie ulokowały swoje siedziby przedstawicielstwa wielkich firm elektrycznych i radiotechnicznych, m.in. Siemens. Amatorski ruch krótkofalowy był tu intensywnie wspierany przez Wojsko Polskie, zainteresowane kształceniem kadr łącznościowców. Tu powstał pierwszy radioklub w Polsce międzywojennej. A wreszcie – Lwów był najbardziej zrادیofonizowanym miastem w Polsce. W 1939 r. było tu zarejestrowanych 45 tysięcy abonentów radiowych.

LKK powstał w 1926 r., a jego pierwszym prezesem był Stanisław Komarnicki (3-krotnie), Adam de Lambert Ebenberger (dwukrotnie), Józef Osuchowski, Witold Korecki (6-krotnie!), Jan Ziembicki. Ten



ostatni należał do najbardziej aktywnych członków Klubu.

LKK miał różne siedziby. Pierwsze zebrania odbywały się w koszarach Baonu Sanitarnego przy ul. Jabłonowskich. Potem kolejno przy ul. Chorążczyzny 5, pl. Mariacim 8, Zyblikiewicza 33.

W 1928 r. LKK założył własny organ prasowy pod nazwą „Krótkofalowiec Polski”, który stał się oficjalnym organem Polskiego Związku Krótkofalowców (w Warszawie wydano podobne pismo później). Roczna prenumerata wynosiła 7 zł.

LKK miał kilka oddziałów terenowych, a jednym z nich – bardzo aktywnym – była Sekcja Krótkofalowa przy Korpusie Kadetów nr 1 we Lwowie.

📖 Koło Związku Sybiraków w Bystrzycy Kłodzkiej wydało dramatyczny dokument: tom wspomnień Polaków z Ziemi Wschodnich, wywiezionych przez sowiećów na *nie-ludzka ziemię* w czasie kolejnych akcji deportacji, zarówno czasu II wojny, jak i po wojennych. Księga o ponad 700 stronach tekstu, zatytułowana **Wspomnienia Sybiraków**, obejmuje relacje 65 osób, zebrane i zredagowane przez jednego z nich – **Jerzego Kobrynia** (ur. 1932 na Polesiu).

Autorzy wspomnień pochodzili z całego obszaru Ziemi Wschodnich II RP, najechanych przez sowiećów w 1939 r. i zaanektowanych w 1945 r. To, co większość z nich dziś łączy – poza wspólną dolą z tamtych lat, to miejsce powojennego osiedlenia w Bystrzycy Kłodzkiej.

Wspomnienia owych sześćdziesięciu paru osób to dokument bezcenny. Większość z nich była w tamtym czasie bardzo młodymi ludźmi – przeważnie między 10 a 20 lat. Tam było ich dojrzewanie, najszerzej rozumiane. Z dzieci i nastolatków, w dramatycznych warunkach, stawali się dorosłymi, a jako przedwcześnie dorośli musieli stawiać czoło problemom, do których w normalnych warunkach dorasta się przez dziesięciolecia swojego życia. Dramat był tym większy, że wszystko, co przyszło im przeżywać, działo się w warunkach niezwykłych: klimatycznie, obyczajowo, językowo. A więc i ich rodziny nie mogły wiele pomóc – same zmagaly się z beznadziejną, nienawistną innością.

Dramatyczne wspomnienia czyta się jednak z ogromnym zainteresowaniem. Każda

strona przynosi zdumiewające opisy spotkań z innymi ludźmi, inną przyrodą, z coraz to nowymi problemami.

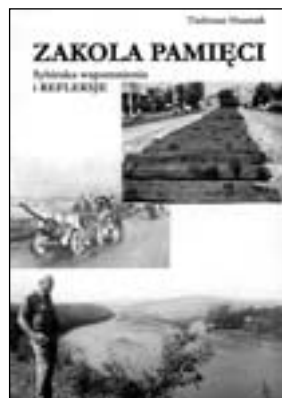
Czy to jest tylko przeszłość? Uważajmy!

📖 Otrzymaliśmy od p. **Tadeusza Husaka** kolejną jego książkę pt. **Zakola pamięci. Sybiraka wspomnienia i refleksje** (Wydawnictwo „Comandor”, Warszawa 2007). Są to obszernie relacje z kilkudziesięciu lat urozmaiconego życia autora, któremu przyszło osobiście uczestniczyć w historii naszego narodu w XX wieku.

Na treść książki składa się 25 rozdziałów, zgrupowanych w 4 częściach: I. Zesłanie, II. Wojsko i wojna, III. Echa wojny, IV. Refleksje Sybiraka. Dla mnie, piszącej te słowa, najbardziej interesująca okazała się część I, bo pozwoliła mi porównać i uzupełnić moje własne wspomnienia. Dla osób znających się na wojskowości najbardziej interesująca może być część II.

Autor, pochodzący spod Podwołoczysk, wychowany w pobliżu przedwojennej granicy na Zbruczu, zdażył przed rokiem 1939 ukończyć gimnazjum w Tarnopolu i zostać podchorążym we Włodzimierzu Wołyńskim. Druga wielka wywózka (13 IV 1940) ludności polskiej z terenów zajętych przez Armię Czerwoną dosięgła 5-osobową rodzinę autora – rodzinę wcześniej aresztowanego policjanta. Miejscem zesłania była północny Kazachstan. Autora spotkał los bardziej dotkliwy niż innych zesłańców, bo za pisanie skarg został skazany na 5 miesięcy karnego obozu pracy. Opis pobytu w obozie i powrotu z niego jest najbardziej wstrząsający. Szczęściem, w najbardziej dramatycznych momentach ktoś przychodził mu z pomocą.

Po trzech latach pobytu w Kazachstanie został zwerbowany do I Armii im. T. Kościuszki. Przeszedł szlak bojowy od Bugu do Budziszyna. Po zakończeniu działań wojennych służył w wojsku jeszcze przez parę lat, ale jako „element niepewny” przeszedł do cywila. Miejsce pracy i nową pasję od-



nalazł w księgarstwie. Zaangażowany całą duszą, odnosił na tym polu sukcesy.

Końcowe rozdziały książki, zabarwione goryczą, dotyczą czasów współczesnych. Szczegółowo opisane zostały przykłady starć autora i innych sybiraków z ZUS-em przy staraniach o uznanie inwalidztwa wojennego lub z urzędnikami przy zabiegach o rekompensatę za *dobro zabużańskie*.

Przez wszystkie karty książki – stopniowo coraz bardziej – autor zmagają się z własnymi myślami. Gnębi go współczesny stosunek do żołnierzy 1 i 2 Armii WP oraz zapominanie o tysiącach Sybiraków – to właśnie o te refleksje chodzi w tytule książki. We własnych wspomnieniach autor odnajduje dobrych ludzi, którzy pomogli mu przeżyć albo uratowali życie, a także tych, z którymi przyjaźnił się w wojsku lub w pracy zawodowej.

Jak napisano w przedmowie, czytelnik otrzymał książkę niemodną, ale uczciwą.

(DTS)

📖 Wydawnictwo WAM w Krakowie (oo. Jezuitów) pokusiło się o wydanie niezwykle cennej pozycji pt. ***Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce***. Jest to zbiorczy reprint czterech książek, napisanych przez jezuitę **ks. Alojzego Fridricha**, które ukazywały się drukiem w Krakowie w latach 1903–11. Wędrując szlakiem znanych miejsc pielgrzymkowych zebrał bardzo wiele cennych informacji, i co jest szczególnie cenne, również fotografii. Dla nas oczywiście najbardziej interesująca jest historia wizerunków Maryjnych znajdujących się niegdyś w tych miastach archidiecezji lwowskiej i przemyskiej, które zostały odcięte od Polski przez bezprawie Teheranu i Jałty. Pozycja ta wymienia: Bołszowce, Brzeżany, Brodzowce, Bucniów, Buszcze, Czernichów, Daleszową, Gródek nad Dniestrem, Hodowicę, Hołosko Wielkie, Koszową, Kochawinę, Kołomyję, Krechów, Krystynopol, Lwów (katedra łacińska, katedra ormiańska, katedra grekokatolicka, kościoły Dominikanów, Jezuitów i Karmelitów), Łopatyn, Łysiec, Mariampol, Nastasów, Podhorce, Podkamień, Pokoń, Potok Zielony, Rogoźno, Roźniatow, Rudki, Rzeczki, Sambor, Sądziadowice, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tartaków, Tuligłowy, Winniki, Żydaczów, Wiśniowczyk, Zarwanicę, Zborów

i Żurów. Książka jest napisana niezwykle przystępnym językiem. Odstrasza trochę cena (ponad 100 złotych – uwarunkowana chyba objętością – prawie 500 stron). Książkę można zakupić w wydawnictwie WAM przy ul. Kopernika w Krakowie. (PN)

📖 Znany historyk **dr Antoni Lenkiewicz** z Uniwersytetu Wrocławskiego (autor opracowań dotyczących m.in. Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Pułaskiego, Jana Sokołowskiego i Waleriana Łukasińskiego) wydał kolejną książkę, tym razem dotyczącą Kresów Wschodnich. Nosi ona tytuł ***Polskie zmagania z Rosją Sowiecką 1939–1989***, a pierwszy tom obejmuje lata 1939–1940. Możemy w niej znaleźć bardzo dokładne, chronologiczne zestawienie zbrodni popełnionych w tym okresie przez NKWD na ludności polskiej. Autor podaje też mało znane informacje o działalności grupy polskich i żydowskich pisarzy kolaborujących z władzą sowiecką. Pozycja bardzo przydatna, szczególnie dla historyków zajmujących się martyrologią Polaków na ziemiach wschodnich. Można ją kupić w księgarni „Naszego Dziennika” przy ul. Starowiśnej. Dr. Antoniemu Lenkiewiczowi bardzo dziękujemy i oczekujemy na następne tomy. (PN)

📖 Staraniem Adama Redzika ukazał się polski przekład książki **prof. Jakuba Honongsmana** pt. ***Zagłada Żydów Lwowskich***. Jej autor – emerytowany naukowiec Politechniki Lwowskiej (ur. w 1922 r. w Lublinie, a od 1945 r. mieszkający we Lwowie) jest niestrudzonym badaczem holocaustu na terenie Galicji, ze szczególnym uwzględnieniem Lwowa. Mimo że nie jest to pierwsze opracowanie na ten temat (np. wcześniej ukazała się niestety miejscami bardzo tendencyjna pozycja Eliyahu Joneasa *Żydzi Lwowa w okresie okupacji*) stanowi rzetelne i godne polecenia kompendium wiedzy. Interesujący jest zwłaszcza rozdział dotyczący „sprawiedliwych”. Autor podaje, że ratowaniem Żydów zajmowało się we Lwowie kilkuset Polaków, wśród nich Zygmunt Frankowski (który zbudował dla nich specjalny bunkier w ogrodzie swego domu w pobliżu ul. Bocznej i Źródlanej), siostry Miłosierdzia przy ul. Teatyńskiej, dr Włodzimierz Sokołowski i rodzina Misztalów. Czy ktoś z naszych Czytelników potrafiłby

uzupełnić tę listę? Na pewno winni się na niej znaleźć przedstawiciele innych zakonów (przykładowo oo. Bernardyni w podziemiach swego klasztoru urządzili dom modlitwy dla ukrywanych przez siebie Żydów), członkowie podziemia, jak i „Żegoty” oraz nieznaną szerszej opinii mieszkańcy Lwowa. (PN)

📖 Warszawski oddział Instytutu Pamięci Narodowej wydał pozycję o Ukraińcach, którzy ratowali Polaków zagrożonych eksterminacją przez OUN-UPA: **Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945**. To kolejna książka, która opisuje tragiczny los naszego narodu na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej, zarazem pierwsza, która stara się upamiętnić te nieliczne bohaterskie postawy ludzi sprzeciwiających się zorganizowanej i zaplanowanej czystce etnicznej, której celem miała być Ukraina bez jakichkolwiek innych narodowości. Kim byli ludzie, którzy w atmosferze terroru i zagrożenia własnego życia zdobyli się na ludzki oddech serca? Jakie były to formy pomocy?

Wśród ratujących przeżywały osoby spokrewnione z prześladowanymi oraz zaprzyjaźnieni sąsiedzi. Zastanawiające jest, że wśród nich więcej było protestantów czy świadków Jehowy, aniżeli prawosławnych czy grekokatolików, aczkolwiek nie brakowało duchownych, którzy za cenę życia ratowali zaprzyjaźnionych kapłanów rzymskokatolickich, a nawet chronili od zniszczenia opuszczone przez nich kościoły. Do najczęściej stosowanych form pomocy należały:

ostrzeżenie przed napadem, wprowadzenie napastników w błąd, ukrycie lub wskazanie drogi ucieczki, przewiezienie w bezpieczne miejsce, udzielenie pierwszej pomocy lub transport do szpitala, pośredniczenie w kontaktach między rozdzielonymi rodzinami, opieka nad osieroconymi dziećmi, zaopatrywanie w żywność i ubranie, sprawienie pochówku zamordowanym, opieka nad grobami, odmowa udziału w morderstwie lub akcji pacyfikacyjnej, publiczny protest, współpraca z polskim podziemiem, a także w skrajnych przypadkach darowanie życia czy uwalnianie aresztowanych.

Dochodziło do sytuacji zupełnie wyjątkowych, przykładowo: we wsi Połapy ukraińska ludność wystąpiła zbrojnie przeciwko nacjonalistom, sprzeciwiając się powieszeniu złapanego przez nich Polaka. *To przez was to wszystko!* – krzyczeli groźnie do banderowców. – *Po co było mordować Polaków? To przez was jesteśmy teraz bez dachu nad głową!. To ma być taka Ukraina? Porozbijamy tby wszystkim, jeśli stąd zaraz nie odjedziecie!*

Po lekturze tej książki nasuwa się właściwie jedno pytanie: Czy ludzie, którzy dopuszczali się zbrodni na własnym narodzie mogą być dziś postrzegani jako bohaterowie Ukrainy? (PN)

📖 Nakładem wydawnictwa „Rytm” ukazała się książka **Damiana Markowskiego** pt. **Płonące Kresy**. Jej autor – student Uniwersytetu Warszawskiego – w kompleksowy

ZAŁĘK

Tematy spotkań TMLiKPW w Klubie „Zaulek” w Krakowie, rok 2008:

- 8 I. Konkurs znajomości bałaku lwowskiego, prowadził A. Pawłowski. Teksty Szczepka i Tońka czytali A. Pawłowski i E. Adles.
- 6 II. Mgr E. Piotrowska pokazywała stare zdjęcia Lwowa z zasobów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.
- 4 III. J. Nikorowicz przedstawił dzieje rodziny ormiańskiej Nikorowiczów.
- 1 IV. Spotkanie bez programu. Ogólna rozmowa na tematy aktualne.

- 6 V. Prof. Danuta Quirini-Popławska opowiedziała o swym ojcu Eugeniuszu Quirinim.
- 3 VI. H. Kleinrok opowiedział o buławie E. Śmigłego-Rydza. Film o Czesławie Blicharskim.
- 2 IX. Spotkanie bez programu (zapowiedziany film niewyświetlony z powodu awarii urządzenia).
- 7 X. T. Siedlar-Kołyżsko opowiadała o swej podróży na Polesie.
- 4 XI. Relacja A. Madej z uroczystości poświęcenia nowego kościoła w Tarnopolu.
- 2 XII. Prof. J. Kowalczyk odczytał wspomnienia Henryka Mozera o ojcu, prof. Wilhelmie Mozerze.

sposób przedstawił przebieg akcji „Burza” na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Możemy tu zatem wyczytać zarówno o działaniach 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, jak i przebiegu operacji „Ostra Brama” w Wilnie oraz działalności polskiego podziemia w woj. tarnopolskim i stanisławowskim. Trzy rozdziały zostały poświęcone „Burzy” we Lwowie. Możemy się z nich dowiedzieć, że zarówno AK, jak i UPA zdawały sobie sprawę, jakie znaczenie polityczne i militarne miałyby opanowanie miasta i wyciągnęły wnioski z wydarzeń z 1918 r., kiedy stroną zwycięską dzięki pomocy z zewnątrz stali się Polacy. Stąd już wiosną 1944 r. Ukraińcy podjęli próbę odizolowania Lwowa. Z kolei lwowska AK nie wykorzystwała szansy samodzielnego zajęcia miasta w dniach od 19 do 21 lipca 1944 r., kiedy stacjonowały tu wyjątkowo słabe siły niemieckie. W efekcie możliwe stało się to jedynie we współpracy z Armią Czerwoną. Mimo to polskość miasta, którego mieszkańcy manifestacyjnie zawiesili biało-czerwone flagi, była bezsporna.

Przypomnijmy: militarnym celem akcji „Burza” było wyzwolenie ziem kresowych z rąk niemieckich przed nadejściem Rosjan, aby w ten sposób zmanifestować ich polskość i cel ten został w znacznej mierze osiągnięty. Tworzone dywizje AK zapewniły też skuteczną, choć spóźnioną obronę ludności polskiej przed atakami ze strony nacjonalistów ukraińskich. W walkach Niemcy stracili ok. 4–6 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli, kilkaset pojazdów, kilkadziesiąt czołgów i samochodów pancernych, również dział polowych i armat przeciwpancernych. *Historia kresowej „Burzy” pokazała, że przyzwoicie uzbrojone i dobrze dowodzone oddziały AK mogły stanowić równorzędny przeciwnik nawet dla elitarnych niemieckich jednostek frontowych. (...) Działania militarne AK ułatwiły Armii Czerwonej wielkie zwycięstwa nad Wehrmachtem w rejonach wystąpienia większych sił polskich. (...) AK związała niemałe siły niemieckie na zapleczu frontu, a opanowanie przez nią dużych obszarów okupowanej Polski podcięło hitlerowskie linie zaopatrzenia, ułatwiając ofensywę Armii Czerwonej.* Nie został spełniony natomiast jej cel polityczny – wywarcie nacisku na ZSRR, aby uznał polskość ziem kresowych i nawiązał stosunki dyplomatyczne z rządem

RP na uchodźstwie. Dowództwo Armii Czerwonej, mimo że chętnie korzystało z pomocy AK-owców, w ostatecznym bilansie nigdzie nie uznało ich za sojuszników walczących z Niemcami. Wielkie mocarstwa z tragiczną obojętnością zgodziły się na zabór Kresów przez ZSRR oraz represje NKWD wobec armii podziemnej swego polskiego sojusznika. *W efekcie przepadły ziemie wschodnie z Wilnem i Lwowem, miastami o gigantycznym ładunku polskiej kultury i tradycji, a kraj nasz na pół wieku utracił swą suwerenność.* (PN)

📖 Paczkę czterech książek poświęconych Buskowi (nad głównym Bugiem) przysłała nam ich autorka i wielka patriotka Buska pani **Mieczysława Trojan-Krzynowa**, urodzona już po ekspatriacji rodziny z ziemi ojczystej, a dziś zamieszkała w Raciborzu. Z zawodu jest historykiem, po studiach na UJ w Krakowie. Jej list, który towarzyszył paczce, drukujemy w dziale *Listy*.

Wśród czterech książek naszą uwagę zwracają głównie dwa grube tomy o podobnej zawartości, z których drugi stanowi zmodyfikowaną wersję pierwszej. Ta pierwsza nosi tytuł *Miasto Busk i okolice na Kresach II Rzeczypospolitej* (Racibórz 1998), druga o krótszym tytule: *Busk* (Racibórz 2005).

Obie wersje stanowią zamierzenie dość oryginalne, są bowiem czymś z pogranicza monografii miasta, cyklu opowiadań historycznych z dziejów ziem kresowych z Buskiem w tle (czasem dość luźno związanych z głównym tematem), a także wspomnień osobistych i rodzinnych. Wszystko to czyta się z dużym zainteresowaniem, przychodzi jednak na myśl, czy nie warto było, dla lepszej czytelności, poszczególnie wątki rozdzielić na kilka osobnych wydawnictw, przynajmniej dwa: tomik monograficzny, z wszystkimi wątkami i dygresjami historycznymi (np. wojen z Turcją, Obrony Lwowa itd.) i mapami, oraz wspomnieniowy, wzbogacony o dzieje rodzinne właścicieli Buska, a także o wątek wojenno-ekspa-



triancki, ze słowniczkami i planikami Buska na końcu. Oba tomy byłyby ciekawe, każdy w swoim rodzaju. Bogactwo treści przekazanej przez autorkę nie straciłoby na tym, przeciwnie – zyskało.

Tu trzeba zwrócić uwagę na pewien błąd rzeczowy, jaki czynią prawie wszyscy autorzy podobnych opracowań, a nie będący ich winą. Chodzi mianowicie o przyjmowanie, że pierwszymi mieszkańcami i panami tamtej ziemi byli Rusini. Cóż mogą pisać „zwykli” autorzy, skoro podobną nieprawdę podawali w XIX i jeszcze w XX wieku czołowi historycy polscy, a jedynym, który to kwestionował już przed 80 laty, był... architekt Jan Sas Zubrzycki, niestety nie traktowano tego poważnie. Dziś – na podstawie badań historyków, archeologów i językoznawców – wiemy, że byli tam zachodniosłowiańscy, prapolscy Łędzianie, plemię takie samo jak Polanie, Wiślanie, Ślęzanie i wiele podobnych, tyle że od tamtych oddalone, a potem zniszczone po najeździe ruskim w 981 roku. Łędzianie żyli nad Górnym Bugiem, górnym Sanem i górnym Dniestrem, więc i Busk powstał później na tym właśnie obszarze. Nie wolno tych faktów pomijać i dostarczać sąsiadom coraz to nowych – choć nieprawdziwych atutów.

Kolejną pozycją jest albumik zatytułowany **Busk. Kościół. Patron**, opracowany również przez M. Trojan-Krzynową. Na 24 stronicach (licząc z okładkami) zawiera 22 zdjęcia i reprodukcje kościoła w stanie

przedwojennym i dzisiejszym (po dewastacji w czasach sowieckich i odnowie w latach 1991–92), obrazów, figur, a także dwie mapki i dwa zdjęcia duchownych.

Do tego albumiku mielibyśmy najwięcej zastrzeżeń. Trudno się zorientować, co pozostało z dawnego wystroju XVIII-wiecznego kościoła, a co jest nowe – np. ołtarze i niektóre w nich obrazy (jeśli nowe, to kto je malował?), polichromie na ścianach, rzeźby itd. Albumik nie tylko nie dostarcza podstawowych informacji, ale, co równie ważne, nie został zakomponowany wedle jakiejś „fabuły”, stanowiąc dość przypadkowy zestaw ilustracji.

Ostatnią pozycją z serii otrzymanych książek jest opracowanie typu monograficzno-kronikarskiego wsi na Dolnym Śląsku (na płd. od Wrocławia) pt. **Bożnowice**, do której trafiła pewna liczba rodzin ekspatrianckich. Autorka wymienia nazwiska i członków ok. 50 rodzin skierowanych tu w kilku transportach, m.in. z B u s k a (w tym rodzina autorki), z okolic Grzymałowa i Trembowli.

📖 W CL 3/08 omówiliśmy I tom *Ludzi Borysławia*, zapowiadając rychłe ukazanie się tomu II. I oto jest, obszerniejszy od pierwszego: **Ludzie Borysławia**, z podtytułem: *Opowieść o ludziach niezwykłego miasta*, tego

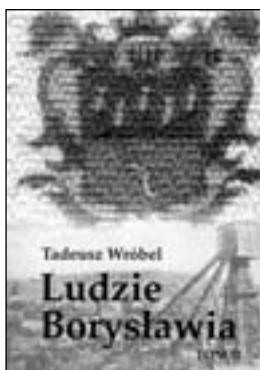
Naszym zdaniem

DO WSZYSTKICH AUTORÓW, KTÓRY W SWYCH WSPOMNIENIACH Z MIAST I OKOLIC WSCHODNIEJ MAŁOPOLSKI PORUSZAJĄ PROBLEM HISTORII NAJDAWNIEJSZEJ

Czytając wydawane ostatnio liczne wspomnienia ekspatriantów (lub ich dzieci) na temat naszych utraconych Ziemi Wschodnich, spotykamy dość rażące pomijanie prawdziwej – w myśl dzisiejszego stanu nauki – historii tamtej Ziemi. Oto ciągle pokutuje XIX-wieczne przekonanie, że pierwszymi mieszkańcami i panami Ziemi Czerwieńskiej (to też pewne uproszczenie) byli Rusini. To nieprawda. Owo mylące przekonanie pochodzi zapewne stąd, że do przelomu XIX/XX wieku nauka polska nie dysponowała odpowiednią

wiedzą, co wykorzystywali historycy ukraińscy (Hruszewski!) i szeroko propagowali „wersję ruską”. Nasi historycy dość niefrasobliwie to powtarzali, a skutki okazały się – do dziś – fatalne dla świadomości Polaków (i nie tylko).

Dopiero we wczesnych latach XX wieku niektórzy historycy polscy rozpoczęli badania historii ostatnich kilku wieków pierwszego tysiąclecia, opierając się na relacjach niepolskich podróżników, analizując odkrycia archeologiczne, nazewnictwo, przekazy na piśmie itd., dochodząc do znakomych odkryć – niestety dotąd nieupowszechnionych, niewykładanych na studiach, nieobecnych w podręcznikach szkolnych. Tym samym, w dalszym ciągu przyswajamy sobie nieprawdę, co odbija się nie tylko na wiedzy naszej osobistej – zwykłych ludzi, ale co gorsze – nauczycieli historii, działaczy politycznych i przedsta-



samego autora, **Tadeusza Wróbla** (wyd. Biblioteka Pedagogiczna Katedry Pedagogiki Porównawczej Nauk Społecznych KUL, Warszawa 2008). Autor opracował 246 życiorysów zarówno ludzi urodzonych w Borysławiu, jak i tych, którzy znaleźli się tam z takich czy innych powodów i odegrali pozytywną rolę. Biogramy

uszeregowano – jak poprzednio – wedle zawodów, sportowców, działaczy, a także tych, których dotknął zły los: zamordowanych, więzionych, ocalonych, deportowanych...

Wśród wymienionych grup znajdujemy takie postacie, jak Wacław Wolski, znany przed wojną nafciarz, oraz jego żona Maryla Wolska i dwie córki, Beata Obertyńska i Lela Pawlikowska; Marian Wieleżyński, wybitny przemysłowiec z czasów 20-lecia; Jerzy Pilecki, redaktor „Ziemi Drohobyckiej” (zamieszkały dziś we Wrocławiu); Roman Lorenz, prezes ZG Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, panie nauczycielki z dzisiejszego Borysławia, M.K. Krasnopolska i A. Krajnik; i wiele innych zasłużonych osób ostatnich stu lat.

W wydawnictwie REA (Warszawa 2008) ukazała się książka **Jurija Winnyczuka** pt. **Knajpy Lwowa** (tłumaczenie z wyd. ukraińskiego, Lwów 2001). Wstęp napisał Jerzy Janicki, który wysoko ocenił pracę Winnyczuka, felietonisty, szperacza archiwaliów i znawcy czasów minionych.

Autor opisuje pierwsze kawiarnie, które powstawały przy Walach Hetmańskich, bo – jak dowodzi – Austriacy, którzy zawładnęli Lwowem w 1772 r., byli miłośnikami kawy, cenionej w Wiedniu. Dalej poznajemy historię kawiarni i knajp z czasów I wojny światowej, okresu międzywojennego i okupacji. Autor omawia słynne lwowskie lokale, jak Atlasa przy Rynku 45, gdzie zbierała się elita artystyczno-literacka przedwojennego Lwowa, a jej „królem” był poeta Zbierzchowski; Kawiarnię Szkoeką przy ul. Akademickiej, gdzie spotykało się środowisko uniwersyteckie – bywał tu filozof Twardowski ze swym przyjacielem Kasproviczem, historyk Franciszek Jaworski; ale przede wszystkim zbierali się tu matematycy, twórcy lwowskiej szkoły matematycznej – Banach, Ulam, Steinhaus. Swoje pomysły matematyczne wypisywali na marmurowych blatach stolików, ale później wprowadzono brulion, w którym zapisywano zadania i ich rozwiązania. Tak powstała słynna „Księga Szkoeka”.

wicieli władz państwa, niektórych hierarchów Kościoła itd.

Nasze bicie na alarm nie ma szans dotarcia tak szeroko i tak wysoko. Możemy jedynie apelować, by w naszym środowisku upowszechniała się prawda, by autorzy wspomnień wiedzieli, co i kiedy działo się na naszej ziemi rodzinnej.

Aby to ułatwić, opublikowaliśmy na łamach CL w ostatnich paru latach serię artykułów zapożyczonych z innych, fachowych czasopism, a także książek. Proponujemy, by autorzy piszący o tych prapolskich dziejach zechcieli się z nimi zapoznać, jeżeli nie mają innych możliwości dotarcia do tekstów specjalistów. Oto tytuły materiałów u nas publikowanych, uszeregowane wedle ważności:

Michał Parczewski (prof. UJ Kraków): PRZEDMURZE LĘDZIAŃSKIE, CL 2/06

Jerzy Nalepa (prof. Uniw. Malmoe, Szwecja): PRAPOLSKI BASTION. LĘDZIANIE, CL 2/03

LĘDZIANIE I ICH GRODY (fragmenty wypowiedzi prof. Gerarda Labudy), CL 4/03

Feliks Koneczny (prof. USB Wilno i UJ): O PIERWOTNEJ POLSKOŚCI ZIEMI CHEŁMSKIEJ I RUSI CZERWONEJ, CL 4/05, 1/06

Feliks Koneczny: WAREGOWIE I LACHY, CL 1/06

Janusz Kotlarczyk (prof. AGH Kraków): GRODY CZERWIENSKIE I LĘDZIANIE, CL S/03

Jan Buraczyński (prof. UMCS Lublin): ROZTOCZE. DZIEJE OSADNICTWA, CL 1/09

Jan Sas Zubrzycki (architekt): Z DZIEJÓW PIERWOTNYCH LWOWA, CL 2/04

Były we Lwowie „lokale śniadankowe”, a z nich najstynniejszy lokal „mamy” Teliczkowej przy ul. Akademickiej. Lwowska balada uliczna uwieczniła jej nazwisko – *Przyjechał do Lwowa akrobata Mucha, spadł z Teliczkowej i wyzionął ducha*. Ta historia przydarzyła się w 1929 roku, kiedy słynny linoskoczek przeszedł po linie rozciągniętej między dwiema kamienicami nad Chorążczyzną i zeskakując na dach domu, gdzie mieścił się lokal Teliczkowej, stracił równowagę i spadł na bruk.

Sławna była cukiernia Zalewskiego przy ul. Akademickiej 22. Opisał ją pełen zachwytu Stanisław Lem w *Wysokim Zamku*. Wyroby cukierni wysyłano co dzień samolotem do Warszawy, Wiednia i Paryża. Pan Ludwik Zalewski szkolił się w Krakowie u Michałika*. Do jego cukierni – potem jego syna Władysława – przychodził kwiat lwowskiej inteligencji. Tu spotykali się aktorzy, malarze, dziennikarze, historycy sztuki i profesorowie uniwersytetu. Bywali tu m.in. Jan Kasprzowicz, Stanisław Łempicki, Mieczysław Gębarowicz, Tadeusz Lehr Splawiński. W lokalu Zalewskiego – jak czytamy w książce – odbywały się pierwsze próby Szczepka i Tońka z „Wesołej Lwowskiej Fali”.

Przy ul. Akademickiej 13 mieściło się Kasyo Miejskie, w którym odbywały się bale, bankiety, zabawy karnawałowe.

Autor opisuje też lwowskie karczmy i szynki, w których powstawały tworzone w bałaku piosenki: *Tam na rogu, na Janowskiej, przy ulicy Kleparowskiej... czy Na Zamarstynowie fajna zabawa...*

Ostatni rozdział – *Knajpy Lwowa odwiedzili* zawiera wiele interesujących informacji o bywalcach lwowskich lokali. Prócz bardzo licznych Polaków wymienia też Ukraińców. Mimo całego uroku tej książki odczuwa się jednak chęć zawłaszczenia naszej historii. Autor nigdzie nie podaje narodowości, unika informacji o polskości tego miasta, w którym Rusini-Ukraińcy stanowili tylko niewielki procent mieszkańców. (MW)

Nie zapomnijmy jednak, że Apolinary Michałik przyjechał ze Lwowa do Krakowa, gdzie założył Cukiernię Lwowską.

📖 Oto tytuły książek, których nie mieliśmy w rękach, a wiemy o nich jedynie z notek prasowych:

– **Mirosław Ustrzycki, *Ziemianie polscy na Kresach 1864–1914***, Wydawnictwo „Arcana”, Kraków

– **Piotr Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki***, wyd. jw.

– **Bogdan Gancarz, *My, szlachta ukraińska***, wyd. jw.

– **Leszek Kania, *Od Orląt lwowskich do Ostrej Bramy***

– **Leszek Kania, *W cieniu Orląt lwowskich. Polskie sądy wojskowe, kontywywiad i służby policyjne w bitwie o Lwów 1918–1919***

Danuta Trylska-Siekańska (DTS), Krystyna Stafińska (KS), Marta Walczewska (MW), Paweł Nałęźniak (PN), Stefan S. Łukowski

Wertując wydawnictwa

➔ Z wielką satysfakcją bierzemy do rąk **kolajne numery „Rzeczypospolitej”**, która – dzięki swej tradycyjnie propolskiej postawie i obiektywizmowi – wiedzie dziś prym wśród ogólnopolskich dzienników prasowych. Dodajmy do tego szerokie zainteresowanie dla historii i kultury Ziemi Wschodnich, które – choć utracone – nie mogą być wymazane z naszej pamięci.

O całej serii znakomych artykułów i dodatków do sobotnio-niedzielnich numerów „Rzeczypospolitej” pisaliśmy w *Słowie od Redakcji* w CL 4/08. Dodajmy następane: dodatek z 16 IX – *Apostoł w podróży służbowej* (o Zbigniewie Herbercie) oraz artykuł z 31 X–2 XI – *Lwowska lekcja patriotyzmu* (o dzisiejszym poznawaniu Cmentarza Orląt przez młodzież przybywającą z RP). Kolejny dodatek z 10–11 XI – *Niepodległość 1918*, a w nim seria życiorysów bohaterów Obrony Lwowa, pod wspólnym tytułem: *Lwów w ogniu* (autor M. Rosalak).

Wreszcie 22–23 XI – *Lwów 1918: pogrom i śledztwo*. Chodzi o wydarzenia, jakie miały miejsce w dniach 22–23 listopada 1918 r., kiedy doszło do utarczek między Polakami a antypolską milicją żydowską, wspieraną i wyposażoną w broń przez Ukraińców. Po obu stronach zginęło wtedy po kilkanaście osób, a przeprowadzone śledztwo zostało umorzone, ponieważ nie było dowodów winy.

Artykuł napisał dr L. Kania, politolog z Uniwersytetu Zielonogórskiego, którego inne prace wymieniamy w dziale *Nowe Książki*.

➔ W krakowskim „Dzienniku Polskim” z 6 XII '08 artykuł pt. *Wielki zapomniany – o Józefie Teodorowiczu* (1864–1938), arcybiskupie ormiańskim we Lwowie (rodem z Pokucia), w związku z 70. rocznicą jego śmierci. Autor artykułu, T. Szyma, szeroko pisze o działalności wielkiego Erespochana we Lwowie i lwowskiej archidiecezji ormiańskokatolickiej, a także o jego działalności politycznej. Z tej samej okazji otwarto w gmachu Senatu RP w Warszawie wystawę poświęconą Teodorowiczowi. *Zgromadżono na niej rozmaite pamiątki związane z tym wybitnym polskim duchownym, znakomitym – przyrównywanym do księdza Piotra Skargi – kaznodzieją i mającym zawsze na uwadze interes Polski mężem stanu, niestrudzenie zabiegającym też o dobro wspólne narodu. Są to wiele mówiące o jego pracowitym życiu i wielorakiej, twórczej działalności na różnych polach, wzruszające często ślady, jakie pozostały, czy raczej ocalały po barbarzyńskiej próbie likwidacji przez władze sowieckie wszelkich autentycznych przejawów życia religijnego i niezależnej aktywności Kościołów na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej* – napisał T. Szyma.

➔ Nadszedł z Warszawy oczekiwany „Rocznik Lwowski” 2007. Jak zawsze świetne pióra, a wśród ciekawych materiałów nie jeden dla nas odkrywczy. Do takich należy zamieszczony w pierwszej części tomu artykuł P. Hrankina i A. Otki: *Kapliczka Sykstów – wyjątkowy zabytek sakralny XVI w.* Odkrywczość tego tekstu polega nie tylko na fachowym opisie historii i artystycznej formy tej kapliczki, ale nawet lokalizacji: choć stoi ona przed główną fasadą kościoła św. Marii Magdaleny, przez niewielu jest zauważana. Do tej samej kategorii należy niedługo tekst redaktora RL, Janusza Wasylkowskiego, o mało znanych lwowskich malarzach. Ponadto w pierwszej części piszą J. Smirnow, J. Kotliński, A. Redzik i paru innych autorów.

W drugiej części – *Beletrystyka, wiersze, wspomnienia* świetny artykuł L. Sawickiego o tramwajach lwowskich. Tematem tram-

wajów zajmuje się też Janusz Tysson we Lwowie – czy panowie kontaktują się „w tym temacie”? W części III J. Smirnow kontynuuje (z RL 2006) omówienie losów lwowskich świątyni po II wojnie światowej.

Wreszcie część IV, recenzje – to 10 omówień wydanych książek, jak zawsze obszernych i wnikliwych. Między innymi A. Redzik ocenia książkę prof. J. Drausa o Uniwersytecie Jana Kazimierza w latach międzywojennymi i wojennymi. Opinia recenzenta jest surowa, a przy okazji dostało się i nam, bo w naszym omówieniu tej samej książki (CL 3/07) napisaliśmy, że... *trzeba [ją] ocenić jako wybitne źródło informacji o najlepszych i o tragicznych losach naszego lwowskiego Uniwersytetu*.

Otóż zdania tego nie wypieramy się, bo po pierwsze nie ma dotąd innej wartościowej, całościowej pracy o UJK, a brak takiej odczuwa się ogromnie; po drugie – przeczytane zarzuty nie wydają się zasadnicze dla ogólnego odbioru obrazu dziejów UJK; po trzecie prezentujemy w CL raczej omówienia książek, a nie *sensu stricto* recenzje; po czecie – postawiliśmy niejako *kropkę nad i*, pisząc o książce jako źródle informacji, w domyśle – ogólnej informacji... Odnalezienie mniej lub bardziej istotnych błędów nie jest dla nas możliwe ani od strony fachowej, ani czasowej (popularny kwartalnik, a nie naukowy rocznik).

W sumie jesteśmy usatysfakcjonowani, że kolejna książka o Lwowie ukazała się, nawet jeśli nie miałaby być w pełni doskonała. Do czasu ukazania się lepszego dzieła o lwowskim Uniwersytecie będzie spełniać rolę informatora dla „zwykłych” ludzi.

➔ Sokół-Macierz” Lwów wydał – jak od lat – kieszonkowy Kalendarzyk na rok 2009, z zaznaczeniem ważnych dla nas dat. O jego przysłanie można się zwrócić do wydawcy pod adresem 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27.



➔ W „Naszej Polsce” 40/08 (z 30 IX '08) znajdujemy artykuł Redakcji zatytułowany *Stalinizm po lwowsku*, który przedstawia wieloletnie, a bezskuteczne starania Polaków – rzymskich katolików o zwrot kościoła

św. Marii Magdaleny we Lwowie*, użytkowanego nadal jako „Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej” (po polsku należałoby powiedzieć raczej „Dom Muzyki...”).

Ostatnio Paulini z Częstochowy przywieźli do kościoła MM kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, którą umieszczono w prezbiterium, użytkowanym – raz na dzień, za opłatą – jako miejsce kultu religijnego. Administracja Lwowa oskarżyła proboszcza ks. bpa Leona Małego o... naruszenie prawa i podjęte zostało dochodzenie sądowe.

To wszystko w ramach niezwykle prz y- ja ż n i polsko-ukraińskiej, o którą tak zabiegają najwyższe osoby w naszym państwie. Mężowie stanu?

➔ Parafia żółkiewska wydała kalendarz ścienny na rok 2009 pt. *Żółkiew sprzed 100 lat* – jako cegiełkę na renowację jednego z najcenniejszych zabytków naszej historii – kolegiaty żółkiewskiej. Kalendarz zawiera serię kilkudziesięciu starych zdjęć historycznych obiektów tego miasta, jego wnętrz i znajdujących się w nich rzeźb i dekoracji (w przypadku synagogi – już nieistniejących).

Atrakcją kalendarza jest komputerowe odtworzenie panoramy Żółkwi z XVII w. Tu mamy dwie uwagi: nie podano nazwy bramy koło klasztoru Dominikanów oraz nie wyjaśniono funkcji budowli między zamkiem a bramą Glišką.



Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

składa serdeczne podziękowanie wszystkim Członkom i Sympatykom za wsparcie okazane przez zadeklarowanie i odpisanie 1% ze swych podatków na rzecz naszego Oddziału TMLiKPW – jako organizacji pożytku publicznego.

Zapewniamy wszystkich Ofiarodawców, że otrzymane środki zostaną wykorzystane zgodnie z zadeklarowanymi celami, jakie zostały wpisane w statucie OPP. Jednocześnie zwracamy się do wszystkich

o deklarowanie 1% w kolejnych latach, za co serdecznie dziękujemy.

Prosimy jednocześnie o przekazanie wszystkim Członkom krakowskiego Oddziału TMLiKPW zdrowia i wszelkiej pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2009.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami,

Wrocław, 2 XII 2008

(–) Prezes OW TMLiKPW Zdzisław Piwko

Redakcja CL wyjaśnia, że list dotarł do nas, gdy przedświąteczny numer 4/08 był już wydany. Dlatego życzenia świąteczne są spóźnione, ale zawsze aktualne.

Róbmy coś...

CZAS NA BIBLIOGRAFIĘ KRESOWĄ 1939–2009

Problematykę literatury o „kresach” można z grubsza podzielić na cztery epoki historyczne, różniące się między sobą w sposób istotny zarówno w kwestii obszarów i czasu trwania, jak i związanymi z nimi losami Polaków. Są to:

- czasy prapolskie i staropolskie, zakończone rozbiorem 1772–1795*,
- czasy zaborów, do I wojny światowej,
- XX-lecie międzywojenne,
- okres ostatnich 80 lat (1939–2009), będących skutkiem wybuchu II wojny światowej i powstania trwających nadal układów geopolitycznych oraz skutków różnego typu**.

Wszystkie cztery epoki mają bogatą dokumentację historyczną, jednak dla wszystkich pokoleń XX i początku XXI wieku ta czwarta epoka ma oczywiście znaczenie szczególne. Żyje jeszcze (choć odchodzi) pokolenie, które II wojnę pamięta z własnych przeżyć, żyje i przeżywa swój „wiek średni” następane pokolenie, które na własnej skórze odczuło ponad 40-lecie komunistycznego braku wolności. Dorosło wreszcie trzecie pokolenie, które wprawdzie wojna i lata PRL-u ominęły, jednak wychowało się w rodzinach, w których skutki i wspomnienia tamtych lat musiały być obecne w wielu sytuacjach życiowych.

Wszystko to odnosi się w szczególności do ludzi i rodzin o rodowodzie kresowym. Trzy okupacje, deportacje sowieckie, ludobójstwo ukraińskie, ekspatriacja, rozproszenie po nowej Polsce i wielu krajach świata, zniszczenie i utrata dorobku materialnego i kulturowego w skali społecznej, rodzinnej i osobistej, przekreślenie tradycji – to wszystko w stopniu nieznanym społecznościami Polaków z innych regionów Polski centralnej i zachodniej (w dawnych granicach).

Na tych doświadczeniach wyrosła niewielka literatura – naukowa, wspomnieniowa, poezja (najmniej epiki), literatura fachowa i amatorska. Publikowana przez oficjalne wydawnictwa lub na pół amatorskie, za wyproszone dotacje lub z prywatnych kie-

szeni. O większych i mniejszych nakładach, nawet o parudziesięciu egzemplarzach.

Czas przeto podjąć próbę ogarnięcia owej dokumentacji osiemdziesięciu lat polskiej historii związanej z obszarem tzw. Kresów II RP – dokumentacji znanej tylko w części nawet historykom. Ileż jest takich książek (nie mówiąc o opracowaniach i artykułach, które w książkach się nie znalazły) wydanych w Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku, całkiem nieznanych we Wrocławiu, Szczecinie czy Warszawie – i na odwrót. Książki o tematyce kresowej wydają uczelnie w Lublinie, Rzeszowie, Kielcach, Częstochowie, Białymstoku, ale księgarnie nie kwapią się do ich sprowadzania (jeśli nawet o nich wiedzą). Błędne koło.

Jednak na tę literaturę jest wielkie zapotrzebowanie. Coraz więcej osób, zakładów uczelnianych, instytutów sięga do problematyki kresowej***. Wszystkie odcienie tematyczne tej problematyki znajdują starszych i młodszych (nawet coraz młodszych) zainteresowanych. Wiele z tematów „kresowych” jest dotąd nieruszonych, istnieje więc ogromne pole do działania. Ale czy można podjąć prace, nie mając pełnego rozeznania w literaturze, źródłach, w „białych plamach”?

A czasopisma „kresowe”. To ważne źródło wiedzy, zamkniętej dotąd w pamięci o lepszej czy gorszej przeszłości, o przeżyciach, o ludziach. Kto wie o istnieniu wielu z tych miesięczników, kwartalników, roczników czy takich, które ukazują się nieregularnie, wydawanych w kraju, za jałtańską granicą, w Anglii, Ameryce?

Czas więc na podjęcie wielkiego dzieła: bibliografii literatury o Kresach. O tych epokach i obszarach na wschodzie, gdzie Polacy żyli, pracowali, ale i tworzyli przez pokolenia. I swoją pracą, walką, twórczością współtworzyli historię i kulturę całej Polski. Czasem lepiej niż to czynili Polacy z owej wyidealizowanej Macierzy.

* * *

Kto i jak mógłby podjąć takie dzieło? Możliwości może być teoretycznie kilka, jednak najbardziej sensowne wydawałoby się zainteresowanie przedmiotowym tematem wydziałów czy instytutów bibliotekoznawstwa na uczelniach krajowych – na temat ewentualnych prac magisterskich. Korzyści

byłyby dwustronne: magistranci opracowują wyznaczone fragmenty problematyki bibliograficznej mieliby okazję do ciekawych kwerend w bibliotekach, archiwach, wydawnictwach, antykwariatach, a nawet u zbieraczy prywatnych. Pracownicy naukowemu uczelni wiedzieliby dokładniej, gdzie prowadzić poszukiwania, a także my mogliśmy wskazać „na dobry początek” pewne źródła informacji****.

Pozwalamy sobie przedstawić zarys programu Bibliografii, której części mogłyby być – drogą uzgodnień – rozdzielone między zainteresowane instytucje.

* Epoka to wielowiekowa i wielowątkowa. Mieści w sobie wszak dzieje prapolskie, kiedy jeszcze państwa polskiego nie było, czasy średniowiecza, piastowskie, a w końcu długą historię I Rzeczypospolitej, wszystkie z bogactwem różnorodnych procesów i wydarzeń dziejowych. My jednak patrzemy na to z odległej perspek-

tywy, tym bardziej że między tamtymi czasami a naszymi położyła się cezura ponad wiekowy okres nieistnienia państwa polskiego.

** Poza podziałem tej epoki na trzy główne okresy: II wojna światowa, czasy PRL oraz lata po 1989 r., trzeba wziąć pod uwagę miejsca powstawania przedmiotowej literatury: Kraj, ziemie utracone po II wojnie oraz skupiska emigracji, przede wszystkim Londyn. Do zastanowienia się pozostaje problem wznowień dawniejszej literatury.

*** Powinni umieć dotrzeć do nich również dziennikarze, działacze polityczni, przedstawiciele władz.

**** Są nimi np. czasopisma wydawane przez towarzystwa „kresowe”, przede wszystkim – w kwestii liczby omawianych wydawnictw – „Cracovia–Leopolis” oraz – w kwestii jakości – „Rocznik Lwowski”. Ponadto Biuletyn TMLiKPW w Warszawie itd. Innymi źródłami – w pewnym zakresie – mogą być np. R. Ruszela *Bibliografia lwowska* (Gliwice 1993), prof. B. Hadaczka *Historia literatury kresowej* (Szczecin 2008) itd.

BIBLIOGRAFIA PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO NA TEMAT KRESÓW WSCHODNICH OPUBLIKOWANEGO W OKRESIE 1 IX 1939 – 31 XII 2009

Zarys programu

I. PRZEDMIOTEM bibliografii jest polskojęzyczne piśmiennictwo dotyczące polskiej problematyki kresowej na obszarach:

1. Ziemi Wschodnich II RP, tzn. tych, które do wybuchu II wojny światowej pozostawały jako integralna część państwa polskiego, a w wyniku układów jałtańskich od niego odpadły. Należą do nich regiony: Małopolska Wschodnia (część wojew. lwowskiego, stanisławowskie i tarnopolskie), Wołyń i Polesie, Ziemia Grodzieńska i Nowogrodzka, Wileńszczyzna i Brzławszczyzna;
2. tzw. kresów czasów przedrozbiorowych, tzn. ziem, które w okresach dłuższych lub krótszych były związane z Polską*, polskością i Polakami – politycznie, gospodarczo i kulturowo. Należą do nich regiony geograficzno-historyczne: Ukraina prawobrzeżna, Biała i Czarna Ruś, Litwa, Kurlandia i Semigalia, Inflanty.

II. CZAS I MIEJSCE

Bibliografia obejmuje polskie wydawnictwa książkowe i czasopisma, jakie ukazały się w okresach i na terenach:

- A. w okresie trwania II wojny światowej IX 1939 – V 1945:
 - na terenie okupowanego kraju (w granicach sprzed II wojny);
 - na emigracji (W. Brytania, Ameryka itd.);
 - w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i w innych regionach świata;
- B. w okresie panowania rządów komunistycznych (1945–1989):
 - na terenie kraju w granicach pojałtańskich;
 - na terenie republik ZSRR;
 - na emigracji jw.
- C. od początku III RP do dziś (1989–2009):
 - na terenie kraju jw.;
 - na terenach włączonych do b. republik ZSRR Ukraina i Białoruś oraz Litwy;
 - za granicą.

III. TEMATYKA

Bibliografia kresowej literatury i czasopism mogą być tematycznie podzielone następująco:

1. Książki:
 - historia i geografia osiedleńcza;

- historia regionów polityczno-militarna i społeczno-religijna;
 - geografia i przyroda, historia gospodarcza regionów;
 - historia kultury (literatura, nauka, architektura i sztuka, muzyka, teatr itd.), albumy sztuki;
 - monografie miejscowości, spisy mieszkańców, katalogi zabytków, cmentarzy;
 - wspomnienia z czasów pokoju i wojen, deportacji;
 - przewodniki, relacje podróżnicze;
 - opracowania biograficzne, historie rodzin.
2. Czasopisma dotyczące Kresów (tytuły i czasokresy):
 - konspiracyjne, wydawane na ziemiach wschodnich w czasie okupacji i rządów komunistycznych;
 - oficjalne i nieoficjalne, wydawane na obszarach ZSRR i państw postsowieckich;
 - oficjalne, wydawane w kraju po upadku rządów komunistycznych;
 - dodatki do czasopism krajowych, niekresowych, dot. Kresów;
 - wydawane na Zachodzie (dotyczące Kresów).

Ilu lat życzyć?

Niedawno (w CL 2/08) składaliśmy życzenia panu Krzysztofowi Donigiewiczowi, który ukończył 100 lat. Teraz czas, by podobne powinszowania złożyć kolejnym dwom osobom rodem ze Lwowa. A mianowicie:



Pani JADWIGA MAGIERA, dziś mieszkanka Domu Pomocy Społecznej w Krakowie, ukończyła 102 lata. Przed expatriacją w 1946 roku mieszkała we Lwowie w willi przy ul. Szeptyckich, a potem w rodzinnej kamienicy przy ul. Anziewskich (taka przecznica łączyła ulicę Lwowskich Dzieci i Zadwórzeńską). Pani Jadwiga, z zawodu nauczycielka, pracowała w bibliotece przy ul. Zyblikiewicza. Jej rodzina była kiedyś związana z Milatynem.

Z okazji jubileuszu urządzono Pani Jadwidze podróż do Lwowa, o jakiej marzyła. Towarzyszyły jej dwie fachowe opiekunki z DPS oraz pięć osób z rodziny.

Drugim jubilatem jest pan JAN ROMAŃCZYK, który w br. ukończył 100 lat. Urodził się w Brodach, maturę zdał w Stanisławowie, studia handlowe ukończył w Krakowie i tu pracował w wielu firmach. Poza tym grał w szachy i brydża, rysował karykatury, grał na gitarze i harmonii, uprawiał sporty. Dziś wdowiec, mieszka z synem i synową. Swoje życie uważa za udane.



Obojgu jubilatom, z którymi rozmowy przeprowadził krakowski „Dziennik Polski” z 15 V i 4 IX, składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszych lat życia w zdrowiu i sprawności.



Na pierwszym miejscu zamieszczamy niezwykle ważną wypowiedź p. dr. Tadeusza Kukiza:

Redakcja Kwartalnika „Cracovia–Leopolis”
Wrocław, 4 grudnia 2008 r., Kraków

Kiedy w roku 2000 przygotowywałem do druku kolejny tom *Madonn Kresowych*, w ostatnim zdaniu rozdziału o lwowskim obrazie Matki Boskiej Łaskawej, przechowywanym od 1997 r. w skarbcu katedralnym na Wawelu, wyraziłem nadzieję, że jest tam „chyba tymczasowo”. Trudno bowiem było wyobrazić sobie, że ten ponad czterechsetletni wizerunek Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem, omodlony, obrosły tradycją i tak mocno związany z naszą historią, miałby na stałe znajdować się w skarbcu, w miejscu na co dzień niedostępnym. Sądziłem, iż prędzej czy później zostanie przeniesiony do jednej z nowo wybudowanych świątyń, w której zostanie umieszczony w godnym miejscu.

Okazuje się jednak – jak to wynika z redakcyjnego artykułu (CL 2008, nr 4, s. 68) – że obraz nadal jest przechowywany w skarbcu i ma być tylko „od czasu do czasu wystawiany dla wiernych w Katedrze

Wawelskiej. Natomiast nie przewiduje się eksponowania go na stałe”.

W moim przekonaniu, obraz lwowskiej Matki Bożej Łaskawej – stanowiący dla polskich katolików, zwłaszcza dla tych o kresowym rodowodzie, swego rodzaju relikwię – powinien być eksponowany i to w świątyni najdosłowniej, swym znaczeniem porównywalnej z katedrami Krakowa i Warszawy czy z bazyliką na Jasnej Górze. Taką zapewne będzie budowana właśnie świątynia Opatrzności Bożej w Warszawie, jako spełnienie uchwały Sejmu Czteroletniego. Jej budowa jest wyrazem dziękczynienia za Konstytucję 3 Maja i za odzyskaną niepodległość. Już teraz znajduje się w niej symboliczny grób Jana Pawła II (replika tego w Watykanie) i w niej też mógłby znaleźć godne miejsce lwowski wizerunek Matki Bożej Łaskawej, rekoronowany przez Papieża 19 czerwca 1983 r.

Tadeusz Kukiz
ul. Barycka 8/3, 50-325 Wrocław

Istotnie – w naszym kwartalniku zamieściliśmy fragment rozmowy z proboszczem Katedry Wawelskiej ks. Z. Sochackim, przeprowadzonej przez red. W. Krupińskiego, a zamieszczonej w krakowskim „Dzienniku Polskim” z 8 sierpnia '08.

Spodziewamy się, że ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zajmie stanowisko w tej arcyważnej sprawie. Z naszej strony absolutnie popieramy sugestię dra Tadeusza Kukiza. Tego wymaga nasza godność.

List ze Szczecina od p. profesora R. Węgrzynowicza:

Słowa podziękuję za artykuły w CL 2/08 *Dziedzictwo Politechniki Lwowskiej* – p. Z. Poplawskiego, oraz *Losy uczelni lwowskich od lat czterdziestych XX wieku* – p. A. Redzika. Publikacje, spełniając powinność zachowania od zapomnienia naszej bogatej historii, przypominają społeczeństwu, jak znaczny potencjał intelektualny wnieśli kresowiaci do rozwoju polskiej nauki po wojnie.

Artykuł o. Marcina Karasia CSsR *Kapłańska praca we Lwowie* budzi refleksje o niecodziennej

postaci, jaką był ks. kapelan Truszkowski, który ostatnie swoje lata posługi kapłańskiej pełnił we Lwowie po wojnie w kościele Marii Magdaleny. Miałem okazję w pierwszej połowie lat trzydziestych wielokrotnie służyć do mszy św. odprawianej przez ks. Truszkowskiego w kościele oo. Jezuitów. Trudno zapomnieć tę postać wyróżniającą się wyglądem i zachowaniem. Wysoki, postawny, milczący. Do zakrystii wchodził z godnością, bez pośpiechu. Towarzyszył mu często ordynans niosący teczkę. Pod sutanną widoczny był mundur wojskowy. Nie ośmielaliśmy się przerywać milczenia niepytani. Pomagaliśmy przy ubieraniu szat

liturgicznych. Wspominam o tym w nawiązaniu do artykułu o. Marcina, w którym pisze: *Siedział na fotelu jak głaz marmuru, ani drgnął, ani okiem mrugnął... odniósł się do mnie nie bardzo życzliwie...* Nie było to szczególne odniesienie do Ojca. Godną postać ks. kapelana (wówczas majora) pokrywała zawsze maska surowości i drylu wojskowego. Takim zachowałem tę charakterystyczną sylwetkę w pamięci.

Mszę św. odprawiał zawsze przy głównym ołtarzu. Oszczędne ruchy i sposób wypowiadania słów liturgii nadawały szczególną dostojność nabożeństwu. Przez wiele lat codziennie w mszy uczestniczyła dama (w wieku balzakowskim), za którą kroczył kierowca. Wyróżniała się znacznie wyglądem. Wytworna, ubiory wysokogatunkowe, ale zbyt barwne jak na ówczesne czasy dla pań w tym wieku. Duże kapelusze z kwiatami stosowne do sukni. Makijaż z dużą przesadą, jak do występów scenicznych. Dama przyjmowała codziennie z rąk ks. kapelana komunię św., a po mszy przychodziła do zakrystii na krótkie rozmowy. Wspominam o tym, ponieważ była to jedyna osoba (jaką zauważaliśmy) prowadząca rozmowy z ks. kapłanem, który z natury był milczkiem.

Wspomniany w artykule ks. Kwiatkowski był katechetą w IV Gimnazjum. W kościele M. Magdaleny odprawiał msze św. szkolne na zmianę z ks. Świerzką, katechetą w XII Gimnazjum. Obydwu kapłanom służyłem do mszy. Ks. Kwiatkowski wprowadził recytację liturgiczną wykonywaną przez całą młodzież uczestniczącą w nabożeństwie. W pamięci pozostało piękne brzmienie potężnego chóru męskiego (wszystkie klasy gimnazjum) recytującego wersety liturgiczne po łacinie w murach doskonałej akustycznie świątyni, obecnie pełniącej również rolę sali koncertowej.

Dziękujemy za te kapitalne, choć drobne wspomnienia o ludziach, miejscach, zdarzeniach. Bardzo cenimy takie wspomnienia z czasów, które minęły...

List od p. Teresy Konopki, autorki wspomnienia o cegielni w Nawarii (CL 1/08):

Serdecznie dziękuję za zdjęcie i umożliwienie wspomnień na łamach CL. Umożliwiło mi to kontakt z ludźmi z Nawarii. Odnalazłam krewną, której ojciec przez 10 lat zarządzał cegielnią (śp. Antoni Huppenthal). Dowiedziałam się, że nie tylko ja wiozłam cegłę z prababcinej cegielni. Zrobił to też proboszcz z Nawarii, który podniósł z gruzów kościół w Urazie (pow. Środa Śląska), a na dowód łączności z Ziemią Ojców wmurował

w przedsiönku cegłę. Ma ją też p. Gustaw Barabaszw we Wrocławiu, ks. Franciszek Rozwód, dawny duszpasterz z Nawarii, który mimo wieku (70 lat kapłaństwa obchodził w 2007 r.) spotyka się z kresowianami na oplatku oraz świętym we Wrocławiu.

Nas też to uradowało, Pani Tereso! Cieszymy się podwójnie, bo to dowód, że CL rozchodzi się szeroko (zapewne głównie dzięki internetowi), po drugie – że ludzie się odnajdują i wyjaśnia się – dla historii – wiele spraw.

List z Raciborza od autorki całej serii książek, które omawiamy w tym numerze (list drukujemy z nieznacznymi skrótami):

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam w Waszym kwartalniku 3(55) 2008 r. „Cracovia–Leopolis” artykuł Wacława Romińskiego pt. *Papiernia w Busku*. Dużo ciekawych rzeczy dowiedziałam się o buskiej papierni, ale niektóre fakty nie zgadzają się z moimi wcześniej zdobytymi wiadomościami z różnych źródeł pisanych o Busku, opisanymi w mojej książce pt. *Busk*. Np. papiernia w Busku została założona w 1540 r. a W.R. podaje, że w 1546 r. „Apostał” został wydany przez Jana Fedorowicza, a W.R. podaje, że przez Iwana Fedorowa. Herb Buska zawsze był i jest z bocianem stojącym na prawej nodze (obecnie na lewej), brodzącym po mokradłach na niebieskim lub zielonym tle. Nigdzie nie natknęłam się na herb Buska opisany przez W.R. złożony z połowy orła w koronie i litery B? Jest to zupełna dla mnie nowość! W rękach Górków starostwo buskie znajdowało się przez 54 lata (od 1538 do 1592), a W.R. podaje, że przez 50 lat. Starostami byli kolejno: Andrzej (ojciec) od 1538 do 1551 r., Łukasz (syn) od 1551 do 1573 i Stanisław (brat Łukasza) od 1573 do 1592, a W.R. podaje tylko Andrzeja i Łukasza. Stanisław Tarnowski został starostą buskim w 1592 r. a W.R. podaje, że w 1588. Jan Daniłowicz był buskim starostą w latach 1619–1628, a W.R. podaje, że w latach 1619–1629.

To tyle. Może to nie jest aż tak ważne, ale jeżeli można sprostować, to dlaczego nie? Uważam, że moje fakty są właściwe, bo bardzo dokładnie przez kilka lat śledziłam i sprawdzałam wszystkie wiadomości o Busku w różnych źródłach, m.in. w: *Polskim Słowniku Biograficznym*. Mimo tego, że dokładnie śledziłam, to W.R. też dotarł do jeszcze większych szczegółów, np. o papiernikach buskich, ale znam proces powstawania arkuszy papieru w buskiej papierni nie tylko opisany przez W.R. ze szmat, ale z rogów i kopyt kóz. Nie opisywałam tego w swojej książce, bo uważałam, że są to szczegóły mało ciekawe dla

czytelnika, a może ktoś by się tym zainteresował, np. pan Waclaw Romiński. Szkoda, że tego nie opisałam.

Wysłałam Wam moje książki, które wydałam. Może przydadzą się, a jeśli nie, to proszę dać komuś, kto kocha książki, tak jak ja. Broń Boże nie wyrzucać! Tyle się nad nimi napracowałam, nasiedziałam i naślęczałam i efekt żaden. Nikt tego nie chce oprócz kilku pasjonatów, a pasjonatów kresowych jest coraz mniej. Dobrze, że znalazł się jeszcze jeden pan Waclaw Romiński. Cześć mu i chwała! Gratuluję i dziękuję panu Waclawowi, sąsiadowi z Niemieckiego Boku, z ul. Sokoła w Busku, bo tam tkwią moje rodowe korzenie. Jako ciekawostkę podam, że pasjonatka kresowa (dzięki mojej książce odnalazła mnie) z dalekiego kraju nad jeziorem Michigan w USA była zobaczyć pole, gdzie znajdowała się wieś Adamy koło Buska. Wsi tej obecnie nie ma – spalona przez bandytów z UPA. Jest to młoda osoba z 1954 r., nie znająca języka polskiego, ale czująca po polsku, bo jej dziadek w 1910 roku wyjechał za chlebem do USA i jej marzeniem było zobaczyć ziemię przodka. Marzenie spełniło się i w listopa-

dzie 2008. Spotykamy się w Polsce, odwiedzi też przepiękny Kraków, który zauroczył ją.

Jeżeli redakcja „Cracovia–Leopolis” będzie zainteresowana artykułami o Busku, np. *Szwedka o polskim sercu*, albo *Polacy w austriackim rządzie*, albo *Sokolnia w Busku*, albo *Historia obrazu Matki Boskiej Różańcowej w Busku*, albo *Klasztor ojców Dominikanów w Busku*, albo *Kościół św. Stanisława w Busku*, albo inne historie o Busku, to chętnie służę swoimi wiadomościami nagromadzonymi przez lata.

Życzę redakcyjnemu zespołowi dużo zdrowia, sił do ciężkiej twórczej pracy i pogody ducha.

Bardzo dziękujemy Pani Mieczysławie za list i książki. Spośród wymienionych artykułów interesowałyby nas wszystkie, dotyczące Buska, ale najpilniej – jeśli to możliwe – ten o sokolni buskiej. Chodzi o to, że w Krakowie p. dr Beiersdorf przygotowuje książkę o sokolniach w Galicji, więc akurat coś dla niego! Z góry dziękujemy.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym.

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska,
Anna Madej, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Barbara Szumska, Maria Taszycka,

Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: info@cracovia-leopolis.pl

Informacje o kwartalnikach CL: Romana Machowska, tel. (12) 637 1321

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, e-mail: fall@fall.pl

Druk: Drukarnia Pijarów, 31-465 Kraków, ul. Dzielskiego 1, tel. (12) 413 76 51

Nakład 800 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Słowo od redakcji		Danuta Nespiak	
ZIARNO	II	NON OMNIS MORIAR	38
Cytaty		Henryk Kleinrok	
MIASTO JAK BRYLANT	1	DWIE BUŁAWY MARSZAŁKOWSKIE	40
Paweł Naleźniak		Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski	
MODLITWA WIERNYCH	2	HONORY DLA KOLABORANTA	42
NOWY ARCYPASTERZ LWOWA	4	Sylwetki	
Ziemia lwowska – ziemia polska		Antoni Wasilewski	
Tadeusz Krzyżewski		UPARTY KOZIOŁ	44
ZWYCZAJE WSI PODLWOWSKIEJ	6	Tadeusz Krzyżewski	
Jan Król		WARS STORY	46
W DUBLANACH ZABAWA	7	Tadeusz Knaus	
Wspomnienia		ANDRZEJ FORNELSKI (1922–2008)	46
Franciszek Porzycki		Słownik geograficzno-	
WSPOMNIENIA Z KOMARNA		-historyczny	
I ANDRIANOWA	8	LWÓW – ULICE I PLACE STAREGO MIASTA	45
Helena Żołnierzowa		Z tamtej strony	
WSPOMINKI WYSIEDLONYCH	11	Barbara Ołasińska	
Archiwum		11 LISTOPADA WE LWOWIE	48
PRZED STU LATY	13	WYDARZENIA	50
Tadeusz Krzyżewski		Polacy z Polakami	
ABY KAŻDY WIEDZIAŁ, CO TO LWÓW	14	Prof. Zbigniew Chłap	
Archiwum		LEKARZE NADZIEI NA ŻYTIEMERSZCZYŹNIE	52
WSPOMINAMY WALDORFFA	17	DO ZAPAMIĘTANIA	54
Rozmowy		W Krakowie i dalej	
Janusz M. Paluch, A. Chlipalski		Stanisław Sochaniewicz	
ROZMOWA Z ZENONEM MALIKIEM		90. ROCZNICA OBRONY LWOWA	
I STANISŁAWEM KOSTKIEWICZEM	18	W KRAKOWIE	55
Barbara Ołasińska		Bożena Łączkowska	
ROZMOWA ZE STANISŁAWĄ NOWOSAD	23	XI DNI LWOWA W POZNANIU	56
Wiersze		NASTĘPNY	57
Stanisława Nowosad		NOTATKI	58
JUBILEUSZ ♦ MODLITWA DO MB ŁASKAWEJ		Kultura ♦ Nauka	
♦ ŻEGNAM CIĘ, ROKU STARY... ♦ JESTEM		Andrzej Pawłowski	
SOBIE WIERSZOKLETKA...	25	CO MŁODZIEŻ KRAKOWSKA WIE	
Proza		O LWOWIE	59
Natalia Otko		Stanisław Sochaniewicz	
W MUZEUM	26	SESJA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM	60
Przeczytane		KRONIKA	60
Krzysztof Masłoń		Książki ♦ Czasopisma	
NIC WIĘCEJ DO POWIEDZENIA	29	NOWE KSIĄŻKI	62
Archiwum		WERTUJĄC WYDAWNICTWA	72
CIASTEČKA KURYŁY		Z ZIEMI GÓR, NAFTY I LITERATURY	74
Naszym zdaniem		Naszym zdaniem,	
GRANICE DOBREGO SMAKU	32	DO WSZYSTKICH AUTORÓW	71
Jerzy Kapłon		Róbnmy coś	
TURYSTYKA W KARPATACH		CZAS NA BIBLIOGRAFIĘ KRESOWĄ	75
WSCHODNICH (1)	33	ILU LAT ŻYCZYĆ?	77
		Listy	78